

Z nowego  
świata

# Spis treści

<b>Rozdział 1</b> .....	<b>4</b>
<b>Rozdział 2</b> .....	<b>28</b>
<b>Rozdział 3</b> .....	<b>53</b>
<b>Rozdział 4</b> .....	<b>78</b>
<b>Rozdział 5</b> .....	<b>102</b>
<b>Rozdział 6</b> .....	<b>125</b>

Autor przekładu z nieoficjalnego tłumaczenia angielskiego na język polski: Jovex

Korekta: Eqeminiv

Wszelkie prawa autorskie do powieści 新世界より (Z Nowego Świata) należą do Yusuke Kishi.

Ten dokument jest fanowskim tłumaczeniem, nieautoryzowanym przez posiadacza praw autorskich.

Autor tłumaczenia nie rości sobie jakichkolwiek praw do treści powieści.

Autor przekładu nie wyraża zgody na umieszczanie tego tłumaczenia na stronach innych niż [znowegoswiatapl.wordpress.com](http://znowegoswiatapl.wordpress.com), [helheim.pl](http://helheim.pl) oraz [centrum-mangi.pl](http://centrum-mangi.pl)

W razie pojawienia się tłumaczenia oficjalnego dokument ten zostanie natychmiastowo usunięty z Sieci.

## **Część VI: Światło w ciemności**

## Rozdział 1

Ostrożnie, krok po kroku, schodziliśmy w głąb podziemi. Miałam wrażenie, że jeśli nie będę bardzo ostrożna, poślizgnę się na wapiennej skale.

Przypuszczałam, że w jaskiniach będzie chłodniej, jednak im niżej byliśmy, tym mocniej się pociłam. Oprócz tego, że było gorąco, wilgotność powietrza wynosiła prawie sto procent.

– Czemu tu jest tak ciepło? – spytałam.

– To przez nietoperze – odparł pospiesznie Kiroumaru, przyspieszając kroku.

W pieczarach panował skomplikowany układ podmuchów powietrza. Kiroumaru zatrzymywał się i węszył na każdym rozwidleniu, zanim wybrał ścieżkę. Z plecaka Satoru wystawała jedynie głowa podwójnie fałszywego minoshiro, który dawał nam ogólne wskazówki dotyczące kierunku i informował, jak daleko od celu jeszcze jesteśmy. Nie miał jednak żadnej wiedzy na temat układu korytarzy, więc w kwestii wyboru drogi musieliśmy polegać tylko na Kiroumaru.

Droga pomału przestała opadać. Pomimo, że byliśmy już daleko od wejścia, niewielkie szczeliny rozsiane tu i ówdzie w ścianach przepuszczały dość światła, byśmy widzieli dokąd idziemy.

– Dalej będzie jeszcze cieplej. Musicie jakoś to znieść.

Usłyszałam dobiegające z naprzeciwka przytłumione odgłosy kotłowaniny. Jednocześnie uderzyła mnie fala gorąca i smrodu, przypominającego woń chlewa. Kiroumaru wskazał na mniej więcej metrową dziurę w suficie, z której zdawały się dochodzić te dźwięki.

Dziwoszczur wdrapał się po stromej ścianie. Kamienie same w sobie były śliskie, ale duża wilgotność jeszcze bardziej utrudniała wspinaczkę. Dostanie się nawet na wysokość czterech czy pięciu metrów było niełatwym zadaniem.

Kiroumaru zatrzymał się tuż przed szczeliną i zajrzał do jej wnętrza.

– W środku jest zupełnie ciemno. Byłoby łatwiej, gdybym miał jakieś światło – oznajmił, odwracając się do nas.

Wygrzebałam lampę ze swojego plecaka. Jej blask nie był zbyt silny, ale mogła świecić nawet przez piętnaście godzin, wykorzystując jako paliwo dowolny olej roślinny. Kolejnym udogodnieniem był fakt, że nie wymagała wykorzystania cantusu.

Do moich uszu doleciał wysoki skrzek. Przypominał trochę dźwięk dzwonów albo wycie hordy goblinów. Kiedy zajrzałam do dziury, ujrzałam pomieszczenie kilkukrotnie większe od tego, w którym się znajdowaliśmy. Im dalej szłam za Kiroumaru, tym odór i gorąco stawały się trudniejsze do zniesienia.

– Uważajcie, gdzie stawiacie nogi – ostrzegł Kiroumaru z nieprzyjemnym błyskiem w swoim jedynym oku.

Skierowałam lampę w dół i wrzasnęłam. Cała podłoga zdawała się pełzać. Kiedy dobrze się jej przyjrzałam, okazało się, że aż roi się na niej od owadów. Były tam pijawki, różne pasożytnicze robaki, krocionogi, karaluchy i pająki większe od wszystkich, jakie do tej pory widziałam. Wszystkie wiły się w jakiegoś rodzaju szlamie, który pokrywał tu wszystkie powierzchnie. Przez smród, jaki od niego bił, uświadomiłam sobie, że to gruba warstwa guana. W procesie fermentacji odchodów wytwarzało się też ciepło.

– Nie przejdę przez to! – jęknęłam.

Kiroumaru i Inui bez zawahania ruszyli naprzód.

– Musimy, Saki – powiedział Satoru, chwytając mnie za rękę.

Wstręt był jednak zbyt silny. Nie byłam w stanie zrobić nawet kroku.

– A co, jeśli to są jadowite insekty? Co, jeśli któryś nas ugryzie...?

Uniosłam latarnię, żeby sprawdzić, czy na suficie również nie ma owadów.

Sklepienie znajdowało się na wysokości ponad dziesięciu metrów i było całkowicie oblepione odpoczywającymi nietoperzami.

Dobiegały stamtąd piskliwe skrzeki. Poczulałam, że krew odpływa mi z twarzy.

– Nie ma mowy. Nie dam rady. Jeśli one nas osaczą, będziemy ugotowani.

– Czy tutejsze nietoperze stanowią zagrożenie dla ludzi? – spytał Satoru podwójnie fałszywego minoshiro.

– Uważa się, że osobniki zamieszkujące te tunele są tokijskimi nietoperzami olbrzymimi. Za dnia polują na owady w lasach otaczających Kanto, natomiast podczas nocy powracają do jaskiń. Mają niewielu naturalnych wrogów i nigdy nie zaobserwowano, by stanowiły niebezpieczeństwo dla ludzi. Nie wiadomo ponadto, czy mogą przenosić jakieś choroby zakaźne.

– Widzisz? Wszystko w porządku – rzucił Satoru.

– Jaskinie zlokalizowane na terenie dwudziestu trzech okręgów Tokio stały się domem dla, jak się przypuszcza, nawet dziesięciu miliardów nietoperzy – kontynuował podwójnie fałszywy minoshiro. – Ich odchody stanowią pożywienie dla wielu gatunków stworzeń, przez co przyczyniły się do przekształcenia jałowego uprzednio środowiska w tętniący życiem ekosystem. Tokijskie nietoperze olbrzymie zawdzięczają swoją nazwę dużym rozmiarom, jednak wątpliwe jest, by były potomkami olbrzymich nietoperzy z wysp Ogasawara.<sup>1</sup> Uważa się tak dlatego, że ssaki z rodziny rudawkowatych, do których należą między innymi nietoperze z Ogasawara nie żyją w grotach i nie posługują się echolokacją. Inna teoria mówi, że tutejsze nietoperze wyewoluowały z licznie występującego na terenie Kanto gatunku japońskich podkowców dużych, które rozwinęły większe ciała i...

Podwójnie fałszywy minoshiro nie przestawał drażnić tematu. Najwyraźniej nigdy nie skończyłby mówić, dopóki nie otrzymałby innego pytania lub wyraźnego polecenia aby przerwał monolog.

---

<sup>1</sup> Zagrożony, endemiczny dla wysp Ogasawara gatunek nietoperza inaczej zwany „latającym lisem z Boninu”. Wyspy Bonin to dawna nazwa wysp Ogasawara. Olbrzymie nietoperze tokijskie są natomiast gatunkiem wymyślonym na potrzeby powieści.

– Czy robactwo żywiące się guanem jest jadowite? – spytał Satoru.

– Większość z tych insektów nie jest jadowita i nie kąsa ludzi. Jedynym wyjątkiem są gzy jaskiniowe. Dzięki dostępności nieskończonych ilości odchodów, te owady nie muszą szukać pożywienia i w konsekwencji utraciły zdolność lotu. Spędzają życie w postaci czerwi i składają jaja w glebie. Mimo to wciąż posiadają ostre szczęki i mogą ugryźć człowieka w dłonie lub stopy. Nie jest pewne, czy posiadają jad, jednak pozostawione przez nie rany mogą ulegać zakażeniu jeśli zostaną zanieczyszczone. Ponadto, wydzielina z ich ust w rzadkich przypadkach może powodować reakcje alergiczne i...

– Dobrze, dobrze. Tyle wystarczy. – Satoru uciszył podwójnie fałszywego minoshiro. – To te wielkie robale, prawda? No cóż, po prostu musimy ich unikać. Tak czy siak, musimy już iść. Nie zostało zbyt wiele czasu.

Zacisnęłam mocno powieki i weszłam w ohydną, wijącą się masę robactwa i odchodów. Usłyszałam nieprzyjemny chlupot pod butami i zapadłam się w brei po kostki. Wzdrygnęłam się intensywnie a całe ciało pokryła mi gęsia skórka. W mniejszym lub większym stopniu zdołało to odwrócić moją uwagę od fruujących insektów, które otaczały nas tak ściśle, że czułam się, jakbym była w saunie.

Po chwili znowu wyczułam pod nogami solidną skałę, co napełniło mnie takim uczuciem ulgi, że miałam wrażenie, iż za chwilę ugną się pode mną kolana.

– Teraz już wiem, co miałeś na myśli, mówiąc, że podziemia Tokio to piekło.

Kiroumaru jedynie się uśmiechnął.

– Na razie jesteśmy jeszcze w niebie.

Kiedy opuściliśmy grotę nietoperzy zrobiło się nieco chłodniej. Na początku ucieszył mnie ten fakt, ale po chwili zaczęłam mieć wrażenie, że cała się lepnię. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie

wtedy jak bardzo nieprzyjemnymi warunkami jest chłód w połączeniu z wilgocią.

Kiroumaru, wciąż idący na przedzie, wydawał się zupełnie niewzruszony nieprzyjaznym otoczeniem. Przypomniałam sobie, że dziwoszczury były pierwotnie gatunkiem żyjącym w norach i poczułam się nieco podniesiona na duchu jego obecnością. Wtedy jednak uświadomiłam sobie, że nasi prześladowcy również są przecież dziwoszczurami.

– Mówisz, że byłeś już wcześniej w Tokio, tak?

– Tak – odparł Kiroumaru. Sądząc po tonie jego głosu, najwyraźniej nie chciał poruszać tego tematu.

– Czyli dobrze znasz okolicę, prawda? Dlaczego nikt nie zakładał tu kolonii? Z pewnością te pieczary pierwotnie nie były zamieszkane.

– Moi pobratymcy wielokrotnie próbowali podbić te ziemie, ale nikt nie próbował uczynić z nich miejsca do życia – odpowiedział krótko. – Mieszka tu zbyt wiele paskudnych stworów. Tak jak już wspomniałem, utraciłem jedną trzecią swoich żołnierzy tylko podczas eksploracji tego terenu.

Zastanawiałam się, czy powinnam bardziej go przycisnąć, czy też zapytać podwójnie fałszywego minoshiro o te „paskudne stwory”.

– Którędy teraz? – spytał Satoru, zanim zdążyłam otworzyć usta.

– Dwadzieścia siedem stopni na północny zachód. Jak dotąd wasza trasa jest z grubsza poprawna.

– Hmm... – Satoru z jakiegoś powodu wydawał się niezbyt zadowolony. – Zakładam, że nie wiesz, czy budynek do którego zmierzamy wciąż istnieje, nie myłę się?

– W archiwach nie ma informacji na ten temat, więc nie mogę odpowiedzieć z całą pewnością, jednak szanse na to, że przynajmniej część budowli zachowała się do dzisiaj, szacuje się na ponad pięćdziesiąt procent.

– Naprawdę? Czemu tak uważasz? Minęło już ponad tysiąc lat – powiedział Satoru podekscytowanym tonem.



W końcu zrozumiałam, czego się obawia.

– Aktualnie zmierzamy w stronę Centralnego Budynku Rządowego Numer 8, który wzniesiono, wykorzystując ultra-trwały beton. Jest on mieszaniną eteru glikolowego i pochodnych hydroksyamin z dodatkiem spajającego polimerowego surfaktantu. Jego powierzchnia ulega zeszkleniu i...

– Nie musisz zagłębiać się w takie szczegóły. Czy twoje słowa oznaczają mniej więcej tyle, że zdolność tego materiału do przetrwania ponad tysiąca lat nie jest niczym nadzwyczajnym?

– Teoretycznie rzecz biorąc, tak jest w istocie – odparł podwójnie fałszywy minoshiro.

– Dlaczego więc większość pozostałych budynków uległa zniszczeniu?

– Zwykły beton używany przez starożytną cywilizację w typowych warunkach mógł przetrwać średnio pięćdziesiąt, a w najlepszych przypadkach – sto lat. Słaba jakość wykonania konstrukcji, zbyt duża domieszka wody czy mieszanki zawierające piasek morski, podatne na reakcję alkaliczną – wszystkie te czynniki jeszcze bardziej zmniejszyły trwałość betonu. Jedna trzecia wszystkich budynków Tokio została zniszczona podczas Wojny Dziewięciodniowej, a większość z tych, które przetrwały, zawaliła się w przeciągu kolejnego wieku. Wystawiony na działanie kwaśnych deszczy wapień rozpuścił się i spłynął w głąb ziemi, tworząc w ciągu kilku stuleci wapienne groty, które w normalnych warunkach powstawałyby przez dziesiątki tysięcy lat.

– Czym była Wojna Dziewięciodniowa? – spytałam.

– Po tym jak zwykli ludzie zaprzestali polowań na użytkowników psychokinezy, ci drudzy postanowili przejść do kontrataku. Grupa składająca się z niecałej ich setki osaczyła jedenaście milionów obywateli Tokio i w ciągu dziewięciu dni...

– Wystarczy! – przerwałam mu.

Nie zniosłabym tego, co miał zamiar powiedzieć.

Pomimo tego, że nigdy nie uczono mnie o tym w szkole, miałam świadomość, że historia ludzkości jest pełna wojen i przemocy. Nie chciałam jednak uwierzyć, że żyjący w przeszłości użytkownicy cantusu, ludzie dokładnie tacy jak my, mogli zabijać tych nieobdarzonych mocą.

Tak czy inaczej, Psychobójca nie zdołał ostatecznie odwrócić losów wojny. Jak na ironię to my, potomkowie zwycięzców tamtego starcia, musieliśmy teraz polegać na przedmiocie który miał nas zgładzić.

Jeśli już mowa o ironii, samo Tokio jest jej wspaniałym przykładem. Jego betonowa zabudowa została stworzona, aby zasłonić naturalne środowisko, jednak kiedy beton się skruszył, przekształcił się w krasowe struktury, identyczne jak te, które były tu od zarania dziejów. Podczas gdy na powierzchni Tokio pozostawało jałowym pustkowiem, pod ziemią znajdował się wilgotny labirynt korytarzy, zamieszkaany przez wiele wstrętnych stworzeń.

Kiroumaru nagle się zatrzymał. Uniósł pysk i zaczął pieczołowicie węszyć. Po chwili odkrył cienkie pęknięcie w ścianie i przystawił do niego nos.

– Co się dzieje? – spytał go Inui.

– Nasi prześladowcy. Stąd dochodzi ich zapach... No no. Już wszystko jasne.

– Hej, musimy się stąd zmywać, i to szybko! – krzyknął Satoru.

– Nie, wszystko w porządku. Wróg wciąż jest daleko. Co więcej, są w zupełnie innym tunelu. Dociera tu jedynie ich zapach niesiony wiatrem, ale to mi wystarczy, żeby z grubsza określić ich formację.

– Formację? Masz na myśli ich liczbę?

Byłam zszokowana zdolnościami Kiroumaru.

– Tak. Łącznie jest ich... siedmiu. Mniej niż się spodziewałem, ale prawdopodobnie dzięki temu są bardziej mobilni tu, na dole. Woń pięciu z nich jest mi obca. Najprawdopodobniej to zwykli szeregowi. Pozostałą dwójkę znam jednak bardzo dobrze. Jednym z nich jest Bestia. Drugi to Yakomaru.

– Yakomaru? – wydusił zdumiony Satoru. – Ściga nas sam główny generał? Przecież dotychczas się ukrywał.

– Nie ma w tym nic dziwnego. – Kiroumaru uśmiechnął się ponuro. – Potrzebują Bestii żeby móc stawić czoła wam trojgu. Poza tym chłopak jest ich atutową kartą. Gdyby go stracili, oznaczałoby to ich porażkę. Osobiste dowodzenie wyprawą było jedyną logiczną decyzją, jaką mógł podjąć Yakomaru, jeśli chciał zapewnić sobie zwycięstwo.

Kiroumaru mówił to w taki sposób, jakby chciał dać do zrozumienia, że gdyby był na miejscu naszych wrogów, postąpiłby dokładnie tak samo.

– Chwila. Myślisz, że oni również wiedzą ilu nas jest? – spytał ostro Inui.

– To możliwe – odparł rzeczowo Kiroumaru. – Pod Tokio ciągną się dziesiątki tuzinów korytarzy we wszystkich rozmiarach, przez które płyną najprzeróżniejsze prądy powietrza. Nawet tutaj można poczuć podmuchy wiatru. Każdy, kto go powącha, będzie w stanie ocenić liczebność naszej grupy.

Skoro obie strony wiedziały wszystko o przeciwniku, mogło się wydawać, że szanse są wyrównane. Przewaga liczebna wrogów i Bestia – ich as w rękawie, dawały im jednak miażdżącą przewagę.

Właśnie w taki sposób przedstawiała się wtedy nasza sytuacja.

W ciszy podążaliśmy dalej przez jaskinie.

Ponieważ nawigowanie w całości powierzyliśmy Kiroumaru oraz podwójnie fałszywemu Minoshiro, miałam mnóstwo czasu na rozmyślanie.

Od przedwczorajszej nocy Święta Lata, byliśmy prześladowani przez nieprzerwaną serię następujących po sobie przerażających wydarzeń. Z tego powodu nie miałam nawet chwili na uspokojenie się i zadanie sobie najbardziej kluczowego z pytań.

– Hej, Satoru. Dlaczego dziecko Marii stało się Bestią?

Satoru milczał przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem – odparł w końcu. – Nie mam najmniejszego pojęcia, jak to mogło się stać. Używają narkotyków, prawda? – Satoru rzucił Kiroumaru przelotne spojrzenie.

– Ale czy w ten sposób zdołałyby zmienić zwykłe dziecko w Bestię z taką łatwością?

– We wszystkich udokumentowanych przypadkach zmiana dokonywała się gwałtownie. Nawet jeśli rodzice byli zupełnie normalni, ich potomek może od urodzenia mieć zadatki na Bestię.

– Ale czy to naprawdę się stało? Czy prawdopodobieństwo czegoś takiego nie jest niewyobrażalnie małe?

– Rozmyślanie na ten temat jest teraz bezcelowe. – Satoru potrząsnął głową. – Tak czy inaczej, musimy powstrzymać Bestię albo nasz dystrykt zostanie zniszczony. A do tego potrzebny jest nam Psychobójca.

– Tak, ale... – próbowałam ubrać w słowa swoje mgliste przemyślenia. – Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ten chłopiec nie jest Bestią.

– O czym ty mówisz? Widziałaś, co zrobił. Jak myślisz, ilu ludzi zginęło z jego rąk? Zabił nawet Shiseia! – Satoru gniewnie uniósł głos.

Coś oderwało się od sufitu i spadło z plaśnięciem wprost na niego, prawdopodobnie zaalarmowane jego krzykiem.

– Au!

Satoru przewrócił się i wydał z siebie okrzyk bólu i zaskoczenia, który rozniósł się echem po grocie.

– Pozbądź się tego, szybko! – polecił niezwłocznie Kiroumaru, odwracając się w jego stronę.

Podniosłam latarnię, oświetlając Satoru. Do jego lewego ramienia przyssała się obślizgła, trzydziestocentymetrowa kreatura.

– Nie próbuj go odrywać. Podpal go, a sam odpadnie.

Zaczęłam podgrzewać ciało stworzenia. Byłoby szybciej, gdybym po prostu potraktowała je ogniem, ale wtedy poważnie poparzyłabym też Satoru.

Przez dwie lub trzy sekundy nic się nie działo. Potem jednak śluzowaty stwór zaczął pokrywać się bąblami i dymić. Rozciągnął swoje ciało, a na jednym z jego końców pokazały się cztery czułki.

– To ślimak...

Nie mogłam w to uwierzyć. Czy naprawdę istniały ślimaki atakujące ludzi? Spaliłam wszystkie cztery jego rogi. Kreatura zwijała się z bólu, wydłużając się ponad dwukrotnie, po czym spadła na ziemię. Bez wahania podpaliłam ją kulą niebieskich płomieni. Ślimak wydał z siebie ostatni, piskliwy dźwięk i zniknął w obłoku dymu i pary.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Uważajcie! Na górze jest ich więcej – powiedział Kiroumaru, wskazując na ciemne sklepienie.

Inui uniósł lampę. Ze skał zwisały całe tony podobnych stworów. Wyglądało na to, że miały już zamiar pójść w ślady pierwszego i rzucić się na nas, ale przestraszyły się ognia i tylko bujały się bezładnie w panice.

Inui oderwał ślimaki z sufitu i zmiotł je na jedną stertę. Najprawdopodobniej było ich ponad sto; wszystkie wiły się i wymachiwały czułkami w powietrzu. Kiedy płonęły, z ich ciał tryskał śluz i bąbelki a jaskinia wypełniła się chóralnymi piskami i okropnym smrodem.

Spojrzałam na Satoru. Jego koszulka w okolicy ramienia była lekko rozdarta i zaczynała zabarwiać się na czerwono. Ze sporego fragmentu skóry pod warstwą materiału sączyła się krew.

– Boli?

Satoru tylko przytaknął, zaciskając zęby.

– Co to było, do cholery? – warknęłam na podwójnie fałszywego minoshiro.

Maszyna wysunęła swój czulek, próbując zobaczyć, o czym mówię. Jej ruchy były dziwnie podobne do ślimaczych.

– To ślimaki-wampiry. Przytwierdzają się do sklepienia jaskini i opadają na niczego niespodziewającą się ofiarę, wbijając w jej ciało

piłowate zęby. W ten sposób mocno uszkadzają skórę a następnie zaczynają wysysać krew. Jeśli ofiara zostanie zaatakowana jednocześnie przez wiele ślimaków, może umrzeć z powodu wykrwawienia.

– Czy ślimaki nie są normalnie roślinożerne? – spytałam, odkazając ranę Satoru środkami z apteczki pierwszej pomocy, którą wyciągnęłam z plecaka.

– Zwykle ślimaki należą do innego gatunku, jednakże pochodzące z Europy trzonkooczne są mięsożerne i polują na robaki. Ślimaki-wampiry są jednak jedynymi znanymi lądowymi mięczakami odżywiającymi się krwią.

– Są jadowite?

– Najprawdopodobniej nie.

Słyszając to, poczułam lekką ulgę.

– Zranienie może nie wydawać się poważne, ale jeśli nie zostanie zaopatrzone, krwawienie przybierze na sile. Powinnaś założyć opatrunek uciskowy – powiedział Kiroumaru, oglądając ranę Satoru.

– Nie miałam pojęcia, że takie paskudne stwory w ogóle istnieją... Te podziemia rzeczywiście są piekłem – wymamrotałam.

– To dopiero jego przedsiónek – odparł dziwoszczur, kręcąc głową.

Poszliśmy dalej. Satoru jakoś znosił ból i nie narzekał. Z powodu poparzenia nie mogliśmy całkowicie zatrzymać krwawienia. Mimo, że rana była płytka, wciąż obawiałam się, że mogła dostać się do niej trucizna, choć tak nie mogłabym nic z tym zrobić, ponieważ nie wzięliśmy żadnych odtrutek. Później dowiedziałam się, że przyssawki tych ślimaków są tak silne, że potrafią uszkodzić nawet położone głęboko pod skórą naczynia krwionośne.

W mojej apteczce były środki przeciwbólowe, ale Satoru odmówił ich zażycia, obawiając się, że mogłoby to upośledzić jego zdolność korzystania z cantusu.

– To nie jest normalne. Wszystkie te stwory... Nic nie powinno być w stanie przeżyć tutaj choćby przez chwilę – wyszeptał Satoru.

– Co masz na myśli?

– Nie uważasz, że to dziwne? Jak to możliwe, że ślimaki wyewoluowały w taki sposób?

– Ale... To przypomina mi zjawiska zachodzące poza Świętą Barierą. Cantus który przedostaje się przez filtr naszej świadomości nieprzerwanie wycieka, kierując się poza barierę.

Wypowiadając te słowa nie przestawałam się zastanawiać, gdzie ja właściwie o tym usłyszałam.

– Wyciekający cantus... To interesująca teoria. Jednak rzeczywistość jest, że wszystkie nowe gatunki zwierząt opisane w ostatnim tysiącleciu zostały odkryte w pobliżu Świętej Bariery. – Na twarzy Satoru nagle pojawiło się zdumienie. – To może być przyczyna tego, co tu zaszło. Mieszkańcy Japonii wyobrażają sobie Tokio jako swego rodzaju piekło na ziemi. Cantus, który wyciekał, kiedy ludzie rozmyślali o tym miejscu mógł powoli je przekształcać, przez co stawało się ono coraz bardziej i bardziej straszliwe...

Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Właśnie tam byliśmy. W samych piekielnych otchłaniach.

– Niezależnie od tego, co twierdzi podwójnie fałszywy minoshiro, kwaśne deszcze prawdopodobnie nie były jedynym czynnikiem zaangażowanym w powstanie tych stalaktytowych jaskiń.

Nagle z głębi mojego umysłu wypłynęła inna myśl.

Wyciek cantusu... Nie. To nie była *moja* myśl.

Miałam wrażenie, że gdzieś w moim wnętrzu ukryta jest inna osoba.

Osoba, którą doskonale znam.

Kiedy kontynuowaliśmy wędrówkę korytarzem, w pewnym momencie Kiroumaru zatrzymał się gwałtownie i przystawił ucho do ziemi.

– Co się dzieje – zapytał go przestraszony Inui.

*Czyżby usłyszał kroki naszych prześladowców?*

– Skały są tu cienkie. Pod nami znajduje się głęboka przepaść. To dobre miejsce na pułapkę.

– No jasne – odparł Inui, w mig pojmując, o co chodzi.

Stworzył ogromne pęknięcia w podłodze, przecinające całą szerokość tunelu. Wytrzymałyby ciężar jednego dziwoszczura, ale wszystko by się zawaliło, gdyby próbowało przejść ich tędy więcej.

– To najpewniej ich nie zabije, ale zaczną rozglądać się za innymi pułapkami i zmniejszą tempo – powiedział usatysfakcjonowany Kiroumaru.

– A co, jeśli my będziemy musieli tedy wracać?

– Jeśli wpadłbym we własne sidła, oznaczałoby to, że nie zasługuję na życie.

Zaczęłam zastanawiać się czy sama zasługuję by żyć.

Im dalej się posuwaliśmy, tym bardziej powietrze roilo się od much. Swoim brzęczeniem nad głowami doprowadzały nas do szału, a do tego wciskały się w każdą szczelinę, jaką znalazły. Temperatura ponownie zaczęła się podnosić a po twarzy spłynęła mi strużka potu.

– Myślę, że zbliżamy się do kolejnej kolonii nietoperzy – oznajmił Kiroumaru. – Kiedy przejdziemy jej środkiem, zamaskuje to nasz zapach na pewien czas...

Serce stanęło mi na samą myśl o tym, że ponownie będę musiała wejść w to cuchnące szambo. Jedynym pocieszeniem było to, że do wyjścia było już stamtąd niedaleko.

Wśród panującego mroku dojrzałam przed sobą tuziny smug słabego, zielonego światła.

– Co to?

Kiroumaru warknął z pogardą. Przywiodło mi to na myśl pomruk przeklętego kota.

– Przyczepiają się do ofiary, krępując jej ruchy. Tak długo, jak uważa się, żeby ich nie dotknąć, nie stanowią jednak zagrożenia. Co ważniejsze, ich obecność oznacza, że gdzieś tu jest szyb prowadzący



na wyższe poziomy. Jeśli tamtędy pójdziemy, mamy szansę zgubić pogoń.

Zapytaliśmy podwójnie fałszywego minoshiro o radę, po czym zdecydowaliśmy, że postąpimy zgodnie z sugestią Kiroumaru.

Pod Tokio ciągnęły się dziesiątki dużych, połączonych ze sobą pieczar, poprzecinanych jeszcze rozleglejszą siecią mniejszych tuneli. Jaskinie znajdowały się dość blisko powierzchni, ale pod nimi znajdowały się niższe poziomy, dostępne przez naturalne obsuwiska skalne lub rzadziej – przez szyby.

Pomiędzy piętrami istniały liczne wąskie korytarze stworzone przez dżdżowierńce. Podobnie jak normalne dżdżownice, te robaki nie posiadały zębów, ale potrafiły bez trudu przewiercać się przez skały i beton, wydzielając silny kwas czubkami głów.

Wydrążone przez nie dziury przepuszczały światło, powietrze i wodę, przynosząc tym samym korzyści żyjącym głęboko pod ziemią stworzeniom, wliczając w to muchołowy.

Muchołowy istnieją od starożytnych czasów i są bezpośrednimi potomkami wielkich płaskich robaków młotogłowych, należących do wirków. Mogą one osiągać nawet metr długości i przypominają cienkie pasma taśmy z otworem gębowym na środku. Polują na inne robaki oraz ślimaki i, podobnie jak pająki, potrafią wytwarzać jedwab.

Muchołowy przędą swoje nici, na których opuszczają się tunelami wydrążonymi przez dżdżowierńce. Tak samo jak robaczki świętojańskie, emitują słaby, zielonkawy blask, przyciągający owady, które przylepiają się do śluzu pokrywającego ich ciała a następnie są pożerane przez trzydziestocentymetrową paszczę zajmującą całą centralną część robaka. Muchołowy osiągają nawet dwanaście metrów długości i mówi się, że są w stanie udusić tokijskiego nietoperza olbrzymiego, owijając się wokół niego jak wąż.

Wyczuwając bijące od lampy ciepło, muchołowy odpełzły w górę, odsłaniając otwór szybu w suficie.

Według szacunków Kiroumaru, grubość skał oddzielających ten poziom od wyższego wyniosła zaledwie około czterdziestu

centymetrów, ponieważ dźdźwiernice miały zwyczaj przewiercać się przez kamień w miejscach, w którym był on najcieńszy. Wraz z Inuim wspięliśmy się ostrożnie. Muchołowy uciekł już na jeszcze wyższe piętro i nie pozostał po nich nawet ślad.

Wróciliśmy na dół i pognaliśmy w stronę kolonii nietoperzy żeby stłumić nasze zapachy, po czym natychmiast cofnęliśmy się do szybu i wdrapaliśmy się na górę.

Nadszedł czas, żebym wykorzystała swoją specjalność. Wycięłam ze skał coś w rodzaju pokrywy, którą zamknęłam wylot szybu, a następnie, używając mentalnego obrazu spajania roztrzaskanej ceramiki, połączyłam ją dokładnie z kamiennymi ścianami otworu. Nie wiedziałam, jak moje dzieło wygląda z dołu, ale byłam przekonana, że bez bardzo dokładnego zbadania sufitu nie da się dostrzec pokrywy. Pomimo, że moja umiejętność naprawy popsutych rzeczy mogła nie wydawać się niczym nadzwyczajnym, w gruncie rzeczy był to dość złożony proces, którego Bestia, znająca tylko zniszczenie, z pewnością nie potrafiła zrozumieć.

Zgodnie z tym, co mówił Kiroumaru, zapachy przenosiły się dość dobrze w płaskich tunelach, ale nie przemieszczały się równie skutecznie pionowymi szybami, więc nasza woń powinna nadal pozostawać niewyczuwalna.

Pomyślałam, że przejście na inny poziom jaskiń było doskonałym planem. Musieliśmy jednak zachować najwyższą czujność. Wiedziałam, że kolejnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia.

W porównaniu z niższym korytarzem, w tym tunelu było chłodniej i bardziej sucho. Fauna również była tu zdecydowanie bogatsza.

Pierwszym powodem takiego stanu rzeczy była duża ilość gleby, której brakowało w dolnej, kamienistej grocie. Dzięki temu żyły tu przeróżne gatunki robaków we wszystkich rozmiarach. Na tym poziomie można było spotkać też jedyne ssaki zamieszkujące podziemia Tokio. Podwójnie fałszywy minoshiro nazywał je myszami

jaskiniowymi i twierdził, że pochodzą one od zwykłych brunatnych myszy, które zaadaptowały się do tutejszych warunków. Ich wzrok stał się bezużyteczny, więc żeby polować na gzy jaskiniowe i inne insekty gromadzące się w pobliżu stosów guana, polegały jedynie na zmyśle powonienia.

Te dwa gatunki stanowiły najniższe ogniwo łańcucha pokarmowego, więc, co oczywiste, istniały też inne stworzenia, które na nich żerowały.

Nie minęło dużo czasu, kiedy spotkaliśmy tych drapieżców.

Zszokował mnie widok pierwszego z nich, oświetlonego blaskiem latarni. To była gigantyczna pijawka. Była pomarańczowa w brązowe pasy, miała ponad cztery metry długości i była niezwykle gruba. Miotła szaleńczo we wszystkie strony swoim malutkim łbem, badając otoczenie, przez co nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że stwór bardziej przypomina węża niż pierścienicę. Przestraszyłam się jej tak bardzo, że nieświadomie zaczęłam szeptać mantrę.

– Nie trzeba ich zabijać. Porusz się, a sama się przekonasz. Są w stanie ocenić, jak duzi jesteśmy, wyczuwając ciepło i ruchy naszych ciał.

Zastanawiałam się w którym momencie Kiroumaru stał się takim gorliwym obrońcą zwierząt, ale posłuchałam jego polecenia. Olbrzymia pijawka wyczuła, że jestem zbyt duża, by mogła mnie zaatakować, odwróciła się zwinnie i zniknęła w ciemnym tunelu. Podwójnie fałszywy minoshiro wyjaśnił, że stwór należy do gatunku pijawek tygrysich, które normalnie zamieszkują góry. Uważa się, że wywodzą się od pijawek morskich i choć należą do pierścienic, inteligencją i metodami polowania dorównują raczej gadom.

Już po chwili natknęliśmy się na pijawkę innego typu, która właśnie próbowała zapolować na coś, czym mogłaby się pożywić. Po ścianie pełzał siedemdziesięciocentymetrowy robak Yamate, nakrapiany świecącymi w ciemności plamkami. Jak powiedział podwójnie fałszywy minoshiro, nazwano go tak, ponieważ przypominał jeden z pociągów starożytnej cywilizacji.

Nagle coś oderwało się z sufitu i z prędkością strzały wystrzelonej z łuku poszybowało w dół, by po chwili przygwoździć robaka do ściany. To była pijawka koroniasta. W przeciwieństwie do swojego przodka, pijawki o trzech zębach, jej otwór gębowy zdobił wieniec składający się z aż szesnastu kłów, których używała do polowania na dżdżowiertnice i inne insekty. W porównaniu z pijawką tygrysią była znacznie chudsza, ale kiedy zobaczyłam, w jaki sposób pożera wijącego się robaka jednym kłapięciem szczęk, uświadomiłam sobie jak bezwzględne mogą być żywe istoty, kiedy zdobywają pokarm potrzebny im do przeżycia.

– Myślę, że przebyliśmy już jedną trzecią drogi – powiedział Kiroumaru.

Byłam trochę zawiedziona faktem, że czeka nas jeszcze tak długi marsz. Ze znajdującej się przed nami jałowej ziemi dochodziło cykanie jakichś owadów. Zastanawiałam się, co to za insekty.

– Co to takiego? Suzumushi?<sup>2</sup> – zapytałam podwójnie fałszywego minoshiro.

– Świergoczące owady, które słyszysz są spokrewnione z karaluchami. Wydają te odgłosy, żeby zwabić samice i...

– Już wystarczy – przerwałam mu, wzdrygając się.

– Saki, nie zadawaj mu żadnych pytań, jeśli nie jest to konieczne. Co, jeśli jego baterie wyczerpią się, zanim dotrzemy do celu? – powiedział z wyrzutem Satoru.

– Przepraszam.

Był jeszcze bardziej zgryźliwy niż zazwyczaj; zastanawiałam się, czy to rana tak na niego wpływa.

Szliśmy gęsiego: Kiroumaru, Inui, Satoru i na końcu ja. Czułam się nieswojo pilnując tyłów, ale nie byłam na tyle odważna, żeby iść z przodu. Do tego wszystkiego stan Satoru nie pozwalał mu zająć mojego miejsca, więc właściwie nie miałam wyboru.

Nagle wyczułam za sobą jakiś ruch i gwałtownie się obróciłam.

---

<sup>2</sup> Suzumushi (鈴虫), *meioimorpha japonica* – gatunek świerszcza, charakteryzujący się wydawaniem typowych odgłosów, przypominających dzwonki.

Niczego tam nie było. Jedyne mroczny tunel, którym przed chwilą przeszłam.

Zrobiłam kilka kroków i ponownie się odwróciłam. Po raz kolejny blask latarni nie ujawnił zupełnie niczego. Widziałam tylko swój cień, rozciągający się na ścianach tunelu.

– Co się dzieje? – spytał Satoru, najwyraźniej dręczony poczuciem winy za sposób, w jaki poprzednio na mnie warknął.

– Nic takiego. Cały czas wydaje mi się, że coś tam jest... To pewnie tylko moja wyobraźnia.

Szliśmy w milczeniu, nie odzywając się do siebie. Cały czas nastawiałam uszu, nasłuchując dobiegających od tyłu dźwięków, jednak było zupełnie cicho.

Wtedy uświadomiłam sobie, że to właśnie cisza jest nienaturalna.

Odgłosy świergoczących karaluchów dobiegały z przodu i z boków. Za moimi plecami nie dało się usłyszeć nawet pojedynczego owada.

Insekty wydawały się nie zwracać na nas najmniejszej uwagi. Dlaczego więc ich cykanie ustawało, kiedy tylko obok nich przeszliśmy?

Chciałam spytać o to podwójnie fałszywego minoshiro, ale się zawahałam. Kiedy przeszliśmy kawałek dalej, raz jeszcze powoli się obróciłam.

Nadal nic oprócz cieni. Ale...

Stałam nieruchomo jednak mój cień powoli się przybliżał.

– Cienie się poruszają...! – krzyknęłam.

Kiroumaru pospiesznie podbiegł do mnie ze swojego miejsca na czele naszej formacji.

– Ogień! Odpędź go ogniem!

Byłam w stanie stworzyć iskrę korzystając z cantusu, ale nie mogłam wytworzyć płomieni, nie mając niczego, co mogłoby się palić. Otworzyłam pokrywkę lampy, chlusnęłam zawartym w niej olejem i szybko podgrzałam go do temperatury zapłonu.

Ognisty język smagnał ściany tunelu. Cień zniknął jednak jeszcze zanim płomień do niego dotarły.

– Co to jest?

– Zwiewajcie!

Odwróciliśmy się i zaczęliśmy biec, jakby goniła nas sama śmierć. Nie licząc nierównego podłoża oświetlanego nierównomiernie kołyszącą się lampą, zupełnie nic nie widziałam. Taki bieg był szaleństwem.

Po dwóch lub trzech minutach, kiedy myślałam już, że moje płuca zaraz eksplodują, Kiroumaru się zatrzymał.

– Myślę, że znacznie się od niego oddaliliśmy. Ten cień nie potrafi zbyt szybko się poruszać.

– Co to jest, do diabła? – przerwał mu Satoru.

– Nie mam pojęcia, ale podczas mojej ostatniej wyprawy to właśnie ten „cień” zabił najwięcej moich żołnierzy. Żaden nie zdołał uciec mu uciec.

– Powiedz mi, czym jest to coś – prychnął Satoru w stronę podwójnie fałszywego minoshiro.

– To czarnowdowie roztocza. Drapieżny gatunek roztoczy, polujący w przypominających cienie stadach. Dysponują zabójczą neurotoksyną i polują na prawie wszystkie stworzenia zamieszkujące jaskinie, żywiąc się ich miękkimi tkankami.

– Tak czy inaczej, musimy ruszać dalej – zauważył Inui.

Ruszyliśmy naprzód, utrzymując szybkie tempo. Moglibyśmy spróbować potraktować roztocza ogniem, ale były zbyt małe i szybkie, by dało się wziąć je za cel. Gdybyśmy z kolei podpalili cały tunel, z pewnością zawalilibyśmy go. Nie mogliśmy też zdmuchnąć ich wiatrem, ponieważ w ścianach korytarza było dużo zagłębień i zakamarków, w których małe pajęczaki mogłyby się schronić. Zawalenie całego korytarza było absolutną ostatecznością, ale skala zniszczeń mogłaby z łatwością wymknąć się spod naszej kontroli. W każdym razie, ucieczka była jak na razie najlepszym wyborem.

Zanim jednak zdążyliśmy się bardziej oddalić, natknęliśmy się na coś dziwnego leżącego na ziemi.

– Co to takiego?

Inui oświetlił obiekt podnosząc lampę. Jej blask ujawnił coś, co wyglądało jak długi na kilka metrów płaski worek. Był pomarańczowy w czarne plamki.

To była skóra pijawki tygrysyj, którą wcześniej spotkaliśmy. Wszyscy zaniemówiliśmy.

– Musiała zostać pożarta przez „cień”. Z moich żołnierzy również pozostały tylko skóra i kości – powiedział spokojnie Kiroumaru.

– Hej, rój, który ją zabił musi być niedaleko, prawda? – zapytał nerwowo Inui.

– Najprawdopodobniej. Czarnowdowie roztocza wciąż mogą czaić się na ścianach lub suficie.

Gończkowo rozejrzałam się wkoło.

– Nie przejmujcie się. Po zjedzeniu tak dużego zwierzęcia powinny być syte. Chodźmy. Starajcie się zachowywać jak najciszej, żeby ich nie prowokować.

Oddaliliśmy się bezgłośnie.

– Ten poziom tuneli chyba jest gniazdem roztoczy. Nie spodziewałem się tego, ale właściwie to nawet dobrze.

– Dobrze? – wysapał Satoru, rozwścieczony optymizmem Kiroumaru. – Wszystkim nam grozi śmierć. Tunele są ciemne a roztocza zbyt małe, byśmy mogli użyć na nich cantusu i...

– Masz rację. Nie zapominaj jednak że Bestia, która jest dla nas znacznie większym zagrożeniem, również będzie musiała tędy przejść.

Satoru wyglądał na zdziwionego.

– Jeśli nasi wrogowie znajdą się w tym korytarzu, „cień” ich schwyta. To opóźni ich na jakiś czas, a może nawet paru z nich zostanie rannych... Z tego powodu powinniśmy darować życie także

pijawkom. Sugerowałbym, żeby od teraz nie zabijać żadnego z tych ohydnych stworów, na które wpadamy.

– To chyba nienajlepszy pomysł – zaprotestował Inui.

Mężczyzna zamienił się ze mną miejscami i teraz to on osłaniał tyły.

– Wygląda na to, że „cień” zbliża się do nas szybciej niż się spodziewaliśmy.

Wszyscy chcieliśmy jak najszybciej uciekać, ale Kiroumaru zachowywał się jakbyśmy mieli mnóstwo czasu.

– Szczęście wciąż nam sprzyja – powiedział. – Spójrzcie, przed nami znajduje się bezpieczny obszar.

Wskazał na las błyszczących, zielonkawych wstążek, kołyszących się na wietrze. Muchołowy.

– Z jakiegoś powodu roztocza nie zbliżają się do muchołowów. Kiedy je minimy, będziemy mogli trochę odpocząć.

Uświadomiłam sobie, że te trzepoczące tasiemki są naturalnymi wrogami roztoczy. Nawet, jeśli pajęczaki dałyby radę precyzyjnie się między muchołowami, ich instynkt podpowiadał im, żeby nie próbowały tego robić.

– Jeśli przestraszymy je tak jak poprzednio, uciekną na wyższe piętro jaskiń. Uważajcie, żeby ich nie dotknąć.

Zgodnie z zaleceniami Kiroumaru, przepełźliśmy na czworakach przez morze zielonych wstęg. Odległość między podłogą i muchołowami wyniosła zaledwie około czterdzieści centymetrów, więc przejście pod nimi nie było zbyt proste. Ostatecznie wszyscy jakoś zdołaliśmy przedostać się na drugą stronę.

Kiedy obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam, że grota z której wyszliśmy jest praktycznie całkowicie oblepiona roztoczami. Pajęczaki zachowywały jednak bezpieczny dystans do muchołowów, bojąc się do nich zbliżyć.

Byliśmy bezpieczni. Wszyscy odetchnęli głęboko z ulgą. Muchołowy mogły jednak w każdej chwili przemieścić się na wyższy



poziom, a wtedy cała chmara czarownic roztoczy opadłaby na nas jak huragan.

Nie mieliśmy więc wyboru i musieliśmy iść dalej. Idąc tunelem natknęliśmy się na wiele rozgałęzień i kiedy tylko było to możliwe, wybieraliśmy te bliższe kierunkowi wskazywanemu przez podwójnie fałszywego minoshiro. Po przejściu trzech takich skrzyżowań kompletnie straciłam orientację. Gdybym oddzieliła się od grupy, najprawdopodobniej umarłabym niechybnie, błakając się po korytarzach.

Poruszaliśmy się szybciej niż poprzednio, przemierzając kilka kilometrów w stosunkowo krótkim czasie. Z oddali dobiegł subtelny dźwięk uderzającego o coś metalu. Raz, drugi, trzeci...

Kiroumaru przystawił ucho do ściany i zaczął cierpliwie nasłuchiwać.

– Wygląda na to, że wróg rozdzielił się na dwa niezależne zespoły. Szukają nas i komunikują się ze sobą, wykorzystując te dźwięki... Zdaje mi się też, że od strony powierzchni nadciąga kolejny oddział.

– W jaki sposób robią ten hałas?

– Po prostu uderzają o ścianę młotkiem. To popularna metoda przesyłania informacji przez kilka warstw kamienia.

– Wiesz, co mówią?

– Nie. Każda kolonia ma swój własny szyfr. Przypuszczam jednak, że informują się, że jak dotąd nie mają najmniejszego pojęcia, gdzie jesteśmy.

Uświadomiłam sobie, że nasi prześladowcy próbują właśnie nas otoczyć. Tak jak wcześniej przewidywaliśmy, rozpoczął się wyścig z czasem.

Prawdziwą niewiadomą było jednak to, czy po tysiącu lat Psychobójca wciąż istnieje.

Byliśmy zszokowani widokiem, jaki przed sobą ujrzeliśmy.

Pod naszymi stopami rozpościerała się głęboka przepaść. W przeciwległej ścianie rozpadliny nie było żadnych wylotów korytarzy.

Z cienkiej szczeliny w sklepieniu sączyło się delikatne, migotliwe światło. Usłyszałam dźwięk wody. Na początku pomyślałam, że stoimy nad podziemnym jeziorem, ale kiedy zrzuciłam w dół papierek i zobaczyłam, że powoli odpływa, uświadomiłam sobie, że to rzeka.

– Musimy popłynąć w górę – rzekł Kiroumaru po namyśle.

– To niewykonalne – zaprotestował Inui. – Nie mamy łodzi ani drewna na budowę tratwy, a płynięcie wpław byłoby zbyt niebezpieczne.

Zaczęłam się trząść na samą myśl o wejściu do wody. Kto wie, jakie stwory mogły się tam czaić.

– A co, jeśli dalej pójdziemy powierzchnią? – spytał Satoru. – Większość przeciwników została w podziemiach, racja? No, przynajmniej Bestia. Szybciej byłoby więc poruszać się górą...

– Nie zgadzam się – odparł oschle Kiroumaru. – Naziemne oddziały wykorzystują do zwiadu ptaki, więc zostaniemy wykryci kiedy tylko wyjdziemy na powierzchnię. Informacja o naszym położeniu natychmiast zostanie przekazana pod ziemię. Kiedy już dowiedzą się, gdzie jesteśmy, będą dosłownie mieli nas w garści. Będą mogli też napaść na nas z zasadzki i nie będziemy w stanie określić skąd i kiedy może zaatakować Bestia.

– Ale... Co w takim razie zrobimy?

– Podzielmy się na dwie grupy. – Kiroumaru przysunął się bliżej urwiska i zerknął w dół. – Jeden zespół wróci do jaskiń i odciągnie stąd wrogów dzięki swojemu zapachowi, natomiast druga drużyna wróci w tym czasie na niższy poziom i cofnie się drogą, którą tu przyszliśmy.

– Ale po co? – zapytał go Satoru.

– Żeby dostać się do łodzi i ją tu sprowadzić.

Satoru wyglądał na skonfundowanego.

– Nie bądź śmieszny. Jak niby mamy przenieść coś tak dużego aż tutaj?

– Ta rzeka musi wpływać do morza. Nie widzieliśmy jej jednak na powierzchni, co oznacza, że jej ujście znajduje się pod wodą. Powrót do tego miejsca w łodzi podwodnej powinien być względnie bezpieczny.

Zapanowała martwa cisza. Niezależnie od tego, do której grupy bym nie trafiła, plan działania był szaleńczo niebezpieczny.

Widzieliśmy jednak, że nie ma innego wyjścia.

## Rozdział 2

Ostrożnie przesuwałam się do przodu, trzymając latarnię w uniesionej wysoko dłoni. Ta grota była równie wilgotna jak poprzednia; woda skapywała z sufitu i spływała po ścianach, tworząc pod moimi stopami niewielkie strużki. Ciężko było cokolwiek dostrzec i zdawało mi się, że potknę się od razu, gdy choć trochę się zdekongcentruję.

– Wszystko u ciebie w porządku? – spytał Inui, odwracając się przez ramię, nie przestawiając przeć do przodu ze zwinnością, jaką pochwalić mogło się niewielu ludzi w jego wieku.

– Tak... Choć nie narzekałabym, gdyby nie było tutaj całej tej wody – mruknęłam.

– Fakt, ale dzięki temu, że jest tu tak mokro „cień”... to znaczy roztocza tu się nie dostaną.

Pomimo, że te niewielkie pajęczaki zazwyczaj preferują wilgotne miejsca, w tej jaskini było tak dużo wody, że miałyby problemy z poruszaniem się. Czarnowdowie roztocza są na tyle małe, że napięcie powierzchniowe wody wystarcza, żeby je uwięzić. Chociażby z tego powodu naprawdę nie powinnam była narzekać, że jestem cała przemoczona.

Nasza czwórka rozdzieliła się na dwie drużyny, zgodnie z sugestią Kiroumaru. Inui i ja wracaliśmy na plażę, żeby odzyskać łódź, natomiast Satoru i Kiroumaru weszli do korytarzy, żeby zostawić w nich fałszywy trop zapachowy.

Satoru poprosił mnie, żebym poszła po nasz pojazd, wykorzystując jako pretekst ranę, która, jak twierdził, uniemożliwiłaby mu tak długą podróż, jednak jego prawdziwe intencje były aż nazbyt oczywiste: chciał wziąć na siebie bardziej niebezpieczne zadanie. Nawet mimo tego, że miał ze sobą Kiroumaru, przecinanie ścieżek wroga tuż pod jego nosem było ekstremalnie ryzykownym przedsięwzięciem. Najmniejszy błąd oznaczałby ich koniec.

Wiedziałam o tym doskonale, ale mimo to zaakceptowałam bez słowa sugestię Satoru.

Wszyscy musieliśmy przeżyć. Nie wolno mi było przestać wierzyć, że tak będzie.

– Inui, wszystko będzie z nami w porządku, prawda? – spytałam, licząc na jakieś słowa pocieszenia.

Odpowiedź, jaką od niego uzyskałam, definitywnie nie była tym, co chciałam usłyszeć.

– Jeśli mam być szczery, nie mam pojęcia. To wszystko przekracza moje wyobrażenia.

– No tak...

Zapanował ponury nastrój.

– Upewnię się jednak, że przeżyjesz bez względu na okoliczności, Watanabe-san. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby utrzymać cię przy życiu.

– Dziękuję. Twoje słowa dodają mi otuchy. W końcu spośród naszych nieustraszonych strażników Ochrony Przyrody, to ty jesteś jedynym, który zdołał przetrwać.

Pożałowałam tego, co powiedziałam, zanim jeszcze zdążyłam dokończyć zdanie.

– Przetrwać? – Inui uśmiechnął się nieznacznie.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Nie, nie, to nic takiego. Po prostu nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób. Powiedziałbym raczej, że wyrwałem się śmierci spod kosa.

– Ale...

– Tak właśnie to wygląda. Towarzysze, których utraciłem byli mi bliżsi niż rodzina. To, że spośród nich to ja przeżyłem było zwykłym uśmiechem losu... Niczym więcej. Jestem jak duch. Chcę pomścić moich przyjaciół; tylko to trzyma mnie jeszcze przy życiu.

Miałam wrażenie, że bardzo niedawno usłyszałam identyczne słowa z ust kogoś innego.

– Bestia zapłaci za to, co zrobiła – powiedział Inui. Na jego twarzy, zamiast typowej łagodności, malował się silny gniew. – Proszę, przyrzeknij mi, że ją dopadniesz, nawet jeśli ja nie dotrwam do końca naszej misji.

– Obiecuję.

*Dopadnę...* Mimo, że podświadomość powstrzymywała nas od używania bardziej dosadnych określeń, kiedy mówiliśmy o innym człowieku, doskonale wiedziałam, o co tak naprawdę mu chodzi.

– Właśnie to mają na myśli dziwoszczury, kiedy nazywają nas bogami śmierci. Myślę, że teraz już wiem, co czuli ludzie, którzy stali się ich ofiarami.

– Ja też... Miałam wrażenie, że cały ten świat jest tylko krainą z sennych koszmarów. Że wszystko, co się stało, jest nieprawdziwe. Że następnego dnia obudzę się rano i ktoś powie mi, żebym niczym się nie przejmowała, bo to był tylko sen. Że... – przerwałam, czując jak słowa więzną mi w gardle.

– Wiem. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie czuję się tak samo. Rzeczywistość jest jednak taka, że musimy bardzo się postarać, żeby w ogóle obudzić się o poranku. – Inui westchnął głęboko. – Muszę powiedzieć ci coś o Kiroumaru.

– O Kiroumaru? – Byłam zdziwiona, że poruszył akurat jego temat.

– Będąc całkiem szczerym, nie wiem do jakiego stopnia możemy mu ufać.

– Ale... Czy to nie on cię ocalił? Poza tym, jak myślisz, gdzie byśmy w tej chwili byli, gdyby nie jego pomoc...?

– Oczywiście, masz rację. Nie zaprzeczam temu.

Inui przerwał na moment.

– Watanabe-san, jak uważasz, w jakich okolicznościach ludzka czujność zostaje uszpięta?

Zamyśliłam się.

– Chyba wtedy, kiedy wszystko idzie zgodnie z planem, prawda? Kiedy czujemy się bezpiecznie, mamy skłonność do dekoncentracji.

– To prawda, że właśnie w takich sytuacjach ludzie stają się beztroscy. Osoba z natury ostrożna stałaby się jednak wtedy jeszcze bardziej czujna.

– Więc kiedy tak się dzieje?

– Opierając się na własnym doświadczeniu, uważam, że nasza koncentracja jest najmniejsza wtedy, kiedy myślimy, że sytuacja nie może być już gorsza. Nigdy nie spotkałem osoby, która byłaby skrajnie zrozpaczona położeniem w jakim się znalazła, a mimo to pomyślałaby, że sprawy mogą jeszcze bardziej się skomplikować. Ludzie chwytają się każdej najmniejszej iskierki nadziei i często nie dostrzegają oznak nadciągającego większego niebezpieczeństwa.

– Myślisz, że właśnie w takiej sytuacji się teraz znajdujemy?

– Cóż, nigdy nie pomyślałabyś, że teraz, kiedy sprawy mają się tak niedobrze, ktoś mógłby nas zdradzić, nie mylę się?

– Twierdzisz, że Kiroumaru jest zdrajcą?

– Musimy brać pod uwagę taką możliwość.

– Dlaczego? Ponieważ nie jest człowiekiem? Czy masz może jakiś konkretniejszy powód?

– Mam dwa.

Inui uniósł lampę nieco wyżej i wznowił marsz. Ruszyłam za nim.

– Po pierwsze, podejrzany jest już sam fakt, że odwiedził wcześniej to miejsce. Czego tu szukał?

– On... Czy nie chciał po prostu rozeznaczyć się w okolicy? Prowadził ciągłe wojny z innymi koloniami, więc gdyby odkrył, że zdobycie tych ziem pomoże mu w jakiś sposób w walce, zdobyłby przewagę nad przeciwnikami...

– Naprawdę uważasz, że poświęciłby z tego powodu życie jednej trzeciej swoich żołnierzy? Dowódca taki jak Kiroumaru z reguły przerywa misję, kiedy choć jeden wojownik straci życie.

– Więc po co, według ciebie, tu przyszedł?

– Nie wiem. Jednak gdyby nie chciał przed nami ukryć celu swojej wyprawy, po prostu by nam o wszystkim opowiedział, nie wydaje ci się?

Musiałam przyznać, że w pewnym momencie w moim umyśle zagościło podobne podejrzenie, ale pomyślałam, że to po prostu niemożliwe. Gdyby Kiroumaru rzeczywiście okazał się zdrajcą, bylibyśmy zgubieni. Sama nie wiedziałam już, co o tym myśleć.

– Jeśli on... – urwałam nagle.

Skądś dochodził dziwny dźwięk. Zatrzymaliśmy się i wsłuchaliśmy się weń uważnie. Inui przyłożył ucho do ściany.

To było potężne dudnienie, dobiegające gdzieś daleko z góry.

– Co to takiego?

– Prawdopodobnie zawalił się jeden z tuneli.

Westchnęłam.

– Może zadziałała nasza pułapka – podsunęłam.

– Nie... Myślę, że to nie to. Słyszałem podobne dźwięki już wcześniej, jakieś cztery razy. – Inui zamyślił się na dobrą chwilę, ale nie powiedział już nic więcej.

– Wcześniej wspomniałeś, że podejrzewasz Kiroumaru z dwóch powodów. Jaki jest ten drugi?

– Niedługo sama się przekonasz. Zyskamy pewność, kiedy dotrzemy na wybrzeże – odparł tajemniczo Inui.

Pomimo, że droga powrotna nad ocean zajęła nam znacznie mniej czasu niż wędrówka w drugą stronę, nadal trwała ładnych kilka godzin. Kiedy dotarliśmy do jednej z prowadzących na powierzchnię rozpadlin i spytaliśmy podwójnie fałszywego minoshiro o drogę, maszyna potwierdziła, że jesteśmy niecałe sto metrów od miejsca ukrycia łodzi podwodnej.

Byłam wyczerpana, a ból nóg był nie do zniesienia, jednak nie mieliśmy czasu na odpoczynek. Wspomagając się cantusem, zaczęłam wspinać się po stromej ścianie skalnej. Z głębi ziemi dobiegał nieznośny dźwięk, brzmiący jak chóralne skrzeki miliona chochlików.



Zastygłam, przerażona tymi odgłosami.

– Nie bój się, to tylko nietoperze – uspokoił mnie Inui.

Z odległego wylotu jaskini wysypywały się setki tysięcy olbrzymich nietoperzy tokijskich, robiących ogłuszającą wrzawę. Trzepotały skrzydłami tuż nad naszymi głowami, ale dzięki zdolności echolokacji żaden z nich na nas nie wpadł.

Kolonia nietoperzy wylała się z groty niczym pojedynczy organizm i zniknęła na ciemniejącym niebie. Uświadomiłam sobie wtedy, że do zmierzchu zostało już bardzo niewiele czasu. Po tym jak o poranku zeszliśmy do podziemnych korytarzy, całkowicie straciłam rachubę czasu. Pomimo, że od śniadania niczego nie jadłam, nie czułam się głodna. Byłam tak zaabsorbowana zmuszaniem się do marszu, że nie poczułam głodu nawet, kiedy z powodu zbyt niskiego poziomu cukru we krwi zaczęło kręcić mi się w głowie.

Niebo zmieniło barwę z błękitu na ultramarynę. Kiedy w końcu wydostaliśmy się na powierzchnię, nad Tokio zapadła już kurtyna nocy.

Wyjrzelśmy z rozpadliny. Stado nietoperzy wyglądało już zaledwie jak czarna chmara komarów, tańczących w przestworzach. Musiało być ich przynajmniej sto milionów. Żaden z ptaków wroga nie byłby w stanie dostrzec niczego przez taką żywą zasłonę. Skuliliśmy się przy ziemi i szybko pognaliśmy w stronę miejsca, w którym ukryta była łódź.

Pojazd wyglądał na nieuszkodzony. Korzystając z cantusu, szybko podźwignęliśmy go do góry.

Chciałam już ruszać w stronę brzegu, ale Inui mnie zatrzymał.

– Poczekaj chwilę.

– Czemu? Jeżeli się nie pospieszymy, możemy zostać wykryci.

– Niebezpiecznie jest zbliżać się nocą do brzegu, pamiętasz?

Zagryzłam usta. Kompletnie wyleciało mi to z głowy.

– Jestem taka nieroztropna...

Otworzyłam plecak Inuiego i spytałam o radę podwójnie fałszywego minoshiro.

– Ludzie i dziwoszczury byli atakowani nocą w pobliżu wybrzeża. Jakie jest najgroźniejsze żyjące tam stworzenie?

Maszyna milczała przez dłuższy moment, przez co zaczęłam obawiać się, że mogła się zepsuć. W końcu jednak zaczęła mówić przerywanym głosem.

– Przypuszcza się, że to gigantyczny robak bobbit... gatunek wieloszczeta... prawdopodobnie wyewoluował z jego mniejszej wersji<sup>3</sup> ... tylko w samej Zatoce Tokijskiej... parę oczu i dwa czułki... dwie silne szczęki... drapieżniczy... nocny tryb życia... szczególnie groźny zwłaszcza podczas okresu godów...

Podwójnie fałszywy minoshiro zamilkł.

– Och, nie! Zepsuł się!

– Pewnie wyczerpały się jego baterie. Już od dawna nie był na słońcu.

– Ale jak teraz znajdziemy podwodny tunel...?

– Później pomyślimy nad tym, jak go naładować. Teraz musimy skupić się na bezpiecznym wejściu na pokład i zwodowaniu łodzi – zauważył Inui, przenosząc moją uwagę na najbardziej palącą obecnie kwestię. – Żołnierze Kiroumaru prawdopodobnie zostali zaatakowani przez tego wieloszczeta.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć jak wyglądają te zwierzęta.

– Masz na myśli coś w rodzaju tych niewielkich, podobnych do dżdżownic robaków, żyjących na dnie oceanu?

– Pomyśl o nim raczej jak o morskim wiju. Skoro zaatakował i zabił kilka dziwoszczurów, można spokojnie założyć, że jest dość duży.

Inui nagle spochmurniał.

– To właśnie jest drugi powód, dla którego jestem podejrzliwy wobec Kiroumaru – kontynuował. – Łatwo było przewidzieć, że kiedy dotrzemy na brzeg, zapadnie już zmrok. Nie ostrzegł nas jednak przed

---

<sup>3</sup> Robak bobbit (*Eunice aphroditois*) – gatunek drapieżnego, oceanicznego wieloszczeta. Dorasta nawet do trzech metrów. Poluje nawet na znacznie większe od siebie ofiary, chwytając je za pomocą silnych, ostrych szczęk i wciągając pod piasek lub, żwir, w którym jest zagrzebany.

żadnymi niebezpieczeństwami, które mogą nam tu grozić nocą. Co więcej, nie wspomniał nawet o tych przerośniętych robakach.

– Mógł po prostu nie wiedzieć o tym stworze nic poza tym, że zaatakował jego wojowników, prawda? – odparłam. – Ponadto mógł przypuszczać, że zdołamy się przed nim obronić dzięki pomocy podwójnie fałszywego minoshiro.

– No cóż... Może rzeczywiście myśli zaprzętały mu ważniejsze sprawy – zgodził się Inui. – Tak czy inaczej, chodźmy już. Jeśli ten potwór naprawdę jest wieloszczetem, będziemy bezpieczniejsi na pokładzie.

Posłuchałam Inuiego i wsiadłam do łodzi, zamykając za sobą właz. Mężczyzna uniósł nasz pojazd w powietrze i delikatnie postawił go na wodzie, niedaleko brzegu.

Łódź kołysała się delikatnie w lewo i prawo pod wpływem fal, a jej dno szorowało po piasku.

Przednie okno znajdowało się dokładnie na poziomie tafli wody, przez co niczego nie mogłam dostrzec. Gdybym nie wiedziała, czego się spodziewać, z pewnością nawet bym nie podejrzewała, że na dnie może czaić się jakieś niebezpieczeństwo.

Inui ostrożnie zanurzył się w oceanie i podpłynął do łodzi od lewej strony. Z zapartym tchem śledziłam jego ruchy, wyczekując na atak wielkiego robaka, ale nic się nie stało.

Usłyszałam, jak mężczyzna wspina się po kadłubie i puka w pokrywę włazu. Otworzyłam zasuwę i spojrzałam na Inuiego.

– Ten stwór jest teraz...

Usłyszeliśmy dziwny trzask; zupełnie jakby coś wdrapywało się po zewnętrznej ścianie kabiny. W następnej sekundzie Inui zniknął, a przez uchyloną pokrywę włazu zaczęła wciskać się czarna, paskudna kreatura. Wyglądała jak duży krocionóg i poruszała się tak szybko, że jej liczne odnóża rozmywały się w jedną, ciemną smugę. Ciało stwora było jednak na tyle długie, że na wyprowadzenie ataku miałam nawet więcej czasu, niż było mi potrzebne.

Podpaliłam potwora, który wydał z siebie mrozący krew w żyłach pisk, brzmiący tak ludzko, że przez chwilę zdawało mi się, że to Inui krzyczy.

Z potężnym pluśnięciem robak wpadł z powrotem do wody. Wspięłam się po drabince i wyjrzałam w dół.

Ujrzałam najohydniejszego stwora świata. Oplótł naszą łódź swoim segmentowanym ciałem, przebierając odrażająco odnóżami.

Po chwili wystawił z wody łeb i spojrzał prosto na mnie. Pysk potwora był zadziwiająco podobny do ludzkiej twarzy; nie miał czułków a zamiast tego pokryty był czarnym włosiem, spod którego wyzierała para utkwionych we mnie, błyszczących oczu.

Na tym jednak kończyły się jego podobieństwa do człowieka. Nie licząc tych dwóch wyłupiastych ślepi, jego głowa była zupełnie gładka. Kiedy przyjrzałam się niższymi partiom jego ciała, w okolicy miejsca, które nazwałabym piersią dostrzegłam coś, co, jak przypuszczałam, było otworem gębowym. Szczęki kreatury przypominały słoniowe kły i uderzały o siebie wariacko, kiedy stwór naprzemiennie otwierał i zamykał usta.

Wrzasnęłam.

Potwór wynurzył się nad powierzchnię morza niczym trzymetrowa kukielka, po czym natarł na mnie, szeroko otwierając paszczę.

Na ułamek sekundy przed tym, zanim monstrum zdążyło zacisnąć zęby na mojej głowie, jego łeb eksplodował.

Stwór zwinął dziko swoje olbrzymie cielsko. Po chwili usłyszałam drugi wybuch a zaraz potem kolejny. Kreatura szarpnęła się po raz ostatni, po czym wpadła do morza i znieruchomiała.

– Nic ci nie jest? – spytał Inui z wody.

– Nie.

Wypowiedzenie tego jednego słowa pochłonęło całe moje zasoby energii. Wciąż byłam sparaliżowana strachem. Jeśli Inui w ostatniej chwili nie przybyłby mi na ratunek, zostałabym pożarta przez potwora.

– Może być ich tutaj więcej. Musimy się stąd wynosić!

Schowałam się do kabiny, a Inui szybko wdrapał się na łódź i zamknął za sobą pokrywę wjazdu.

Zaczeliliśmy powoli się zanurzać i przemieszczać do przodu.

Płyn, który wystrzelił z rozerwanego na kawałki robaka pokrywał moje ciało po sam czubek głowy. Był lepki i śmierdział jak zgniłe mięso, ale nie miałam czasu, żeby się tym przejmować, ponieważ musieliśmy jak najszybciej wydostać się z terenów łowieckich tych stworów. Inui powierzył mi sterowanie kołami a sam podszedł do przedniej szyby i wypatrywał podwodnego ujścia rzeki.

Ocean był już czarny jak smoła. Inui przytknął twarz do okna, żeby nie przeszkadzało mu odbite od szkła światło lampy. Nie mogłam odgonić natrętnej wizji, w której kolejny morski robak wyłaniał się z głębin i rozbijał szybę jednym uderzeniem swoich przerośniętych szczęk.

Na szczęście nic takiego się nie stało. Inui wypatrzył wejście do dużej jaskini, całej porośniętej falującymi łagodnie wodorostami. Byłam pewna, że to właśnie jest ujście rzeki.

Wpłynęliśmy do środka. Mrok jeszcze bardziej się pogłębił; miałam wrażenie, że płyniemy przez morze atramentu.

Im dłużej płynęliśmy tunelem, tym bardziej się niepokoiłam. Z powodu małych rozmiarów kabiny, prawdopodobnie nie zostało nam już dużo tlenu. Kiedy płynęliśmy rzeką Tone, była nas czwórka, a teraz na pokładzie znajdowaliśmy się tylko ja i Inui, więc teoretycznie mogliśmy wytrzymać bez wynurzania się dwa razy dłużej niż poprzednio. Nie miałam jednak pojęcia, ile tlenu zużywa lampa.

– Watanabe-san, dziękuję, że mnie wtedy uratowałaś – powiedział Inui.

– Przecież to ty mnie ocaliłeś.

– Nie, mam na myśli to, co zrobiłaś wcześniej. Wskoczyłem do oceanu, chcąc uciec przed potworem, ale on poruszał się tak szybko,

że czekał już na mnie przy łodzi, gotów mnie pożreć. Gdybyś go wtedy nie podpaliła, rozerwałby mnie na pół.

Bez cantusu nie mielibyśmy żadnych szans pokonać robaka. Po raz kolejny uświadomiłam sobie, że to miejsce naprawdę jest piekłem. Gdybym nie potrzebowała Psychobójcy, już dawno bym stąd uciekła.

Przyszło mi wtedy na myśl, że dobrym pomysłem byłoby zwabienie tu Bestii. Gdyby uśmiechnęło się do nas szczęście, jedna z tych okropnych, podziemnych kreatur mogłaby ją zabić, wykonując za nas zadanie.

Dałam się pochłonąć tym mrocznym marzeniom. To był jedyny sposób, żeby nie zwariować. Aby przetrwać w piekle, trzeba samemu stać się demonem. Próbowałam nie myśleć o mojej wiosce, rodzicach, ludziach, których kochałam. Musiałam skoncentrować się jedynie na tym, aby przeżyć.

Choć płynęliśmy tunelem już bardzo długo, jego wygląd cały czas pozostawał niezmienny. Jedynie płynąca spokojnie woda. Żadnego światła, żadnego powietrza.

Przyszło mi na myśl, że być może jest nam pisane się tu udusić. Krople potu zaczęły spływać mi po czole, choć nie byłam pewna czy to z powodu gorąca, czy zdenerwowania. Wiedziałam jedynie, że coraz trudniej jest mi oddychać i że śmierdzące robacze wnętrzości nie są jedynym tego powodem.

*A co, jeśli wpłynęliśmy do złego tunelu?* To była przerażająca wizja. W okolicy powinna być jednak tylko ta jedna podziemna rzeka.

Korytarz mógł więc równie dobrze kończyć się ślepo w miejscu, gdzie woda wpływała do podziemnego jeziora.

Kiedy tak rozmyślałam, kręcąc kołami, moja wyobraźnia zaczęła zlewać się z rzeczywistością.

Przypomniałam sobie, że już kiedyś, gdy byłam jeszcze dzieckiem, doświadczyłam podobnego zjawiska. To było podczas letniego obozu, kiedy błakaliśmy się bez celu po tunelach dziwoszczurów.

Wyglądało na to, że po długotrwałym przebywaniu w ciemności, nawet najslabszy bodziec wystarcza, żeby wprowadzić mnie w stan hipnozy. Prawdopodobnie miało to związek z odprawioną w Świątyni Czystości przez Naczelnego Mnicha Mushina ceremonią, w której brałam udział przed wieloma laty.

Również tym razem, powoli zapadłam w trans. Miałam wrażenie, że moje ciało odpływa, a umysł unosi się w czarnej, nieskończonej pustce.

Zaczęłam słyszeć dźwięki.

*Saki. Saki.*

Ktoś wołał moje imię.

– Kto to...? – wyszeptałam.

*To ja, Saki* – odparł znajomy głos.

– Ty jesteś....

To był on. Chłopiec bez twarzy.

*Nie możesz przypomnieć sobie mojego imienia, prawda? Nie martw się. Zawsze jestem przy tobie. Żyję w twoim sercu.*

– W moim sercu?

*Tak. Cantus jest mocą, dzięki której nasze myśli wydostają się z umysłu i trafiają do świata zewnętrznego. Nasze dusze nie są w końcu niczym innym, jak myślami. A część mojej duszy jest zakorzeniona głęboko w twoim sercu.*

– Ale dlaczego? Co się z tobą stało?

*To także zapomniałaś? Nic nie szkodzi. Kiedyś sobie przypomnisz.*

– Powiedz mi przynajmniej, jak się nazywasz.

*Znasz moje imię. Ktoś postawił w twojej głowie barierę, która nie pozwala ci sobie go przypomnieć.*

– Watanabe-san? Wszystko w porządku? – spytał niepewnym głosem Inui.

– Tak... Nic mi nie jest.

Miałam wrażenie, że mój umysł rozdzielił się na dwie części, i że moimi ustami przemawia zupełnie inna osoba.

*Saki. Saki. Nie musisz się niczym przejmować. Tylko tyle chciałem ci powiedzieć.*

– Czy naprawdę mogę pokonać Bestię?

*Bestię? Nie rozumiesz. On nie jest Bestią. To...*

Głos stawał się coraz odleglejszy i w końcu ucichł, zastąpiony krzykiem kogoś innego.

– Watanabe-san! Proszę, weź się w garść! Wszystko z tobą w porządku? – pytał głośno Inui.

Powróciłam do rzeczywistości.

– Tak... Tak. Przepraszam. Po prostu trochę odpłynęłam...

Dwie połówki mojego umysłu powoli połączyły się w całość.

– Wynurzamy się?

– Teraz?

– Nurt osłabł i widzę na górze coś, co wydaje się powierzchnią. Nad nami znajduje się chyba wielki korytarz.

Łódź wynurzyła się z ciemnej, stojącej wody.

Inui uchylił pokrywę wjazdu, uważnie nasłuchując jakichkolwiek dźwięków.

Kiedy do kabiny dostało się świeże powietrze, głęboko odetchnęłam z ulgą.

– To dość przestronny tunel. Prawdopodobnie został zbudowany dawno temu.

Mężczyzna wspiał się po drabinie i wyszedł na zewnętrzny pokład, a ja podążyłam za nim. Wydawało mi się, że jesteśmy we wnętrzu olbrzymiej kamiennej kopuły.

– To gwiazdy? – spytałam, wskazując na sklepienie.

Błyskawicznie uświadomiłam sobie jednak, na co tak naprawdę patrzę. Zielone, migoczące światełka na suficie wydawały się znajome.

– Robaczki świętojańskie...

Ten widok był zupełnie inny niż to, co ujrzeliśmy lata temu w jaskiniach dziwoszczurów. Tym razem owadów było tak dużo, że zdawało mi się, że nad naszymi głowami rozpościera się cała



galaktyka. Blask robaczków odbijał się od czarnej tafli wody, nadając jej wygląd rozgwieżdżonego nocnego nieba.

– Ja również po raz pierwszy widzę coś takiego. Wabią swoim światłem inne insekty – powiedział oczarowany Inui.

– W pobliżu nie ma muchołówków, ich naturalnych wrogów, więc to one zdominowały tę grotę... Już rozumiem. W suficie nie ma żadnych otworów. Wygląda na to, że dżdżownice nie są w stanie przebić się przez ten kamień. Może jest za gruby, może za twardy... Tak czy siak, właśnie dlatego nie ma tu ani jednego muchołowa.

Zanim skończyłam mówić te słowa, przed oczami stanęła mi zupełnie niepowiązana z robaczkami wizja.

Puls rozszedł się od naszej łodzi, usuwając wszystkie fale.

– Och, to jest niesamowite!

Wyglądało to zupełnie, jakby woda zamarzła. Każda niedoskonałość powierzchni została wygładzona, nadając jej wygląd wypolerowanego szkła, ogromnego lustra odbijającego wszystkie gwiazdy nocnego nieba.

– Przepiękne. To jakbym była w kosmosie.

Aż do śmierci będę pamiętać tamtą noc. Nie płynęliśmy już po rzece. Sunęliśmy po Drodze Mlecznej.

– O co chodzi? – spytał Inui, widząc, że nagle zamarłam w miejscu.

– Nic... To nic takiego. – Odwróciłam się i zaczęłam rozglądać się po wielkiej kopule, chcąc ukryć przed nim łzy.

Idealna chwila z idealnego świata...

Wtedy sobie przypomniałam. To chłopiec bez twarzy pokazał mi tamten widok.

– Już prawie się naładował. – Inui spojrział w górę. Cały czas musiał być mocno skoncentrowany, więc czoło miał usiane kropelkami potu.

– Dziękuję... To niesamowite, że dałeś radę to zrobić. Gdybym była tu sama, nigdy bym na to nie wpadła – powiedziałam szczerze.

– Z technicznego punktu widzenia, to nie było nic skomplikowanego. Zorientowałem się po prostu, że trzeba dostarczyć mu światło o długości fali dorównującej słonecznemu, więc... – Uniósł wzrok znad lampy i pochodni, którą z takim trudem skonstruował. – Jeśli zdołamy włączyć to coś i spytać się go, w jaki sposób trzeba wykonać baterię słoneczną, reszta będzie prosta. Nie wiem dokładnie, w jaki sposób panele słoneczne przetwarzają światło na energię elektryczną, ale jeśli potrzebuje jedynie prądu, mogę mu go dostarczyć, produkując elektryczność bezpośrednio poprzez cantus.

Inui stworzył pokrywę baterii i wskazał na kable.

Nie miałam pojęcia jaki obraz mentalny trzeba stworzyć, żeby wyprodukować coś tak abstrakcyjnego i nienamacalnego jak elektryczność. Satoru też nieźle radził sobie z różną maszyną, więc może jest to dziedzina, w której mężczyźni z natury są lepsi od kobiet.

Już po kilku minutach podwójnie fałszywy minoshiro ponownie ożył. Mimo, że zdawało się, że przez cały czas był wyłączony, okazało się, że wciąż śledził nasze położenie i od razu był w stanie określić naszą pozycję. Na szczęście wybraliśmy właściwy tunel.

Poprosiłam Inuiego, żeby wrócił do łodzi, tak, abym mogła spokojnie wykąpać się w rzece i zmienić ubranie. Kiedy zmyłam z siebie śmierdzący szlam, od razu poczułam się o niebo lepiej, choć nadal nie do końca wierzyłam w powodzenie naszej misji. Teraz pozostało nam jedynie spotkać się z Satoru i Kiroumaru, a następnie, dzięki koordynatom od podwójnie fałszywego minoshiro, odnaleźć drogę do starego, opuszczonego budynku rządowego.

Nagle uświadomiłam sobie, jak naiwny jest mój tok myślenia.

Podróż w górę rzeki zajęła nam tyle czasu, że wieczór zmienił się w środek nocy.

W umówionym punkcie spotkania nie było ani śladu Satoru i Kiroumaru.

Czekaliśmy tam przez pewien czas, ale Inui w końcu zdecydował, że powinniśmy ruszać dalej.

– Chodźmy. Nie możemy marnować więcej czasu.

– Ale nie możemy tak po prostu ich zostawić... – zaprotestowałam, choć wiedziałam, że mężczyzna ma słuszość.

– Musimy mieć nadzieję, że są bezpieczni. Być może ukrywają się gdzieś, próbując odciągnąć od nas Bestię... Dotarcie tu zajęło nam dużo czasu. Mamy do wykonania ważne zadanie, więc to na nim musimy skupić się w pierwszej kolejności.

Wróciliśmy na pokład łodzi i ponownie odbiliśmy od brzegu.

W porównaniu do szerokiego tunelu, którym płynęliśmy wcześniej, rzeka była tu znacznie węższa, ale na szczęście sklepienie korytarza znajdowało się dość wysoko. Z jakiegoś powodu nie wyrastały z niego żadne stalaktyty. Cały korytarz sprawiał ogólne wrażenie wykonanego ludzką ręką. To było coś w rodzaju starożytnego tunelu kolejowego.

Fakt, że w suficie nie dostrześliśmy żadnego otworu wygryzionego przez dżdżowiertnice oznaczał, że beton, z którego wykonano ściany musiał być bardzo wysokiej jakości. Miałam przecucie, że Centralny Budynek Rządowy Numer 8 jest już niedaleko.

Po kilku chwilach znaleźliśmy się w ogromnym pomieszczeniu. Nie dorównywało rozmiarom kopulastemu planetarium robaczków świętojańskich, ale i tak było bardzo wysokie. Podwójnie fałszywy minoshiro wyjaśnił, że była to niegdyś stacja metra.

Kiedy powoli przemierzaliśmy mroczną komnatę, odkrywając w blasku lampy prastare ślady bytności człowieka, ogarniał mnie dziwny niepokój.

Łódź płynęła spokojnie w górę szerokiej rzeki, jednak w pewnym momencie zatrzymała się gwałtownie. Przed nami znajdowała się duża ściana.

– Rzeka tutaj się kończy...?

– Prawdopodobnie znowu wpływa pod ziemię. Zanurkujmy i się przekonajmy.

Łódź zatrzeszczała i zapiszczała opadając na dno, zupełnie jakby narzekała z powodu przepracowania.

Wyglądając przez niewielkie okno przeczesaliśmy wzrokiem zagradzający nam drogę mur i doszliśmy do dwóch wniosków. Po pierwsze, w ścianie były liczne otwory, przez które wydostawała się woda. Po drugie, żaden z nich nie był na tyle duży, by nasz pojazd mógł się w nim zmieścić.

– To niedobrze. Będziemy musieli porzucić łódź.

– Nie możemy poszerzyć którejś dziury?

– Napór wody mógłby wtedy okazać się zbyt duży i, gdybyśmy mieli pecha, doprowadzilibyśmy w ten sposób do zawalenia się całego tunelu.

*Na co więc była nam cała ta wyprawa?* – pytałam się posepnie w myślach.

– Jak daleko od celu jesteśmy? – spytałam podwójnie fałszywego minoshiro.

– Do pokonania pozostało około sto metrów. Kiedy przejdziecie przez wejście A19, które znajduje się tuż przed wami, będziecie na terenie budynku.

Poczułam przyływ determinacji. Doszliśmy już tak daleko. Nie było powodu by się wahać, skoro do przejścia pozostała nam tak niewielka odległość.

– Działasz pod wodą? – zapytał Inui.

– Autonomiczne Archiwum Słoneczne Toshiba SP-SPTA-6000 jest całkowicie wodoodporne, potrafi znieść ciśnienie do trzynastu barów i zachowuje pełną funkcjonalność nawet na głębokości stu dwudziestu metrów – odparła dumnie maszyna, nie mając najwyraźniej pojęcia, jaki czeka ją los.

– Popłynę przodem i rozeznam się w sytuacji.

Pokręciłam przecząco głową.

– Idziemy razem. Jeśli coś ma się stać, lepiej mieć przy sobie partnera.

– Ale...

– Jeśli coś ci się stanie, i tak nie poradzę sobie dalej sama. Dlatego też równie dobrze możemy jednocześnie położyć swoje życia na szali – dodałam.

Sprzeczałyśmy się w taki sposób jeszcze przez dłuższą chwilę, ale w końcu Inui dał za wygraną. Wypłynęliśmy na powierzchnię i wysiedliśmy z łodzi.

Chodzenie pod wodą nie było moją mocną stroną. Żałowałam, że nie przykładałam się bardziej do ćwiczeń w Akademii Mędrców, ale teraz było już za późno na pracę nad tą umiejętnością.

Zebrałyśmy powietrze z tunelu i wcisnęliśmy je pod wodę, tworząc dwie wielkie bańki.

Inui poszedł przodem. Dopiero co włożyłam czyste ubranie, więc ruszyłam za nim z lekką niechęcią. Woda była lodowata.

Obciążeni balastem, który dźwigaliśmy w plecakach, powoli opadliśmy na dno rzeki. Jeden z powietrznych bąbli otoczył górną połowę mojego ciała oraz latarnię, którą niosłam. Byłam przekonana, że wystarczy mi tlenu na kilka minut.

Podwodny marsz okazał się bardziej męczący niż się spodziewałam. Woda stawiała duży opór, a nurt rzeki, choć słaby, nieustępliwie popychał mnie do tyłu. Ciężar plecaka, nie pozwalający mi wypłynąć na powierzchnię dodatkowo krępował moje ruchy.

Wnętrze bańki odbijało całe światło, praktycznie uniemożliwiając dostrzeżenie tego, co znajduje się poza nią. Co chwila musiałam wystawiać głowę na zewnątrz, żeby upewnić się, czy nadal idziemy w dobrym kierunku.

Na szczęście podłoga okazała się równiejsza niż przypuszczałam. Ściany również w znacznej mierze zachowały swój kształt z czasów, kiedy zostały wzniesione przez starożytnych. Być może beton był trwalszy, kiedy stale obmywała go woda.

Inui zatrzymał się jakieś dwanaście metrów dalej i wymachując swoją latarnią dał mi znać, że znalazł wejście, o którym wspominał podwójnie fałszywy minoshiro. Wychyliłam głowę z bąbla i ujrzałam prostokątny otwór w ścianie. Schody musiały być zaraz za nim.

*Jeszcze tylko kawałeczek.* Bezwiednie przyspieszyłam kroku. *Nie, chwila. Coś jest nie w porządku.* Inui wymachiwał dziko ramionami. *Co się dzieje?*

W następnej chwili zostałam dosłownie wyrwana ze swojej powietrznej bańki. Inui wystrzelił mnie w stronę sklepienia tunelu. Zanim dotarło do mnie, co się stało, tuż pode mną przemknął olbrzymi cień.

To był gigantyczny wieloszczet, znacznie większy nawet od tego, którego wcześniej zabiliśmy. Miałam być jego ofiarą, ale gdy tylko stracił mnie z oczu zawrócił i obrał za cel Inuiego. Mężczyzna nie miał czasu by zrobić unik. Szczęki robaka zacisnęły się na jego szyi, jednak w tej samej chwili potwór rozprysł się na milion kawałeczków zabarwiając wodę na intensywnie czerwony kolor.

Światło lampy zgasło, pogrążając wszystko w ciemnościach. Desperacko próbowałam nie pozwolić, by panika wzięła nade mnie. Ciężki plecak sprawił, że ponownie zaczęłam opadać na dno. Zrzuciłam go i podpłynęłam do sufitu. Kiedy zostałam wyrzucona w górę, utraciłam swoją powietrzną bańkę, przez co nie miałam teraz czym oddychać. Wyciągnęłam ręce przed siebie i zaczęłam po omacku przeszukiwać sklepienie.

Znalazłam. To była niewielka kieszeń powietrzna pod sufitem. Musiała powstać z części naszych bąbli, Nie była dość duża, żeby objąć całą moją głowę, więc musiałam przystawić do niej same usta i oddychać w taki sposób.

Nie było czasu do stracenia. Myślałam jedynie o tym, żeby przetrwać. Tlenu nie wystarczyłoby mi na powrót do łodzi, więc nie miałam wyboru i musiałam pokonać ostatnie sto metrów dzielące mnie od wyjścia.

Drzwi powinny być tuż przede mną. Chciałam już odpłynąć w ich stronę, ale w ostatniej chwili zreflektowałam się i chwyciłam swój plecak. W środku był podwójnie fałszywy minoshiro.

Posuwałam się do przodu, krok po kroku. *Nie myśl. Nie oddychaj* – powtarzałam sobie w myślach, idąc ślepo przed siebie.

Nie mogłam jednak odnaleźć wejścia. *Może pomyliłam kierunki?* Kiedy miałam już wrażenie, że serce mi się zatrzyma, zderzyłam się ze ścianą. Rozpaczliwie chwyciłam ją dłońmi z obu stron, żeby upewnić się, że ona naprawdę tam jest. Przesunęłam się i po chwili wyczułam pustkę pod lewą ręką. *Wyjście.* Nie zatrzymywałam się. Jeden krok, drugi, trzeci... W końcu dotknęłam czegoś stopą. *Schody.* Zaczęłam powoli się po nich wspinać. Nie mogłam oddychać. Potrzebowałam powietrza.

*Nie myśl. Po prostu idź. Krok za krokiem.*

Poczułam, że zaczynam tracić przytomność. Nie mogłam już dłużej walczyć z przemożną chęcią wzięcia głębokiego wdechu.

Schody zdawały się nie mieć końca. Dotarłam do kresu swoich możliwości. Zrzuciłam plecak i ostatkiem sił podpłynęłam w górę. Ostatnia drobinka powietrza uciekła z moich nozdrzy.

Przebiłam głową taflę wody, krztusząc się i desperacko wdychając stęchłe, cuchnące powietrze. Mogło mieć domieszkę jakichś szkodliwych gazów, ale nie dbałam o to. Między seriami kasznięć oddychałam najgłębiej jak potrafiłam, a po policzkach pociekły mi łzy.

Byłam bezpieczna. Wdrapałam się na szczyt schodów i padłam na ziemię, łkając. Inui oddał życie, żeby mnie uratować, lecz teraz byłam w tym piekle zupełnie sama.

Byłam zdziwiona tym, że drewniane wnętrze budynku zniosło tysiąc lat narażenia na niesprzyjające warunki lepiej niż wszystkie budowle wzniesione z najnowocześniejszego betonu.

Parter i pierwsze piętro Centralnego Budynku Rządowego Numer 8 zachowały się w niemal idealnym stanie. Istniało kilka

powodów takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, zaawansowany technologicznie beton utrzymał pierwotny kształt budowli nawet po tym, jak przegniły pręty zbrojeniowe, wzmacniające jej konstrukcję. Po drugie, podziemia i fundamenty zostały zalane wodą. Po trzecie, górna część budynku została pochowana pod gruzami innych wieżowców. Dlatego też, kiedy walki i destrukcja ustały a wszędzie wokół zaczęły tworzyć się jaskinie, budynek pozostał osłonięty ze wszystkich stron.

Trzymając pod lewą pachą podwójnie fałszywego minoshiro, natomiast w prawej dłoni dzierżąc pochodnię, przedzierałam się przez ciemne pomieszczenia. Minoshiro miał oczywiście wbudowaną funkcję latarki, ale nie mogłam sobie pozwolić na tak beztroskie rozładowywanie jego baterii. Teraz, kiedy nie było już ze mną Inuiego, jedyną możliwością ich naładowania był powrót na powierzchnię.

Wcześniej, kiedy postanowiłam zawrócić po plecak z podwójnie fałszywym minoshiro, przeszło mi przez myśl, że nie uda mi się przeżyć. Po chwili przypomniałam sobie jednak o Inuim, który poświęcił się, żeby mnie ochronić i moje zmartwienie natychmiast wydało mi się błahostką. To, że zdołał zabrać ze sobą wroga na tamten świat, było świadectwem jego umiejętności jako pracownika Sekcji Ochrony Przyrody. Dzięki temu wciąż żyłam. Gdyby ogromny robak przetrwał atak Inuiego i ponownie bym na niego wpadła, z pewnością stałbym się przekąską potwora.

Oznaczałoby to też, że złamałam obietnicę daną Inuiemu. Przysięgłam, że bez względu na wszystko powstrzymam Bestię.

Wzięłam kilka spokojnych, głębokich wdechów.

Stałam we wnętrzu budynku, który przez ostatnie tysiąclecie pogrążony był w zimnym mroku. Było w nim coś, co wzbudzało we mnie głęboki, pierwotny lęk.

Zachwycające niegdyś dekoracje pomieszczeń pospadały ze ścian i stopiły się w bezkształtną masę. Znacznie bardziej zaskoczył mnie jednak widok korzeni drzew, które zdołały przebić się



z powierzchni do wnętrza budynku i rozrosły się w nim, zakrywając część podłogi. Myślałam, że Tokio jest jedynie jałowym pustkowiem, ale najwyraźniej kilka roślin zdołało tu przetrwać. Kiedy zastanawiałam się, w jaki sposób korzenie przebiły się przez beton, którego nie udało się przegryźć nawet dźdźwiertnicom, natknęłam się na wysoki szyb ukryty za zniszczonymi, metalowymi drzwiami. Podwójnie fałszywy minoshiro wyjaśnił, że patrzę na coś, co nazywało się windą i było używane przez ludzi do przemieszczania się między piętrami.

Odcięłam kilka grubych konarów i zrobiłam z nich pochodnię. Drewno było bardzo mokre i nie paliłoby się, gdybym nieprzerwanie nie używała cantusu, choć dzięki swojej wilgotności przynajmniej spalało się powoli.

*Czy jednak to, czego szukam naprawdę jest gdzieś w tych ruinach?* Im więcej o tym rozmyślałam, tym bardziej nieprawdopodobne mi się to wydawało.

W liście od mojej matki były wyszczególnione dwa numery pokoi, ale wszystkie drzwi w budynku były tak przerdzewiałe, że nie mogłam odczytać niczego, co było na nich napisane.

Na najniższym poziomie nie znalazłam niczego, jeśli nie liczyć dwóch szkieletów, na widok których odruchowo pisnęłam ze strachu. Sądząc po rozrzuconych wokół nich kawałkach materiału, ta dwójka musiała nosić jakiś rodzaj białych szat. Większy szkielet należał prawdopodobnie do mężczyzny, a mniejszy – do kobiety. Kości były zbyt uszkodzone, by dało się określić przyczynę śmierci tych ludzi.

Weszłam na wyższe piętro, gdzie znalazłam salę, która wyraźnie różniła się od pozostałych. Prowadziły do niej metalowe drzwi, które w przeciwieństwie do pozostałych nie były przerdzewiałe. Choć umieszczone na nich napisy wyblakły, jeden symbol pozostał wyraźnie widoczny.



– Co to oznacza? – spytałam.

– Zagrożenie biologiczne. W tym pomieszczeniu znajduje się jakaś niebezpieczna organiczna substancja, jak na przykład bakteria, która potrafi wywołać śmiertelną chorobę.

Oznaczało to, że istnieją wszelkie logiczne podstawy, by przypuszczać, że to właśnie w tym pokoju znajdę Psychobójcę.

Hamując ekscytację, popchnęłam metalowe drzwi, jednak ani drgnęły. Być może były zamknięte na klucz, albo ich zamek przerdzewiał.

Cofnęłam się i spróbowałam otworzyć je cantusem. Wyrwana z zawiasów stalowa płyta przeraźliwie zatrzeszczała. Weszłam do środka.

Pomieszczenie przypominało laboratorium. Podłoga była zalana mętną wodą, na której unosiły się niezliczone odłamki szkła. Pod ścianą stało coś, co wyglądało jak sejf z wyrytym na drzwiczkach symbolem zagrożenia biologicznego. Jeśli Psychobójca istniał, prawdopodobnie był w jego wnętrzu.

Związałam podwójnie fałszywego minoshiro kilkoma korzeniami i postawiłam go na stole. Serce łomotało mi dziko, kiedy kładłam dłoń na pancерnej szafie. *Poświęciliśmy tak wiele, żeby się tu dostać. Czy naprawdę w końcu zdobyłam tę diabelską broń?*

Nie potrzebowałam klucza, żeby otworzyć sejf.

Był zupełnie pusty.

Wypuściłam z ust długo wstrzymywany oddech.

Wyglądało na to, że walające się po pokoju odłamki szkła były kiedyś jakiegoś rodzaju pojemnikiem, w którym trzymano Psychobójcę. Nie musiałam nawet pytać podwójnie fałszywego minoshiro by wiedzieć, że brudna woda z pewnością go zniszczyła.

Jeszcze raz przeszukałam pomieszczenie, żeby upewnić się, że niczego nie przeoczyłam, jednak niczego nie znalazłam.

Trzymając pod pachą podwójnie fałszywego minoshiro, weszłam na kolejną kondygnację. Tak jak się domyślałam, również tam nie udało mi się niczego odkryć. Co właściwie spodziewałam się znaleźć w opuszczonych od przeszło tysiąca lat ruinach?

Postanowiłam sprawdzić wszystkie piętra. Nie miałam pojęcia, ile czasu już upłynęło. Mimo, że moja nadzieja coraz bardziej słabła, chciałam doprowadzić poszukiwania do końca. Gdybym tego nie zrobiła, znieważylabym wszystkich tych, którzy zginęli.

W końcu dotarłam na poziom, który znajdował się nad powierzchnią.

Całe piętro było zasypane piaskiem. Jedynym dowodem na to, że ta kondygnacja była niegdyś położona nad ziemią, był fakt, iż w każdym pokoju znajdowały się duże okna. Deszcz, który przesiąkł do wnętrza budynku zamienił piaskowe kopczyki w błotne jeziora. Woda, która zalała położone niżej laboratorium prawdopodobnie również była deszczówką.

Weszłam do sali usytuowanej w centralnej części piętra. Nie różniła się od pozostałych pomieszczeń, jeśli nie liczyć bardzo dużego, drewnianego stołu stojącego pod jedną ze ścian. Byłam pewna, że kiedyś był to gabinet kogoś ważnego.

Rozejrzałam się po pokoju, który na pierwszy rzut oka przypominał zwyczajne biuro, w którym próżno szukać miejsca dobrego do przechowywania niebezpiecznej broni biologicznej. Przeszło mi przez myśl, że nic tam nie znajdę, jednak właśnie wtedy światło pochodni padło na prostokątny kształt na jednej ze ścian.

Podeszłam bliżej, żeby lepiej przypatrzeć się znalezisku. Fragment betonowego muru o powierzchni około czterdziestu centymetrów kwadratowych był pokryty metalem. Wyglądało to jak niewielkie drzwiczki z przytwierdzoną do nich dziwną gałką.

– Co to jest? – spytałam, nie robiąc sobie większych nadziei.

– Skrytka bezpieczeństwa. Używano ich do przechowywania kosztowności. Ta tutaj była najwyraźniej zamaskowana, ale tapeta lub obraz, który ją skrywał musiał kiedyś odpaść ze ściany.

Te wyjaśnienia w zupełności mi wystarczyły. Spróbowałam na siłę wyrwać drzwi, używając cantusu. Sejf był jednak znacznie potężniejszy i miał grubsze ścianki niż ten w laboratorium, więc w ogóle nie byłam w stanie go uszkodzić. Beton wokół skrytki zaczął pękać i wyglądał, jakby zaraz miał pokruszyć się na kawałki.

Zmieniłam taktykę i spróbowałam powoli przewiercić się przez drzwiczki. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z metalem takiego typu i byłam zdumiona jego odpornością na działanie cantusu.

Ostatecznie udało mi się wyryć w sejfie nierówną dziurę i otworzyć od środka drzwi, które głośno zapiszczały. Miały przeszło dziesięć centymetrów grubości.

Trzymając w dłoni pochodnię, zajrzałam do wnętrza skrytki.

### Rozdział 3

W sejfie był jakiś przedmiot. Metalowa kasetka, przypominająca trochę etui na pióro. Za nią leżała gruba koperta.

Najpierw wyjęłam pudełko. Na jego wieczku wygrawerowano dziwny symbol, przedstawiający podobną do kosmity, wielkogłową istotę z rozpostartymi szeroko ramionami, otoczoną czerwonym okręgiem, przeciętym prostą linią. Wyglądało to tak, jakby ta kreska powstrzymywała ludzika przed ucieczką z kółka.

Męczyłam się przez chwilę z otwarciem kasetki, zanim dostrzegłam ukryty na niej guziczek. Kiedy go przycisnęłam, wieko pudełka odskoczyło.

Spodziewałam się, że w środku znajdę zupełnie coś innego. W kasetce spoczywał krzyż. Miał siedem lub osiem centymetrów długości i był wykonany z przypominającego szkło materiału, który zdążył nieco zmatowieć przez te wszystkie lata. Nie to było jednak najdziwniejsze.

Krzyż był otoczony dużym pierścieniem, który przebijał trzy z jego ramion. Przywodził mi na myśl rogi kozła albo diabła i wzbudzał we mnie dziwny niepokój.

Podwójnie fałszywy minoshiro wyjaśnił, że jest to krzyż celtycki. Przyjął taki wygląd, kiedy Celtowie dodali do krzyża chrześcijańskiego okrąg, który symbolizował cykl życia i śmierci. Ten konkretny wzór został jednak stworzony w sekrecie przez starożytnych chrześcijan, kiedy ich wiara była zakazana i był używany jako coś w rodzaju pieczęci rodowej.

Odłożyłam go do kasetki i otworzyłam kopertę. Wewnątrz znajdowało się kilka złożonych arkuszy papieru. Kiedy je rozłożyłam, bardzo zdziwiło mnie to, że kartki w ogóle nie pożółkły a atrament jest tak wyraźny, jakby dopiero co wysechł. Nie mogłam jednak odczytać listu, ponieważ nie był napisany po japońsku.

Podwójnie fałszywy minoshiro przeskanował kartki i zaczął tłumaczyć ich treść.

*Deklaracja egzorcyzmu. By oczyścić opętanych przez diabła i zwrócić im człowieczeństwo, wypowiadamy świętą wojnę tym najniegodziwszym...*

Zawartość listu jasno pokazywała, do jak przerażających skrajności zdolni są posunąć się ludzie omamieni histerią i przeczącym logice fanatyzmem religijnym.

*W swej przebiegłości demon zesłał nam dar, nie prosząc o nic w zamian. Obdarowując nas przeklętą mocą psychokinezy, widział zniszczenie, jakie dokona się przezeń za tysiąc lat. Władza wypacza, a władza absolutna wypacza do cna. Nie chodzi tu tylko o potęgę polityczną; ktokolwiek posiada moc zbyt wielką, by był w stanie ją okiełznać, prędzej czy później zostanie zniszczony wraz z całym swoim otoczeniem.*

Podwójnie fałszywy minoshiro recytował te słowa swoim miękkim, żeńskim głosem, który sprawiał, że przechodziły mnie ciarki. Mimo to nie rozkazałam mu przestać. Ten list i krzyż miały coś wspólnego z Psychobójcą, więc musiałam poznać do końca treść kartek.

*Jako, że ta moc jest niezaprzeczalnie zła w swej naturze, kto ją posiada, demonem lub wiedźmą stać się musi. Pojawienie się ich udowadnia, że polowania na czarownice nie były tylko skutkiem masowej histerii i oczyszcza imię spisanego przed sześcioma wiekami i tak wzgardzanego po dziś dzień Malleus Maleficarum.<sup>4</sup> Nawet w czasach, kiedy technologia nie była rozwinięta na tyle, byśmy mogli udowodnić istnienie psychokinezy, żyli ludzie, którzy instynktownie*

---

<sup>4</sup> Malleus Maleficarum (*Młot na czarownice*) – traktat o magii, napisany w XV wieku przez dwóch dominikańskich inkwizytorów – Heinricha Kramera i Jacoba Sprengera. Stał się podstawowym podręcznikiem łowców czarownic.

*wyczuwali jej istnienie i zagrożenia, jakie są z nią związane. Nawet jeśli w walce o wyrugowanie demonów ze społeczeństwa część ludzi została fałszywie oskarżona i niesłusznie skazana, robiono to jedynie dla dobra ogółu.*

Znacznie później dowiedziałam się, czym był *Malleus Maleficarum* i kim było dwoje mnichów, którzy go spisali (nieważne jak próbowałam ich usprawiedliwiać, nie mogłam pozbyć się przekonania, że to oni sami byli opętanymi, na których powinno się przeprowadzić egzorcyzmy). Gdyby to dzieło zostało opublikowane dzisiaj, zakwalifikowano by je do klasy czwartej jako „urzekające” lub „katastrofalne”. Jeżeli nadal praktykowalibyśmy palenie ksiąg, ten tekst byłby pierwszy w kolejce do takiego losu.

Ta niewiarygodna tyrada wymierzona w ludzi obdarzonych cantusem ciągnęła się jeszcze przez kilka stron, jednak w końcu autor listu przeszedł do konkretów.

*Dlatego też nie mamy wyboru. Musimy zabić i oczyścić wszystkich tych, którzy posiadli piekielne moce. Jediną skuteczną metodą, by to zrobić jest silnie toksyczna laseczka węglikowa, znana powszechnie jako Psychobójca. To prawdziwe błogosławieństwo od Boga. Alleluja! On zawsze wspomaga nas w potrzebie.*

Słuchałam takiego religijnego bełkotu jeszcze przez ładnych kilka minut, lecz ostatecznie podwójnie fałszywy minoshiro przeszedł do tłumaczenia instrukcji użytkowania Psychobójcy.

*Ten święty proszek powinien być używany, aby zwalczać polityczny i religijny terroryzm. Można przemycać go w kopertach, lub rozpylać wprost na twarz wroga. Zaprawdę, odpowiednim darem jest ta broń, równie uświęcona jak medalik Świętego Benedykta, zesłana, byśmy mogli prowadzić naszą świętą krucjatę.*

Benedykt był chrześcijańskim świętym, czczonym przez starożytną cywilizację. Mówiło się, że wisioriki na których wygrawerowano jego postać oraz krzyż, mają moc odpędzania zła.

*Oto jest krzyż sprawiedliwości i odkupienia. Rzucony w demona, uwolni obojętny gaz, który rozsiewa święty proszek. Wystarczy najmniejsza jego drobinka, by, nawet za tysiąc lat, zabić każdego demona, który z oddechem wciągnie go do nozdrzy. Alleluja!*

Zamknęłam oczy, słuchając dalszego ciągu tłumaczonego przez podwójnie fałszywego minoshiro tekstu. Kiedy skończył, ponownie wyjęłam krzyż z kasetki.

Zabójcza bakteria była uwięziona w jego wnętrzu przez ostatnie tysiąclecie. Już samo to sprawiało, że nie mogłam opanować drżenia rąk. Zupełnie przypadkowo spojrzałam na szklane naczynie pod innym kątem.

Odkryłam coś szokującego. To, co brałam za celtycki krzyż, tak naprawdę było symbolem zagrożenia biologicznego.

Nie potrafiłam wymyśleć żadnego praktycznego powodu, dla którego ktoś miałby zaprojektować ten pojemnik w taki sposób. Ktokolwiek go wykonał, miał poważnie spaczone poczucie humoru.

Zachowując wyjątkową ostrożność, odłożyłam krzyż do kasetki.

Miałam uwolnić diabła z jego betonowego grobowca. Te nasiona nienawiści były jednak moją ostatnią nadzieją.

Kiedy spróbowałam wstać, nogi ugięły się przede mną ze skrajnego wyczerpania. Pomyślałam, że może powinnam tu odpocząć. Postanowiłam, że później spróbuję odszukać Satoru i Kiroumaru, jednak wiedziałam, że jeśli mi się to nie uda, będę musiała sama zabić Bestię. Tak czy inaczej, po pierwsze musiałam wydostać się z budynku.

Zastanawiałam się, czy powinnam wrócić do podwodnego tunelu. *Gdybym zdołała dostać się do łodzi... Samotne sterowanie nie*



*byłoby łatwe, ale jakoś bym sobie poradziła. Bez większych problemów dostałabym się do punktu spotkania.*

*Nie – pomyślałam. To zbyt niebezpieczne. Wiedziałam, że gdybym spotkała kolejnego robaka, nie dałabym rady sama się obronić i nikt nie mógłby przyjść mi na ratunek. Tamte dwa potwory, które zaatakowały nas wcześniej były martwe, ale zapach krwi Inuiego mógł zwabić kolejne.*

*Jeśli nie mogę się cofnąć, to co mam robić? Zastanawiałam się, czy dam radę wybić w ścianie przejście na powierzchnię. Z drugiej strony, na pewno wszystko na górze pozostawało pod ścisłą obserwacją wroga i uniknięcie wzroku ptaków-zwiadowców było praktycznie niemożliwe. Kiedy już zostałabym dostrzeżona, nie miałabym większych szans na ucieczkę...*

*Nagle przypomniałam sobie o nietoperzach. Gdybym tylko zdołała zsynchronizować swoje wyjście z ich powrotem do jaskiń... Niebo byłoby wtedy całkowicie zasłonięte i nikt by mnie nie wypatrzył.*

Ile miałam czasu?

– O której godzinie ostatnio wchodziliśmy do jaskini nietoperzy?

– Za mniej więcej półtorej godziny minie doba od tamtego momentu – odparł błyskawicznie podwójnie fałszywy minoshiro.

– Obudź mnie o tamtej porze.

– Zrozumiałem.

Przywiązałam podwójnie fałszywego minoshiro do swojego ramienia i skuliłam się na podłodze. Chwilę później spałam już kamiennym snem.

Rozległ się ogłuszający dźwięk. Natychmiast się obudziłam.

– Jest pięć po czwartej. Słońce wszędzie za trzydzieści jeden minut. Przypuszczam, że nietoperze zaczną tu wracać lada chwila.

*To już?* Miałam wrażenie, że nie zmrużyłam oka, jednak podwójnie fałszywy minoshiro najpewniej się nie mylił.

Podniosłam się i zaczęłam przygotowywać się do wyjścia. Nie trwało to zbyt długo. Już wcześniej pozbyłam się plecaka, więc

jedynymi rzeczami, które musiałam ze sobą wziąć były podwójnie fałszywy minoshiro oraz Psychobójca.

*Być może obudziłam się dziś po raz ostatni.* Potrząsnęłam głową, żeby odpędzić natrętną myśl. Nie było czasu, aby się nad tym rozwodzić.

Dobrze wiedziałam, co muszę zrobić.

Opuściłam przekłete pomieszczenie. Mogłabym przysiąc, że gdy wychodziłam z pokoju, czułam na sobie wzrok jego poprzedniego lokatora, autora tamtej fanatycznej, religijnej tyrady sprzed tysiąca lat.

Weszłam na wyższe piętro, drugi poziom nad ziemią. W przeciwieństwie do niższej kondygnacji, ponad połowa pomieszczeń była tu zawalona lub zasypana po sufit piaskiem.

Spróbowałam odszukać punkt, który znajdował się najbliżej powierzchni. Na zewnątrz wciąż panowały ciemności, więc trudno było cokolwiek dostrzec, ale w końcu znalazłam miejsce, gdzie dało się wyczuć łagodny powiew wiatru. W ścianie budynku widniało duże pęknięcie, które zdawało się łączyć ze światem zewnętrznym.

Kiedy nadstawiłam uszu, usłyszałam piski tysięcy nietoperzy, Najwyraźniej powracały do gniazd. Oznaczało to, że nadeszła pora, aby uciekać i poszukać jakiejś kryjówki.

Najciszej jak potrafiłam, zaczęłam powoli poszerzać szczelinę w murze.

Po dwóch lub trzech minutach dziura była już na tyle szeroka, że mogłam się przez nią prześliznąć. Przeczółgałam się na drugą stronę.

W wąłym świetle gwiazd ujrzałam miejsce równie pozbawione życia jak to, które przed chwilą opuściłam.

Spośród kilku na wpół zrujnowanych budynków które jeszcze się do końca nie zawaliły, żaden nie miał więcej niż trzy piętra.

Metalowe zbrojenia przerdzewiały już wieki temu, a ultra-trwały beton ledwo utrzymywał w całości to, co pozostało z budowli

Wystawione na działanie niesprzyjających warunków atmosferycznych gruzy przekształciły się w bezkształtne, szare głązy, które powoli rozpuszczały się i zlewały w struktury podobne do

krasowych kolumn. Tu i ówdzie ziemię przecinały linie, przypominające czarne rzeki. Podwójnie fałszywy minoshiro wyjaśnił, że były to kiedyś asfaltowe drogi, które utraciły swój pierwotny kształt po długoletnim wystawieniu na działanie promieniowania ultrafioletowego.

Nie licząc chwastów, okolica była bardzo uboga w roślinność. Nieliczne drzewa były zdeformowane i powykrzywiane przez gwałtowne zimowe wichry, szalejące nad niziną Kanto. Gleba na powierzchni była zbyt porowata, by mogła zatrzymywać wodę, więc rośliny nie miały wyboru i musiały poświęcać mnóstwo energii na zapuszczanie długich korzeni, którymi mogłyby dosięgnąć wody, zgromadzonej w podziemiach.

Niebo zasnuła chmara trzepoczących skrzydłami nietoperzy. Jeśli powrót całej grupy miał zająć dokładnie tyle czasu co jej wczorajszy wylot, znaczyło to, że mam jakąś godzinę, góra dwie. Musiałam w tym czasie znaleźć rozpadlinę, przy której rozdzieliliśmy się z Satoru.

Wyszłam z rzucanego przez budynek cienia i, podążając za wskazówkami podwójnie fałszywego minoshiro, przemieściłam się w stronę kolejnych ruin.

Przyszło mi na myśl, że wróg może obserwować nie tylko niebo. Na powierzchni również mogły znajdować się oddziały nieprzyjaciół.

Kiedy biegłam przez przejaśniające się pomału mroki nocy, poczułam dziwną zmianę w swojej świadomości.

*Czym było to uczucie? Déjà vu?* Byłam pewna, że nigdy wcześniej nie odwiedziłam tego miejsca. Mimo tego, otoczenie zdawało się dziwnie znajome, zupełnie jakbym widziała je lata temu.

*Czy to kolejny sen? Nie, to niemożliwe.* Mój umysł był zupełnie jasny. *Dlaczego więc...?*

Spojrzałam na rosnące wokół mnie powykęcane drzewa.

Im bardziej zbliżałam się do Świętej Bariery, tym bardziej zdeformowane drzewa mijalam. Większość z nich była pochylona w tę samą stronę, zupełnie jakby wyginał je wiejący bez ustanku wicher.

Po chwili doznałam wszechogarniającego uczucia niepokoju.

*Uciekaj. Już. Zwiewaj stąd najdalej, jak potrafisz.* To właśnie podpowiadał mi jakiś wewnętrzny głos. Nie chciałam zostawać w tamtym miejscu ani sekundy dłużej.

Pomyślałam jednak o □ i desperacko spróbowałam dodać sobie odwagi. Nie mogłam zawrócić. Byłam jedyną osobą, która mogła go uratować.

Parłam naprzód, kierując się zniekształconą roślinnością. Las wydawał mi się zdeformowany w taki sposób, że tworzył ogromną spiralę. Jeśli miałam rację, □ musiał znajdować się w jej środku.

Sylwetki drzew przypominały olbrzymie, pochylające się nade mną, mackowate stwory. Szłam dalej, pochylając się i przeczołgując pod ich konarami.

*Co to było?* Zamrugałam. Jakaś inna wizja nałożyła się na rzeczywisty obraz mojego otoczenia.

*Czy ja mam halucynacje?* Oparłam się dłonią o ścianę pobliskiego budynku i spróbowałam się uspokoić. Wiele lat wystawienia na żywioły sprawiło, że beton był szorstki i podziurawiony.

Na moich oczach ściany zaczęły się trząść i wyginać. Pojawiły się na nich pękające jeden po drugim pęcherze, wyglądające jak bańki mydlane. To był zupełny chaos. Znowu zaczęła mnie boleć głowa.

Gwałtownie cofnęłam rękę, dysząc z przerażenia. To było niemożliwe. Beton nie mógłby wyginać się w taki sposób.

Ta wizja nie była jednak halucynacją.

Naprawdę to widziałam. Byłam tego absolutnie pewna.

Krzyki nietoperzy stały się jeszcze głośniejsze. Robiło się coraz jaśniej. Noc dobiegła końca.

Kiedy spojrzałam w górę, na tle porannego nieba zobaczyłam tysiące, może nawet miliony nietoperzy, trzepoczących skrzydłami w zgodnym rytmie niczym jakiś ogromny smok.

Przemieszczały się w długich kluczach, które wydawały się wstęgami, powiewającymi wśród obłoków. Wyglądały jak...

Wschodzące słońce skąpało je w różowawym blasku.

Nagle cała okolica została rozświetlona jakby wielkim reflektorem. Spojrzałam w górę i zobaczyłam rozciągającą się na całym niebie zorzę polarną. Bladozielona kurtyna zwisała między chmurami, mieniąc się różowymi, czerwonymi i fioletowymi odblaskami.

Poczułam, jak gorące łzy strumieniem spływają mi po policzkach.

Moja pamięć nie została całkowicie wyczyszczona. Nieważne jak sprytnych metod użyli, nie byli w stanie po prostu usunąć niewygodnych dla siebie wspomnień. Zdołali jedynie ukryć je głęboko w najdalszych zakamarkach mojego umysłu.

Przypominałam sobie wszystko od nowa. To było zupełnie, jakbym zniszczyła niewidzialną kłódkę i szeroko otworzyła drzwi, blokujące dotąd dostęp do moich wspomnień.

Tamtej nocy wędrowałam przez ciemny las, żeby się z nim spotkać.

*Chłopiec bez twarzy. Tak! Nazywał się...!*

Szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia.

Pojawił się nagle na środku tej betonowej pustyni, niecałe dziesięć metrów przede mną.

– Shun! – krzyknęłam.

Shun odwrócił się na pięcie i zaczął uciekać.

– Poczekaj!

Rzuciłam się w desperacką pogoń za chłopakiem.

Pojawiał się i znikał pomiędzy ruinami budynków, gnając szybko jak wiatr.

Straciłam go z oczu, kiedy zniknął za rogiem jednej z budowli. Kiedy tam dobiegłam, wciąż stał nieruchomo w tym samym miejscu.

Nie dzieliło nas więcej niż dwanaście metrów.

– Shun! Dlaczego...?

Nie miałam pojęcia, o co właściwie chciałam go zapytać.

Shun powoli podniósł głowę i uśmiechnął się. Ten uśmiech był taki znajomy, wypalony w moim sercu...

Dokładnie w tym momencie wschodzące słońce wychyliło się zza gór gruzu, okrywając chłopca olśniewającym blaskiem.

Nagle wszystko zniknęło równie gwałtownie, jak się pojawiło, kładąc kres tej magicznej chwili. Zostałam sama wśród ruin, zupełnie oniemiała.

– Wszystko z tobą w porządku?

To nie Shun zadał to pytanie. Mówiąc ściślej, nie padło ono nawet z ust człowieka.

– Skąd się tutaj wzięłaś? Co się stało z Inuim? – Kiroumaru zarzucił mnie pytaniami. Na twarzy dziwoszczura malowało się nietypowe dla niego zdumienie.

– Ja... Shun... Nie, co stało się z Satoru? – wydusiłam w końcu.

– Jest w pobliskiej jaskini. Został ranny, więc sam wyruszyłem, żeby znaleźć ciebie i Inuiego.

– Ranny? Co mu jest?

– Nie przejmuj się, to nic poważnego. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Według kryteriów stosowanych przez Kiroumaru, zranienie Satoru mogło nie być „poważne”, ale mimo to martwiłam się o niego.

– Wracajmy do niego... W jaki sposób został ranny?

– Kiedy ściagała nas Bestia, od tyłu uderzył go skalny odłamek – odparł dziwoszczur, nie zatrzymując się.

– Nietoperzy jest coraz mniej. Musimy się spieszyć.

Weszliśmy do głębokiej, przypominającej lejowate zapadlisko dziury w ziemi, która prawdopodobnie powstała poprzez stopniowe podmywanie betonu przez wodę.

– Saki! – krzyknął Satoru. – Nic ci nie jest. Martwiłem się o ciebie.

Wydawał się być w nienajlepszym stanie. Rana po ukąszeniu ślimaka-wampira na jego lewym ramieniu jeszcze się nie zagoiła, a prawa ręka była owinięta bandażem, który przesiąkł krwią.

– Gdzie jest Inui?

Powoli pokręciłam głową. Satoru pochylił się jedynie w milczeniu, chcąc oddać zmarłemu ostatni hołd.

– Jestem pewien, że umarł jak bohater.

– Tak było. Kiedy płynęliśmy podziemną rzeką, zaatakował nas wielki wieloszczet. Gdyby Inui był sam, z pewnością zdołałby przeżyć. Chciał jednak mnie ochronić i... – urwałam, nie będąc w stanie wydusić nic więcej.

– Saki, nie pozwolimy, by jego poświęcenie poszło na marne.

– Oczywiście... Wiesz, znalazłam go. Nie udałoby mi się to bez Inuiego.

– Naprawdę? Masz Psychobójcę?

– Tak, spójrz.

Wręczyłam mu metalowe pudełko, które związałam szczelnie korzeniami drzew. Krzywiąc się z bólu, Satoru odsupłał wężły i otworzył kasetkę. Zmrużył oczy, widząc spoczywający w jej wnętrzu krzyż.

– Uważaj! Będzie po nas, jeśli się stłucze. Myślę, że musimy jedynie rozbić go u stóp Bestii, kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

W kilku słowach opowiedziała o okolicznościach, w jakich odnalazłam Psychobójcę.

– W porządku. – Satoru wyjął krzyż i zawiesił go sobie na szyi.

– Co zamierzasz zrobić?

– Jeśli będziemy trzymać go w pudełku, nie zdążymy w porę go z niego wyjąć, jeśli pojawi się Bestia. Ja go poniosę.

– Jesteś ranny, nie możesz. Ja to zrobię.

– Nie jest ze mną aż tak źle, żebym nie dał rady go rozbić – odparł spokojnie.

Najwyraźniej gotów był poświęcić życie, jeśli zaistniałaby taka konieczność.

– Ale ja...

– No dobrze. Możemy nieść go na zmianę. Ja zacznę – powiedział.

Nie sprzeczałam się dłużej. Tutejsze tunele i tak były na tyle wąskie, że gdybyśmy musieli użyć Psychobójcy w ich wnętrzu, najprawdopodobniej wszyscy zostalibyśmy zakażeni.

– Długie postoje w jednym miejscu są niebezpieczne. Powinniśmy się przemieszczać. – Kiroumaru odezwał się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– Ale co mamy teraz robić?

– Zdobywając Psychobójcę, osiągnęliśmy nasz główny cel. Chwilowy odwrót wydaje się rozsądnym posunięciem. Z drugiej strony, to może być szansa jedna na milion. Bestia, której pozbycie się jest istotą naszego planu, znajduje się teraz w pobliżu i ochrania ją jedynie słaba eskorta.

Kiroumaru wyszczerzył usta w grymasie, odsłaniając zęby.

– Takie rozwiązanie ma jeszcze jedną zaletę. Wrogowie cały czas myślą, że to oni ścigają nas. Są tak skupieni na pogoni, że kiedy zorientują się, że to oni są ściganymi, będzie już dla nich za późno. Ponadto nie mają pojęcia, że mamy Psychobójcę. Czy naprawdę możemy sobie pozwolić na zmarnowanie takiej sposobności?

Spojrzałam na Satoru, który przytaknął bezgłośnie. Obydwoje wiedzieliśmy, że to nasza jedyna szansa. Musieliśmy powstrzymać Bestię tu i teraz, nawet, jeśli musielibyśmy przy tym umrzeć.

Kiroumaru zdjął mnisie szaty i umył się dokładnie, po czym wysmarował całe swoje ciało mieszanką błota i guana.

– Ten smród jest nie do zniesienia... – jęknęłam, zatykając nos.

Dziwoszczury miały czulszy węch od ludzi, jednak Kiroumaru zdawał się znosić odór dużo lepiej ode mnie.



– Też tak uważam, ale to nie czas na narzekanie. Muszę całkowicie ukryć swój zapach – odparł, rozsmarowując sobie cuchnąca breję na twarzy. – Podążają za waszą wonią jak opętani, jednak z jakiegoś powodu nie są zainteresowani moim zapachem.

– Dlaczego?

– Cóż, przypuszczam, że trzeba zacząć od tego, że niezbyt ich obchodzi. Prawdopodobnie myślą, że samotnie nie stanowią dla nich zbyt dużego zagrożenia. Nie doceniają mnie.

– Kiroumaru zadał im spore straty. Może chcą trzymać się od niego z daleka – powiedział Satoru, trzymając się za nos i tylko lekko poruszając ustami, zupełnie, jakby miało go to ochronić przed smrodem guana.

– Naprawdę zabił ich aż tylu?

– Tak. To naprawdę było coś. Pozbył się siedmiu wrogów.

– Siedmiu? Jak?

– Najpierw zwabił ich do siebie swoim zapachem i zawiódł do jaskini pełnej czarnowdowich roztoczy. To nie był przyjemny widok. Każdy z żołnierzy próbował ratować własną skórę i cały oddział rozpierchł się w panice. Kiroumaru jednak jeszcze z nimi nie skończył. Znalazł inne stado roztoczy i podprowadził je do obozowiska nieprzyjaciół. Kiedy nie było już strażników, Yakomaru i Bestia zostali zmuszeni do ucieczki, jednak właśnie wtedy nasz plan obrócił się przeciwko nam. Kiedy roztoczom skończyło się pożywienie, skupiły się na nas. Wtedy też uświadomiliśmy sobie, że pomimo, iż nie mogą się poruszać na wilgotnych ścianach, nie mają problemu z przemieszczaniem się po tafli wody.

– Naprawdę?

– Mogą zbić się w ciasne skupiska przypominające glony i sunąć po powierzchni... To sprawia jednak, że znacznie łatwiej jest spalić je wszystkie naraz.

Kiedy Satoru z ożywieniem opowiadał dalszy ciąg swojej historii, ponownie zaczęłam mieć wątpliwości. Zastanawiałam się, jak właściwie Kiroumaru dał radę zabić tyle dziwoszczurów.

– Naprawdę pozbył się siedmiu żołnierzy wroga?  
– Tak. Chociaż liczę tylko tych, których sam widziałem. Prawdopodobnie dopadł ich jeszcze więcej.

– Ale czy nie mówił wcześniej, że wszystkich nieprzyjaciół jest najwyżej siedmiu?

– Kiedy oddział w podziemiach został zdziesiątkowany, z powierzchni przybyły posiłki. Mimo tego te naziemne oddziały najprawdopodobniej i tak nie były dość liczne, żeby pokryć poniesione przez wroga straty, więc przypuszczamy, że grupa, która zeszła do tuneli liczy teraz najwyżej pięć dziwoszczurów – wyjaśnił Kiroumaru, który w miarę, jak pokrywał się błotem coraz bardziej przypominał golema.

– Hej, czemu nie ostrzegłeś nad przed tym wielkim wieloszczetem?

Kiroumaru przekrzywił głowę.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Mówię o tym potwornym robalu, żyjącym w pobliżu plaży. To przez niego Inui...

– Wspominanie o zagrożeniach, które występują tylko nocami na wybrzeżu nie wydawało mi się konieczne – odparł, wzdychając głęboko. – Przykro mi. Pewnie ostrzegłbym cię, gdybyś szła sama, ale miałaś ze sobą strażnika z Sekcji Ochrony Przyrody, jednego z tych, których nazywamy bogami śmierci. Poza tym sam nie wiedziałem, czym jest ten stwór. To prawda, że przez niego straciłem wielu żołnierzy, lecz nie miałem okazji ujrzyć go na własne oczy.

Satoru położył dłoń na moim ramieniu, dając mi do zrozumienia, żebym przestała dalej wypytywać Kiroumaru.

– Niedobrze – powiedział dziwoszczur, marszcząc nos. – Na powierzchni zaczęło padać.

– Co w tym takiego złego? – spytał Satoru.

– Zazwyczaj to dobra rzecz, ponieważ woda wymywa wszystkie zapachy. Tym razem chcemy jednak, żeby wróg podążał śladem naszej woni.

Po chwili sami usłyszeliśmy szum deszczu.

– Tunel na pewno nie zostanie zalany, więc nie musicie się tym przejmować. Głębiej pod ziemią są dziesiątki innych korytarzy, do których przesiąknie cała woda...

Woda spływała strużkami przez liczne dziurki w sklepieniu. Jej chlupot niósł się echem przez tunele.

– Pospieszmy się. Musimy dokończyć tę bitwę tak szybko, jak zdołamy.

Zeszliśmy za Kiroumaru głębiej w podziemia, opuszczając duże, przestronne korytarze i wchodząc do coraz ciaśniejszych i węższych tuneli.

Dziwoszczur zadawał się nawet na chwilę nie tracić orientacji w terenie, kiedy gnał w dół przez niezliczone rozwidlenia.

Słyszałam, jak Satoru sapie z wysiłku. Jego rany dawały o sobie znać.

Po krótkim czasie nasza droga zaczęła piąć się w górę. Skały były coraz bardziej mokre od deszczu i śliskie, więc musieliśmy bardzo ostrożnie stawiać kroki.

Kiedy już zaczęłam zastanawiać się, jak długo będziemy się jeszcze wspinali, doszliśmy do najwyższego punktu korytarza. Odgłos nawałnicy był tu bardzo wyraźny, więc musieliśmy być blisko powierzchni. Do groty wpadało skądś też słabe światło, które byłoby pewnie mocniejsze, gdyby nie ulewa.

– Zastawimy tutaj pułapkę – oznajmił Kiroumaru.

Spojrzałam na miejsce, które wskazywał. W ścianie znajdowała się dziura o średnicy trzech lub czterech metrów.

– To prawdopodobnie tunel stworzony tysiąc lat temu. Prowadzi na powierzchnię, ma jakieś półtora kilometra długości i ani razu się nie rozwidła, a to wszystko jest nam bardzo na rękę.

– Dlaczego uważasz, że to dobrze? Pozostaniemy bez alternatywnej drogi ucieczki – zauważył Satoru, krzywiąc się z bólu.

– Jeśli pozostawimy im tylko jedną możliwą trasę pościgu, łatwiej będzie obliczyć dzielący nas od nich dystans. Tunel i tak ma

na tyle kręty przebieg, że cały czas będziemy mogli pozostawać poza zasięgiem ich wzroku.

Jedynie z zielonych oczu, jakie pozostało Kiroumaru zabłyszczało groźnie spod warstwy błota pokrywającej jego twarz. Krople deszczu i potu zaczęły pomału zmywać kamuflaż.

– Mimo, że nie ma tu dużych rozgałęzień, od korytarza odchodzi kilka niewielkich, ślepych odnóg. Musicie uważać, żeby nie zapędzić się w żadną z nich.

– Jak mamy odróżnić je od głównego tunelu? – spytałam niepewnie.

– Wyglądają zupełnie inaczej. Są dużo węższe i nie mają zaokrąglonych ścian. Nie zabłądzicie, dopóki będziecie trzymać się środka dużego korytarza.

Ton głosu Kiroumaru zdradzał, że uważa on mój praktycznie nieistniejący zmysł orientacji za godny pożałowania.

– Czy to jednak rzeczywiście jest najlepsze miejsce żeby to zrobić...? – spytał Satoru.

– Nie znajdziemy lepszego na potrzeby naszego planu – odparł Kiroumaru z przekonaniem. – Naszym największym sprzymierzeńcem jest wiatr.

Z korytarza nieznacznie wiało. Z jakiegoś nieznanego powodu, w podziemiach Tokio nieustannie dmuchały lekkie bryzy, układające się w skomplikowany system prądów powietrznych.

Mieliśmy zamiar uciekać pod wiatr, tak, żeby Bestia znalazła się na drodze podmuchu. Dzięki temu tylko ona miała zostać zainfekowana, kiedy już uwolnimy zawartość Psychobójcy.

Zastanawiałam się, czy naprawdę może nam pójść tak gładko. Wszyscy mieliśmy poważne wątpliwości, ale nikt z nas nie mógł wpaść na żaden lepszy pomysł.

– To zły znak... Ulewa jest silniejsza niż przypuszczałem – powiedział Kiroumaru, przyglądając się sufitowi i wsłuchując się w dźwięki, których nasze uszy nie były w stanie wychwycić. – Pierwotnie miałem zamiar przeprowadzić Bestię przez cały tunel

i użyć Psychobójcy jeszcze zanim z niego wyjdziemy. Teraz jednak zaczynam myśleć, że to może nie być wystarczająco solidny plan.

– Dlaczego?

– Deszcz zmywa nasz zapach. Musimy za wszelką cenę zmusić Bestię, żeby zaczęła nas ścigać. Potrzebna nam lepsza metoda... Musimy mieć przynętę.

– Ej, chwila. O jakiej przynęcie mówisz? – spytał Satoru z lekkim zaniepokojeniem w głosie.

– Pozwólcie Bestii się zobaczyć, jedynie na chwilę, a potem od razu zmykajcie do tunelu. Nie zdoła powstrzymać instynktu i pogna za wami.

– Oszalałeś? Chcesz, żebyśmy grali z nim w berka? Przecież będziemy w zasięgu jego ataków – wrzasnął Satoru. – To absolutnie niemożliwe. Jeśli choć raz się potkniemy i znajdziemy się w linii jego wzroku, będziemy martwi.

– Obydwoje jesteście dorosłymi, zdrowymi ludźmi. Wasz przeciwnik to tylko dziecko. Powinniście być w stanie biec znacznie szybciej od niego.

– Nie bądź głupi!

– Jest jeszcze coś. Psychobójcę należy rozpylić z bliskiej odległości. Przy tak dużej wilgotności powietrza, proszek nie będzie mógł przemierzyć dużego dystansu i jeśli nie skierujecie go we właściwym kierunku, przylepi się do ścian – ciągnął Kiroumaru, nie zwracając uwagi na Satoru.

– Nie ma mowy. To nie wchodzi w grę – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie wchodzi w grę? Co chcesz przez to powiedzieć? – odparł, posyłając mi chłodne spojrzenie.

– To, że...

– Jak myślicie, ile osób musiało się poświęcić, żebyście mogli zejść tak daleko? – spytał ostro Kiroumaru. – To zrozumiałe, że nie obchodzi was los moich pobratymców. Jednakże, ilu ludzi, poczynając od Inuiego, oddało dla was życie? Oni wszyscy umarli po

to, żebyście mogli mieć ten jeden moment, tę wyjątkową szansę na zabicie Bestii. Zaufali wam na tyle, że zdecydowali się zapłacić najwyższą cenę. Zamierzacie zmarnować tę jedyną, niepowtarzalną okazję? Zaszliście aż tutaj tylko po to, żeby w ostatniej chwili stchórzyć jak przerażone dzieci?

Zwiesiłam ze wstydem głowę, nie potrafiąc odpowiedzieć.

– Wciąż macie szansę zabić Bestię i przetrwać. Całkiem sporą szansę, jeśli chcecie znać moje zdanie. Musicie jedynie zebrać się na odwagę... Jeśli tego nie zrobicie, będziecie żałowali swojej decyzji do końca waszych dni. Prędzej czy później Bestia was dopadnie, a kiedy to się stanie, ostatnią rzeczą, jaka zagości w waszych umysłach będzie przytłaczający żal. Nie będziecie mogli sobie wybaczyć, że zmarnowaliście jedyną okazję na pozbycie się zagrożenia...

Słowa Kiroumaru wbiły mi się w serce jak ostrze miecza.

– Tak... Masz rację – odparł cicho Satoru. – Przybyliśmy tu w tylko jednym celu, gotowi poświęcić własne życia. Mamy teraz odpuścić, tylko dlatego, że się boimy...? Co jednak będzie z tobą? Masz zamiar przyglądać się z boku, jak ryzykujemy śmierć, bawiąc się z Bestią w berka? To dla ciebie bardzo dogodne, prawda?

Kiroumaru groźnie łypnął okiem.

– Brzmisz jak rozkapryszony dzieciak. „Czemu ja muszę zginąć, ale dziwoszczur nie? To niesprawiedliwe, on powinien zdechnąć pierwszy”.

– Uważaj na słowa! Jak śmiesz? – oburzył się Satoru.

– W porządku, w takim razie zaproponuj coś lepszego, skoro nie podoba ci się żaden z moich pomysłów! Jeśli wymyślisz sposób, który pozwoli wam pozbyć się Bestii, poświęcając tylko moje życie, to zastosuję się do niego bez wahania... Możesz też zabić mnie tu, na miejscu. Macie tylko jeden powód, by tego nie robić, prawda? Nie zostałyby wtedy nikt, kto mógłby podprowadzić tutaj Bestię.

– Ale skoro możesz ją tu przyciągnąć to czemu uważasz, że nie będzie cię dalej stąd ścigać? – spytał Satoru. Usłyszałam w jego głosie nutkę skruchy.

– To kluczowy element planu. Żebyśmy zdołali oddzielić Bestię od jej strażników to wy dwoje musicie być wabikiem. Chłpiec zacznie was gonić, ale żołnierze będą zbyt przerażeni, żeby pobiec za nim. Gdybym to ja był przynętą, Bestia nie zaangażowałaby się w pościg. – Kiroumaru ze smutkiem pokręcił głową. – Nie mogę was do niczego zmusić. Wręcz przeciwnie, gdybym rozgniewał was swoimi naleganiami, moglibyście rozgnieść mnie jak robaka... Wybór należy do was.

Gdzieś w moim wnętrzu wciąż kotłowały się mgliste wątpliwości co do intencji Kiroumaru. Zdawałam sobie sprawę, że nigdy nie można oczekiwać, że nasze plany sprawdzą się w stu procentach, lecz mimo to nie mogłam pozbyć się uczucia niepokoju.

Minęły już dwie godziny, od kiedy Kiroumaru odszedł z naszą bielizną, żeby pozostawić ślad zapachowy.

Przez ten czas zdążyliśmy dokładnie obejrzeć cały tunel, który miał się stać areną naszego ostatecznego starcia z Bestią.

– Jest w lepszym stanie, niż przypuszczałem. Podłoże jest dość równe i nie ma tu żadnych wystających kamieni ani innych przeszkód, o które moglibyśmy się potknąć... Musimy uważać jedynie na te trzy miejsca, w których od korytarza odchodzą odgałęzienia – powiedział Satoru, analizując w myślach przebieg tunelu. – Wszystko w porządku, Saki? Dasz radę to zapamiętać?

– Gubię się jedynie, jeśli po drodze jest dużo odnóg. Ten tunel ma dość prosty przebieg – odparłam ponuro, urażona tym, że uważa mój zmysł orientacji za aż tak tragicznie słaby.

– Tym razem będziemy jednak biegli w zupełnych ciemnościach. Jeśli nie zapamiętasz perfekcyjnie całej trasy, wpadniesz na ścianę albo narożnik.

– Czy któreś z nas nie może nieść lampy? To nie powinno jakoś drastycznie wpłynąć na naszą szybkość.

– Nie, to odpada – odparł zdecydowanie Satoru.

Najwyraźniej uznał, że po odejściu Kiroumaru, to jemu przypadło dowodzenie.

– My będziemy biegli w podobnym tempie, ale nie można powiedzieć tego samego o Bestii. Jeśli oświetlimy jej drogę, da radę ścigać nas z pełną prędkością. Jeśli zaś pozostaniemy ukryci w mroku, będziemy od niej znacznie szybsi, ponieważ znamy trasę na pamięć.

– Ale czy on sam nie oświetli sobie tunelu?

– Jeśli tak zrobi, to nawet lepiej dla nas. Zgasimy jego światło, co jeszcze bardziej utrudni mu sprawę, bo jego oczy będą musiały przyzwyczaić się do ciemności.

– W takim razie może napracę podejrzeń i w ogóle za nami nie ruszyć.

Bestia prawdopodobnie dobrze wiedziała, że nie możemy użyć przeciwko niej cantusu, więc mogła ruszyć za nami w pogoń bez obaw, że zostanie zaatakowana. Mimo tego mogło okazać się, że chłopiec będzie znacznie ostrożniejszy, wiedząc, że musi ścigać nas w zupełnym mroku.

– Możesz mieć rację. Jeśli uzna, że nie warto nas gonić zanim jeszcze wbiegniemy do tunelu, cały nasz plan trafi szlag... Zrobmy tak: ty pobiegiesz przodem, nieco oświetlając drogę. Bestia pogna za nami ze swoim własnym źródłem światła, więc będzie pędzić bardzo szybko.

Innymi słowy, mieliśmy zamiar zabawić się w wyjątkowo trudną odmianę berka.

– Kiedy o tym pomyśleć, to wcale nie taka zła sytuacja. Z łatwością określimy dystans, dzielący nas od Bestii... Będziemy po prostu musieli trzymać się w bezpiecznej odległości i podprowadzić ją do Parawanowej Skały.

Miejsce, o którym mówił Satoru znajdowało się na końcu tunelu, nazwaliśmy je tak, ponieważ była to cienka, kamienna płyta, przypominająca parawan. To właśnie przy niej zamierzaliśmy użyć Psychobójcy. Mieliśmy zamiar ukryć się za nią i poczekać, aż Bestia



znajdzie się wystarczająco blisko, a następnie uwolnić zawartość szklanego krzyża.

Problemem była jednak dalsza część planu. Wiedzieliśmy, że Psychobójca nie zabije Bestii od razu, a dopiero po paru dniach. Musieliśmy liczyć się z tym, że przez przynajmniej kilka kolejnych godzin nasz wróg będzie w pełni sprawny.

Jedynym wyjściem była taktyka uderzenia i ucieczki.

– Czy nie lepiej byłoby, gdybym to ja niosła krzyż? Obie twoje ręce są poranione...

Satoru najwyraźniej czytał mi w myślach.

– Nie jest tak źle. Poza tym rzucam celniej od ciebie.

– Ale...

– Pomyśl o tym w ten sposób: ponieważ ty będziesz biegła przodem, Psychobójca zainfekuje też mnie, jeśli go rozbijesz.

– Nic takiego się nie stanie. Zanim go użyję, poczekam, aż dobiegniesz do Parawanowej Skały.

– Nie, to ja powinienem go nieść. Jeśli się potkniesz i go stłuczysz, będzie po nas.

Satoru próbował obrócić to wszystko w żart, ale jego intencje były oczywiste – gdyby miało stać się najgorsze i Bestia dogoniłaby go, zamierzał zabrać ją ze sobą na tamten świat.

Deszcz nie ustawał. W kilku miejscach woda przesiąkła przez warstwę skał i skapywała na podłogę, tworząc na niej małe strużki. Powietrze było ciężkie i wilgotne.

– Naprawdę możemy to zrobić? – spytałam cicho.

Satoru spojrzał na mnie pytająco.

– Czy my naprawdę możemy... zabić innego człowieka?

– Przestań! – przerwał mi ostro. – Nie myśl o tym. Chcemy jedynie rozbić krzyż przed nosem Bestii. Nie umrze od razu.

Satoru wyrażał się w taki sposób, ponieważ nie byłby w stanie użyć Psychobójcy, gdyby myślał o tym jak o zbrodni.

– Przepraszam. Nie powinnam była do tego wracać.

– Nic się nie stało... Po prostu zrobimy to, co musimy zrobić. Nie myśl o tym więcej.

– Dobrze... A-ale...

Musiałam mu to powiedzieć. Czułam, że jeśli wtedy o tym nie wspomnę, później mogę nie mieć okazji, żeby to zrobić.

– Czy syn Marii i Mamoru naprawdę jest Bestią?

– Znowu wracamy do tego tematu? – prychnął Satoru ze zniecierpliwieniem. – Sama widziałaś, co on zrobił. Zabijał wszystkich, bez wyjątku. Czy to właśnie nie tak zachowują się Bestie?

– Wiem. Tyle, że on znacząco się różni od wszystkich Bestii, które pojawiły się w przeszłości.

– Cóż, prawdopodobnie każdy przypadek jest nieco inny od pozostałych... Istnieje kilka typów Bestii, racja? Kogo jednak to obchodzi? Najpierw się go pozbadźmy, a potem możemy nad tym dywagować.

– Myślę, że on zwyczajnie nie jest Bestią.

Satoru wstał i zmierzwił sobie dłonią włosy.

– Skończ! Dlaczego wciąż mówisz rzeczy, przez które zaczynam mieć wątpliwości?

– Przepraszam! Ale posłuchaj mnie... Nie mogę przestać zastanawiać się, czy to dziecko w ogóle wie, kim naprawdę jest.

– Nawet jeśli nie wie, to co z tego? I tak musimy go powstrzymać. Jeśli tego nie zrobimy, nasz dystrykt zostanie zniszczony a cała Japonia znajdzie się we władaniu Yakomaru. Bestii będzie coraz więcej i dominacja dziwoszczurów nad światem stanie się tylko kwestią czasu.

– Wiem. Wiem, że musimy powstrzymać go za wszelką cenę. Ale to syn Marii. Chcę dać mu szansę. Tylko jedną.

– Szansę? O czym ty w ogóle mówisz?

– Jeśli zdołamy w jakiś sposób sprawić, że rozpozna się...

Wy tłumaczyłam Satoru swój plan. Tylko on był w stanie wprowadzić go w życie.

– Żartujesz sobie? To może w ogóle nie zadziałać.

– Czy mimo to nie warto spróbować? Powinniśmy mieć okazję żeby to zrobić tuż przed tym, jak użyjemy Psychobójcy.

Satoru skrzyżował ramiona i zamyślił się.

– Niczego nie obiecuję.

To było wszystko, co mogłam na nim wymóc.

– Spróbuję tej sztuczki, jeśli wystarczy czasu – kontynuował. – Nie będę jednak narażał naszego oryginalnego planu na niepowodzenie. Jeśli nie da się tego zrobić, po prostu rozbiję Psychobójcę.

– W porządku. Masz słuszość. Dziękuję – odpowiedziałam szczerze. – Naprawdę to doceniam.

– Rozumiem... Rozumiem co czujesz – odparł Satoru, po czym zamilkł.

Wyglądało na to, że nie chce już dłużej drażnić tego tematu.

Gdzieś daleko rozległ się głośny brzdęk, jakby uderzenie metalu o kamień. Podskoczyłam z przestachu.

– T-ten dźwięk...! – krzyknęłam.

Satoru przyłożył palec do ust.

Ponownie to usłyszałam. Odgłos zdawał się przemieszczać jakąś skomplikowaną drogą. Częściowo rozbrzmiewał echem, niosąc się po tunelu, a częściowo dochodził bezpośrednio z kamiennych ścian.

– To one. Naziemne oddziały komunikują się z tymi w podziemiach.

Rozpoczął się pościg. Ściganym był Kiroumaru.

Po chwili usłyszałam zupełnie inny dźwięk. Charakterystyczne, przeciągłe wycie podobne do wilczego.

– Kiroumaru! – krzyknął Satoru.

Zbliżali się. To był sygnał, mówiący, że Bestia połknęła haczyk.

– Nadchodzą. Wejźmy do tunelu... Mamy dwie, może trzy minuty.

Przebierałam nerwowo nogami, skręcając ze sobą kilka korzeni, żeby zrobić z nich pochodnię. Pierwszy moment był kluczowy. Bestia musiała nas przelotnie, ale wyraźnie zobaczyć.

Serce waliło mi jak oszalałe, a dłonie dygotały. Cała zlałam się zimnym potem. Bestia mogła pokazać się w każdej chwili. Porażka nie wchodziła w grę. Stawką były nie tylko życia naszej dwójki, ale też miliony innych istnień.

Poczułam mdłości i zawroty głowy. Głowę przeszywał mi pulsujący ból.

Wtedy to się stało.

Moje myśli stały się zadziwiająco przejrzyste. Czułam, jak mój umysł się otwiera i rozszerza; tak jakbym nie była już wyłącznie sobą. To było dziwne, ale przyjemne uczucie. Natychmiast ogarnęła mnie niepohamowana radość i szczęście, które mogłabym prawie przyrównać do odczuć towarzyszących orgazmowi. To był on. Byłam tego pewna. Shun szeptał mi do ucha, wprost do moich myśli.

Wyraźnie ujrzałam całe swoje niezdecydowanie, niepewność i wahanie, zupełnie, jakbym patrzyła na siebie oczami kogoś innego.

Wciąż miałam wątpliwości co do Kiroumaru, ale już dokładnie wiedziałam, że ich źródłem jest zupełnie coś innego.

Wrogowie cały czas myślą, że to oni ścigają nas. Są tak skupieni na pogoni, że kiedy zorientują się, że to oni są ściganymi, będzie już dla nich za późno.

Słowa Kiroumaru rozbrzmiewały mi echem w głowie. Mówił o wrogu, ale czy nas nie dotyczyło to samo?

Usłyszałam już kiedyś podobne zdanie. To było podczas lekcji gry w go, jeszcze w Szkole Harmonii.

Zostać schwytanym, myśląc, że samemu ściga się wroga... Kiedy zbyt mocno skoncentrujemy się na otoczeniu przeciwnika, odsłaniamy się, tracąc w efekcie własne kamienie.

*Dlaczego akurat to wspomnienie?*

*Yakomaru...*

Kiedy jeszcze nosił imię Squealer, powiedział nam, że nauczył się strategii bitewnych z książki z zasadami gry w go.

Nie mogło ulegać wątpliwości, że ktoś tak przebiegły jak on już dawno rozpracował nasz plan. Nie naraziłby na niebezpieczeństwo Bestii, swojej atutowej karty, zwłaszcza po tym, jak został już raz przechytrzony przez Kiroumaru.

To jednak nie było wszystko. Czy Yakomaru naprawdę mógł nie wziąć pod uwagę, że straci w tym ataku swoich żołnierzy? Przecież brak poszanowania dla życia podwładnych był charakterystyczną cechą jego stylu walki.

*Jeśli przez ten cały czas robiliśmy dokładnie to, czego oczekiwał...*

Ponownie zaczęłam się pocić.

Nie mogliśmy już jednak się wycofać.

Kiroumaru wybiegł z przeciwległego wejścia do tunelu. Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, lecz zaraz potem dziwoszczur zniknął w innym korytarzu.

– Nadchodzi...! – powiedział Satoru zduszonym głosem.

Właśnie wtedy ujrzeliśmy ucieleśnienie naszych obaw.

## Rozdział 4

Z tego samego tunelu wysypało się całe mrowie ciemnych sylwetek.

Żołnierze dziwoszczurów. Byli nadzy, a każdy niósł ze sobą skórzany worek i trzymał w dłoniach dmuchawkę, przystosowaną do walki w ciasnych tunelach.

Najwyraźniej wyczuli nasz zapach. Szybko rozproszyli się i przyłożyli rurki do ust. Tylko co czwarty niósł pochodnię; nie wiedziałam czy to dlatego, że dobrze widzą w ciemności, czy też może dlatego, że w ogóle nie muszą polegać na wzroku.

Po chwili z korytarza wyłonił się ktoś jeszcze. Było zbyt ciemno, żeby dojrzeć jego twarz, ale przypuszczałam, że to Yakomaru lub Bestia.

Postać podeszła w naszym kierunku, nie zdradzając najmniejszych oznak strachu. Jedyne, co odróżniało ją od pozostałych żołnierzy był płaszcz z kapturem, szczelnie okrywający jej ciało mimo panującego gorąca i wilgotności. Zbliżała się, uważnie obserwując otoczenie.

Dziwoszczury w końcu znalazły tunel w którym zniknął Kiroumaru i ponownie skupiły swoją uwagę na nas. Zakapturzone indywiduum pochyliło się nieco i blask pochodni oświetlił jego włosy. W rzucanym przez ogień świetle zobaczyliśmy, że mają krwisto-rudą barwę.

To była Bestia.

Razem z Satoru skręciliśmy karki dwóm żołnierzom, którzy podeszli najbliżej nas. Nie zdążyli nawet krzyknąć, zanim padli martwi na ziemię. Kolejna dwójka najwyraźniej nie była w stanie pojąć, co się właśnie stało i uciekła w panice do najbliższego korytarza.

Pozostała jedynie postać w płaszczu. Powoli uniosła okrytą kapturem głowę i spojrzała na nas.

Odwróciliśmy się i pognaliśmy tunelem w dół.

Nie byłam pewna, czy Bestia zdążyła wyraźnie nas zobaczyć. Tak czy inaczej, zwłoki dwóch dziwoszczurów zabitych cantusem musiały być dla niej wystarczającym powodem do podjęcia pościgu.

Zatrzymaliśmy się za zakrętem, jakieś dwadzieścia metrów w głąb korytarza. Bestia z pewnością ruszyła za nami. Podpaliłam małą wiązkę korzeni, wstrzymałam oddech i czekałam.

Z wejścia do tunelu wyłoniła się zacieniona postać trzymająca pochodnię. Zakapturzona sylwetka małego boga śmierci.

To był znak, że rozpoczął się wyścig, którego stawką były nasze życia. Zerwaliśmy się z miejsc i zaczęliśmy biec z pełną szybkością.

Nie było nawet czasu, żeby chociaż rzucić okiem za siebie. Po prostu gnaliśmy najszybciej jak potrafiliśmy.

Bestia miała o tyle komfortową sytuację, że mogła biec w swoim tempie, podczas gdy my nie mieliśmy wyboru i musieliśmy gnać na złamanie karku, w ogóle nie myśląc o oszczędzaniu energii. Gdyby nasze prędkości się wyrównały, Bestii wystarczyłoby trochę przyspieszyć w dowolnym momencie, żeby nas dopaść. Jeśli odwrócilibyśmy się za siebie choćby na sekundę, byłoby po nas.

Tak jak zaplanowaliśmy, biegłam przodem, a Satoru trzymał się zaraz za mną. Pomimo, że czułam jak nogi uginają się pode mną ze strachu, zmuszałam się do sprintu, mijając kolejne zakręty.

*Biegnij. Nie zastanawiaj się.* Każda myśl która zagościła mi w głowie była od razu miażdżona pod moimi stopami. Gdybym potknęła się o kawałek skały lub nierówność w podłodze, szybko pożegnałabym się z życiem.

Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Bestia powoli nas doganiała.

Musieliśmy przynajmniej minąć kolejny zakręt, tak, żeby zniknąć jej z oczu.

Wiedzieliśmy, że chłopiec nie zaatakuje cantusem na oślep, ponieważ gdyby zawałił w ten sposób tunel, mógłby skończyć pogrzebany żywcem, a gdyby nawet tak się nie stało, gruzy pewnie oddzieliłyby go od nas.

Kiedy uświadomiłam sobie, że podmuchy powietrza niosą nasz zapach w stronę Bestii, podłóżę pod moimi stopami nagle stało się dziwnie miękkie i niestabilne. Do dziś nie wiem, w jaki sposób udało mi się wtedy zachować równowagę i kontynuować ucieczkę.

– Saki! Saki! Już dobrze! Zwolnij! – krzyczał Satoru. – On się nie spieszy.

No tak. Bestia nie musiała się niczym przejmować. Wystarczyło jej jedynie poczekać, aż się zmęczymy.

Zmniejszyłam nieco swoje zabójcze tempo. Światło pochodni chłopca zatrzymało się za poprzednim zakrętem i nie przysuwało się ani trochę bliżej. Cały czas słyszałam jednak kroki. Były szybkie i równe, tak jakby ktoś maszerował żwawo, ale nie biegł.

Również zwolniliśmy. Naprzemiennie truchtając i szybko idąc, próbowaliśmy złapać oddech. Po morderczym biegu już ledwo dyszałam.

Z dołu wciąż docierały dźwięki uderzeń metalu o kamień. Było ich więcej niż poprzednio. Zastanawiałam się, jakie wiadomości przekazują sobie dziwoszczury. Nie mieliśmy wtedy najmniejszego pojęcia, jakimi informacjami się dzielą.

– W porządku, po prostu nadal utrzymujmy tempo – powiedział Satoru, starając się ustabilizować oddech. – Prawdopodobnie chcą nas przestraszyć. Jeśli zdołamy zwiększyć dystans, wszystko powinno pójść dobrze. Tak czy inaczej, najbardziej przerażająca część planu jest już za nami.

– Twierdzisz, że jest w porządku...?

– Dokładnie. Spróbuj nieco odsapnąć zanim dotrzemy do Parawanowej Skały. Idź przodem. Ja zostanę tu tak długo, jak będę mógł go bezpiecznie obserwować. Jeśli zaczniesz przyspieszać, krzyknę.

– Jasne.

Ponownie ogarnął mnie ten sam dziwny niepokój. Mimo to zastosowałam się do polecenia Satoru, wmawiając sobie, że to tylko moja wyobraźnia. Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem.



Kiedy w końcu miałam chwilę czasu na zastanowienie się, poczułam w głowie natłok przeróżnych myśli.

*Czy Kiroumaru sprzymierzył się z wrogiem? Czy to wszystko jest częścią strategii Yakomaru?* Staralam się odgonić te natrętne wizje. Kości zostały rzucone. Wszystko miało się rozstrzygnąć w ciągu najbliższych kilku minut. Roztrząsanie tego było pozbawione sensu.

Co dziwne, następną rzeczą, jaka przyszła mi na myśl był mit o stworzeniu świata, którego uczyliśmy się dawno temu, w Szkole Harmonii.

Po tym, jak Izanami zginęła z powodu poparzeń, jakich nabawiła się przy porodzie, Izanagi tak bardzo pragnął ponownie zobaczyć się z żoną, że podążył za nią aż do piekieł. Mimo, że Izanami przestrzegała go, aby na nią nie patrzył, nie był w stanie się przed tym powstrzymać. Tym, co ujrzał, było okropne, gnijące ciało, pożerane przez robaki.

Izanagi tak się przeraził, że uciekł z powrotem do świata żywych. Zawstydzona i rozwścieczona Izanami wysłała w pościg za nim piekielne demony.

Co oczywiste, z biegiem lat zapomniałam tę zasłyszaną w dzieciństwie historię. Kiedy ją sobie przypomniałam uciekając korytarzem, to było prawie jak wizja, rozświetlająca mroczny tunel żywymi kolorami. Możliwe, że mój umysł był tak przepełniony strachem, że w jakiś sposób rozbudził wspomnienie tej opowieści.

Ścigany przez demony Izanagi zdołał cudem uciec, odwracając uwagę prześladowców za pomocą pukla włosów.

My byliśmy jednak dość daleko od Bestii. *Czemu więc...?*

*To dziwne.*

Usłyszałam czyjś głos.

– Shun... Czy to ty, Shun? – spytałam się pod nosem.

*To naprawdę dziwne. Nie uważasz?*

Nie przestawał mówić.

– Dziwne? Co ma być dziwne?

*Nie słyszysz?*

Ponownie rozległy się odgłosy uderzeń metalu o kamienie. Oddzieleni skałami wrogowie komunikowali się ze sobą. Dźwięki nie dochodziły tylko z jednego miejsca. Wiadomość została wysłana jednocześnie z kilku pozycji. Nie wiedziałam jednak czemu to ma być istotne.

*Ostrożnie. To pułapka.*

Teraz mogłam już bez trudu rozpoznać głos Shuna.

*Saki, zatrzymaj się.*

– Zatrzymać się? Czemu? Nie możemy! – wykrzyczałam na głos, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

*Nie zauważyłaś? Bestia was nie ściga.*

Zwolniłam, na chwilę ponownie przyśpieszyłam, po czym całkowicie się zatrzymałam.

– Co ty robisz, Saki? Szybko, biegnij! – krzyknął zza moich pleców Satoru.

– Satoru, to pułapka!

– O czym ty mówisz? Miałaś jakieś zwidy? Cały czas mamrotałaś coś do siebie – odparł, popychając mnie do przodu.

– Stój. Bestia w ogóle nas nie goni. Dlaczego?

Satoru obejrzał się przez ramię, zdziwiony.

– Prawdopodobnie maszeruje. Jeśli się tu zatrzymamy, szybko nas doścignie.

– Słyszysz jakieś kroki? Ja rejestruję jedynie szum deszczu i odgłosy naszych wrogów, stukających w ściany, żeby przesyłać sobie informacje.

– Faktycznie... Ale i tak możemy iść wyłącznie do przodu, To jedyne wyjście z tunelu.

– Poczekaj chwilę. A co, jeśli to...

Odepchnęłam Satoru wkładając w to całą swoją siłę. Tym samym w ostatniej chwili ocaliłam życie nam obu.

Część tunelu, przez którą mieliśmy zamiar za chwilę przejść, zawaliła się z ogłuszającym łoskotem.

Woda i głązy spadały z hukiem, pędząc wprost na nas.

– Uciekaj!

Odwróciliśmy się i zaczęliśmy biec, cofając się tą samą drogą, którą właśnie przemierzyliśmy. *Czy Bestia nie będzie już tam na nas czekać?* Zostaliśmy zapędzeni pod ścianę. Satoru zerwał z szyi krzyż i ścisnął go mocno w dłoni. Jeśli Bestia zabiłaby go, miał zamiar zabrać ją ze sobą do grobu.

Przebiegliśmy jakieś czterdzieści lub pięćdziesiąt metrów, jednak w korytarzu nie było nawet śladu po chłopcu.

– Gdzie on zniknął? – wyszeptał Satoru drżącym głosem, zatrzymując się.

Odwróciłam się i spojrzałam w dół tunelu. Gruz przestał już się sypać, a dzięki wilgotnemu powietrzu cały pył zaczął pomалу opadać. Z góry docierało nikiłe światło. Wyglądało na to, że zawalisko sięga aż na powierzchnię.

– Wracajmy.

– Dokąd?

– Tam, skąd przyszliśmy... To znaczy z wiatrem – odparłam.

Satoru wyglądał na nie do końca przekonanego.

– Czy tam nie ma Bestii?

– Raczej nie.

Cały czas byłam sparaliżowana strachem, jednak zaczynałam myśleć coraz trzeźwiej.

– Jeszcze nie rozumiesz? To pułapka. Yakomaru przewidział, że tędy pójdziemy i zawalił tunel.

– Więc Kiroumaru nie ma z tym nic wspólnego?

– Tego nie jestem pewna... Tak czy siak, pójdzie dalej byłoby samobójstwem. Będą tam na nas czekać.

– Ale za nami jest Bestia – powiedział przerażony Satoru. – Dlatego powinniśmy iść naprzód. Zawalona część uchodzi na powierzchnię, może jakoś stamtąd uciekniemy.

– Nie! Zastanów się. Jak myślisz, w jaki sposób udało im się zawalić tak dużą masę skał?

Satoru pobladł.

– To nie były ładunki wybuchowe. Nie poczuliśmy zapachu prochu ani siarki. Nie było też słycać eksplozji. Tunel po prostu się zapadł... Ale to niemożliwe.

Dokładnie w tamtej chwili mój wzrok padł na coś leżącego na podłodze korytarza. Satoru również spojrział w tamtą stronę.

To była peruka wykonana z rudych włosów.

– A to sukinsyn! Od samego początku wodził nas za nos – warknął.

Aż dotąd robiliśmy wszystko dokładnie tak, jak zaplanował sobie Yakomaru.

Kiedy teraz o tym myślę, dziwne było już to, że Bestia nosiła płaszcz. Po pierwsze, w tunelach było gorąco, a po drugie, takie odzienie sprawiało, że trudno byłoby odróżnić chłopca od dziwoszczura, dzięki czemu mogliśmy nieświadomie go zabić. Oczywiście sami zginęlibyśmy wtedy przez aktywację śmiertelnego sprzężenia zwrotnego, ale ponieważ Bestia była atutową kartą wroga, z pewnością nie ryzykowałby on jej śmierci.

To nie była Bestia. Dziwoszczury obcięły chłopcu włosy i wysłały w pościg za nami swojego żołnierza w przebraniu. Oddziały stacjonujące na powierzchni cały czas były informowane o naszych ruchach dzięki sygnałom wysyłanym przez ściany tunelu. W ten sposób nieprzyjaciele mogli zawalić korytarz, nie ryzykując, że jednocześnie sami zostaną zasypani żywcem.

A to wszystko oznaczało, że tymi, którzy czekali na nas w zasadzce byli...

– Zwiewamy! – wrzasnęłam.

Satoru jedynie spojrział tępo nad moim ramieniem.

Z rozjaśnionej blaskiem pochodni, opadającej już chmury kurzu wyłoniła się sylwetka dziecka...

Zerwaliśmy się i zaczęliśmy gnać przed siebie z zawrotną prędkością.

Usłyszałam za sobą odgłosy kroków. Nie było czasu na pościg. Wszystko miało się rozstrzygnąć już teraz. Od Bestii dzielił nas tylko jeden zakręt. Wiedzieliśmy, że kiedy tylko znajdziemy się w prostym odcinku tunelu, chłopiec będzie nas miał jak na dłoni.

Nagle wpadł mi do głowy pewien pomysł. Wyciągnęłam prawą dłoń i sięgnęłam do niesionego przez Satoru plecaka.

– Co ty wyprawiasz, Saki? – krzyknął.

Wymacałam podwójnie fałszywego minoshiro, wyciągnęłam go i odrzuciłam daleko za siebie. Pomyślałam, że tak właśnie musiał czuć się Izanagi, kiedy miotał w demona pękiem włosów.

Podwójnie fałszywy minoshiro, wyczuwając niebezpieczeństwo, rozłożył swoje liczne odnóża i zaczął wspinać się po ścianie jak karaluch.

Tuż po tym, jak zniknęliśmy za ostatnim załomem, za naszymi plecami rozblęskło oślepiające światło. Podwójnie fałszywy minoshiro używał swojej obronnej hipnozy, żeby zdezorientować Bestię.

Kiedy zaczęłam zastanawiać się, jak długo utrzyma się ten tęczyowy blask, światło zgasło niczym płomyk zdmuchniętej świecy. Nie miałam pojęcia jaki los spotkał podwójnie fałszywego minoshiro, ale przynajmniej zdołaliśmy dzięki niemu na moment zatrzymać Bestię. Ten czas wystarczył nam na przebiegnięcie pozbawionego zakrętów odcinka. Gdyby nie te kilka dodatkowych sekund, byłibyśmy martwi.

Zdawało mi się, że udało nam się dość mocno powiększyć dystans, ale ponownie rozległ się odgłos ścigających nas kroków. Chłopiec był szybszy, niż się spodziewałam. Możliwe, że dzięki swoim niewielkim rozmiarom był w stanie z łatwością poruszać się po wąskim korytarzu.

Mimo, że desperacko ścigaliśmy się ze śmiercią, wciąż mieliśmy pewną przewagę. Przemierzyliśmy ten tunel już wiele razy i dobrze wiedzieliśmy, gdzie znajdują się wszystkie zakręty i przeszkody.

Dzięki temu byliśmy w stanie chwilowo utrzymać stałą odległość od Bestii.

Zaczęłam dyszeć. Miałam wrażenie, że płuca płoną mi żywym ogniem. Byłam już bliska kresu swojej wytrzymałości a strach dodatkowo wysysał moje siły.

Najgorsze było jednak to, że biegliśmy z wiatrem, czyli zupełnie odwrotnie niż zakładał nasz pierwotny plan. Nawet, jeśli oboje zginęlibyśmy, używając Psychobójcy, istniała duża szansa, że biegnąca za nami Bestia w ogóle nie zostanie zakażona.

Satoru nagle się zatrzymał. Wyminęłam go i odwróciłam się.

– Co się dzieje?

– Mam zamiar sprawdzić twój plan.

Tuż za nim powietrze zaczęło drzeć a po chwili zmaterializowała się zwiewna zasłona, blokująca całe światło i pogrążająca mnie w ciemnościach.

Niecałe dwie sekundy później pojawiła się Bestia. Blask trzymanej przez nią pochodni przedostawał się przez zasłonę, więc mogłam wyraźnie zobaczyć chłopca. Z jego perspektywy całe światło było jednak odbijane przez gigantyczne zwierciadło.

Zatrzymał się, unosząc pochodnię i przypatrując się podejrzliwie lustru. Miał na sobie luźne, proste spodnie i buty. Wyglądał jak każde zwyczajne dziecko.

*Gdyby tylko sobie to uświadomił...*

Wyjaśniłam swój plan Satoru. Ponieważ to dziecko było wychowane przez dziwoszczury, prawdopodobnie myślało, że samo jest jednym z nich. Co zrobiłoby, gdybyśmy postawili przed nim zwierciadło? W koloniach dziwoszczurów nie napotkaliśmy żadnego lustra, ponieważ te stworzenia nie miały w zwyczaju ich używać. Chłopiec prawdopodobnie widział swoje odbicie w wodzie, ale mógł nawet nie uświadomić sobie, że różni się od pozostałych.

Czy kiedy zrozumie, że wygląda jak jego wrogowie, czyli innymi słowy – ludzie, nie zacznie kwestionować własnej tożsamości?

A jeśli tak, być może przebudzi się jego śmiertelne sprzężenie zwrotne.

*Żartujesz sobie? To może w ogóle nie zadziałać.*

Pamiętałam, że właśnie takie słowa wypowiedział Satoru. Teraz jednak ryzykował własnym życiem, żeby zrobić to, o co go poprosiłam.

– Saki, zostaw to mi i uciekaj – wyszeptał.

– Nie.

Nie miałam zamiaru nigdzie się ruszać. Nie chciałam już uciekać. Co więcej, nie chciałam opuszczać Satoru. Tak czy inaczej, gdyby plan się nie powiódł, dalsza ucieczka nie miałaby sensu.

Syn Marii powoli zbliżył się do lustra. Nie mogłam zobaczyć wyrazu jego twarzy, ale ruchy ciała wyraźnie zdradzały, że jest zdezorientowany.

– Tak, dobrze... Spójrz dokładniej. Jesteś człowiekiem. Takim samym jak my – powiedział cicho Satoru.

– Grrrrr...ΠΥガIII▼Ë◎□?

– ΠΥガIII▼Ë◎□?

– ΠΥガIII▼Ë◎□?

Chłopiec cały czas powtarzał te same słowa. Przekrzywił głowę, i kiedy już zdawało mi się, że zorientował się, kim naprawdę jest, wydał z siebie przeszywające, piskliwe wycie.

– 𐄀★\*∇§▲ЖАДゾヱ!

Ściana, obok której stał zaczęła pękać.

– Uwaga! Uciekaj! – krzyknęłam, schylając się.

Satoru zareagował nieco za późno.

Skała pokruszyła się na drobne odłamki, które ze świstem przecięły powietrze. Przeleciały przez lustro i przemknęły nam nad głowami. Jeden z nich uderzył jednak Satoru prosto w skroń.

Mój towarzysz zachwiał się, jednak dzięki czystej sile woli zdołał utrzymać się na nogach.

Spojrzałam w górę i westchnęłam.

Lustro zniknęło.

Od Satoru dzieliło mnie jakieś piętnaście metrów. On zaś znajdował się niecałe dziesięć metrów od Bestii.

Stał zupełnie nieruchomo, a po twarzy ciekła mu strużka krwi. Byliśmy jak żaby, sparaliżowane wzrokiem węża.

Bestia podeszła do nas spokojnym krokiem, dobrze wiedząc, że nie możemy jej zupełnie nic zrobić. Pod czupryną niechlujnie przyciętych włosów kryła się twarz piękna jak u anioła. W oczach chłopca był jednak okrutny błysk, przywodzący na myśl łakomy wzrok kota, który upolował mysz.

– Uciekaj, Saki – powiedział spokojnie Satoru.

Gdy zaczęłam zastanawiać się, co zamierza zrobić, dmuchający w tunelu wiatr zelżał.

– Satoru?

Nie był w stanie odwrócić kierunku powiewów powietrza w tak ciasnym korytarzu. Nadludzkiem wysiłkiem zdołał jednak na chwilę zatrzymać bryzę.

– Zakończę to tutaj.

– Nie... Stój! – krzyknęłam, uświadamiając sobie, co chce zrobić.

Chłopiec był już niecałe pięć metrów od niego.

– Masz, żryj to! – wrzasnął, unosząc krzyż i ciskając nim w Bestię.

Miałam wrażenie, że czas nagle rozciągnął się w nieskończoność.

Zdawało mi się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Widziałam lot krzyża tak wyraźnie, jakbym obserwowała serię osobnych fotografii.

Psychobójca uderzył w ziemię i roztrzaskał się. Słup srebrzystobiałego proszku, który się z niego uwolnił, zaczął powoli się powiększać...



*Ach, czyli tak to się kończy. Już za chwilę wypełnimy swoją misję. Niezależnie od tego, jaki los nas czeka, przynajmniej pozbyliśmy się Bestii. Kamisu 66 ocaleje i znów zapanuje spokój...*

Nie. To nie była prawda. Nie mogłam do tego dopuścić.

Stojąc w tak małej odległości, Satoru również zostałby zainfekowany przez Psychobójcę.

Szaleńczy impuls wziął górę nad racjonalnym myśleniem.

Po kolei traciłam wszystkich, których kochałam. Moją siostrę. Shuna. Marię i Mamoru...

Jeśli straciłabym też Satoru, pozostałabym zupełnie sama. Byłabym ostatnim żyjącym członkiem grupy pierwszej. Czy naprawdę taka była wola bogów?

*Nie!* – krzyknęłam bezgłośnie w myślach.

Proszek, wirujący niespiesznie w powietrzu jak kropla farby zanurzona w wodzie, zaiskrzył i stanął w płomieniach.

Ogień rozprzestrzenił się gwałtownie, łapczywie pochłaniając każdą drobinę pyłu. Broń przeciwko psychokinetykom, która przetrwała całe tysiąclecie, została zniszczona w tych oczyszczających płomieniach...

Bieg czasu powrócił do normalności i wiele rzeczy wydarzyło się jednocześnie.

Satoru padł na ziemię, oszołomiony.

Natomiast Bestia...

Bestia zawyła i zachwiała się w tył. Ogień musiał najwyraźniej ją poparzyć.

– Satoru! Uciekaj!

Pociągnęłam go za ramię.

– Saki... C-co...? – wymamrotał, wciąż nie potrafiąc zrozumieć, co właśnie się stało.

– Zapomnij o tym i zwiewaj!

Kiedy tylko się odwróciliśmy, za nami rozległ się przerażający ryk.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Bestię, świdrującą nas wściekłym wzrokiem. Włosy chłopca spaliły się, a obje jego dłonie były żywoczerwone.

To naprawdę był nasz koniec.

Sparaliżowana strachem, mogłam jedynie wpatrywać się w Bestię.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że za chwilę stracę życie.

Przez mój impulsywny czyn wszystkie nasze dotychczasowe wysiłki spełzły na niczym, a wszyscy, którzy poświęcili się dla naszej sprawy, umarli na marne. Nie byliśmy w stanie pokonać Bestii i musieliśmy zginąć w tym piekle...

Pogodziłam się już ze śmiercią. Najpewniej właśnie dlatego nie od razu dotarło do mnie to, co stało się chwilę później.

Od tyłu, przecinając ze świstem powietrze, nadleciał kamień, który prawie zdołał uderzyć Bestię, jednak w ostatnim momencie został zatrzymany cantusem. Chłopiec z jakiegoś powodu zaczął się cofać z malującym się na twarzy przerażeniem.

Z ciemności wyłonił się Kiroumaru.

– Tędy! – krzyknął, chwytając nas za kołnierze i odciągając od Bestii.

Czas ponownie zaczął płynąć normalnie. Kiedy gnaliśmy w trójkę przed siebie, nasze tyły były zupełnie odsłonięte, więc Bestia z łatwością mogłaby spalić nas wszystkich. Co było zadziwiające, nie zrobiła zupełnie nic.

Kiedy znaleźliśmy się za najbliższym zakrętem, pomału zaczęłam sobie uświadamiać, jak wielkim cudem było to, że zostaliśmy uratowani.

To jednak wciąż nie był koniec. Bóg śmierci powoli się zbliżał.

Znaleźliśmy się między młotem a kowadłem.

Ledwie uszliśmy z życiem, lecz jednocześnie straciliśmy szansę na pokonanie Bestii.

Desperacko pędziliśmy korytarzem.

– Wydaje mi się, że nas nie goni – oznajmił Kiroumaru, wężąc w powietrzu.

Teraz, kiedy Bestia ścigała nas, poruszając się z wiatrem, bez problemu mogliśmy określić, kiedy zaczną się do nas zbliżać.

– Wygląda na to, że dosyć mocno go poparzyliśmy. Być może najpierw zajął się swoimi ranami – dodał cicho Satoru. Jego skroń cały czas krwawiła.

Nieco zmniejszyliśmy tempo.

– Dokąd teraz idziemy? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia. – Kiroumaru wyglądał na zafrasowanego. – Na razie postarajmy się trochę zwiększyć dystans między Bestią a nami.

– Przepraszam. To przeze mnie Psychobójca...

– Nie ma czasu by rozpaczać nad tym, co się stało. Skup się na ścieżce przed tobą. Żołnierze Yakomaru mogą czaić się w zasadzce.

Przebyliśmy prawie całą drogę powrotną, nie napotykając zupełnie nikogo. Uświadomiłam sobie, że właściwie nie ma w tym nic dziwnego. Wróg użył Bestii, swojej atutowej karty, jednak zdołaliśmy zostawić ją daleko w tyle. Yakomaru, będąc tak wytrawnym strategiem, nigdy nie zdecydowałby się stawić czoła ludziom mając do dyspozycji jedynie dziwoszczury.

Kiedy zbliżyliśmy się do wylotu korytarza, Kiroumaru gwałtownie się zatrzymał. Wiatr wiał zza naszych pleców, więc nie mogliśmy określić, kto się do nas zbliża. Czuły słuch Kiroumaru zdołał jednak coś zarejestrować. Wróg najwyraźniej ukrywał się w pobliżu.

Dziwoszczur podniósł dłoń, nakazując nam gestem, żebyśmy stanęli. Gdy tylko zaczęliśmy powoli się wycofywać, rozległ się huk wystrzałów a ze ścian posypały się skalne odłamki.

Odeszliśmy jakieś dwadzieścia lub trzydzieści metrów w głąb tunelu. Po chwili usłyszeliśmy kolejną salwę. Tym razem pociski dotarły znacznie dalej.

Ponieważ nie widzieliśmy przeciwników, nie mogliśmy przejść do kontrataku. Jeśli zaś spróbowalibyśmy wychylić się z korytarza by rzucić na nich okiem, moglibyśmy zostać postrzeleni. Atak na ślepo był z kolei związany z ryzykiem zawalenia całego tunelu i pogrzebania nas żywcem.

Kiedy już myślałam, że jesteśmy bezpieczni, uświadomiłam sobie, że znów zostaliśmy zapędzeni w kozi róg. Tym razem jednak nie mieliśmy możliwości ucieczki.

Kiedy nadleciała trzecia fala kul, wiedziałam już, że wróg strzela na oślep. Mimo to wciąż mogliśmy zostać trafieni jakimś zabłąkanym pociskiem, więc schroniliśmy się w jednym z bocznych tuneli, który okazał się ślepo zakończony.

Z głównego korytarza dobiegł ostry gwizd. Yakomaru prawdopodobnie próbował skontaktować się z Bestią.

– Wyczuwam chłopaka. Zbliża się – powiedział Kiroumaru ze spokojem, zupełnie jakby Bestia miała zamiar złożyć nam przyjacielską wizytę. – Czuję zapach spalenizny i krwi. W jego pocie jest też woń strachu. Porusza się bardzo ostrożnie, prawdopodobnie z powodu tych wszystkich obrażeń. Właśnie zatrzymał się jakieś czterdzieści metrów od nas i najwyraźniej próbuje nas wypatrzeć. Skądś wie, że tu jesteśmy.

*Dlaczego więc jeszcze nie zmiażdżył nas wszystkich jednym ruchem?*

– Czyli to koniec – powiedział Satoru, siadając na podłodze i ukrywając twarz w dłoniach. – Nie ma już dokąd uciec. Straciliśmy naszą atutową kartę. Teraz jesteśmy...

Poczułam mocne ukłucie winy z powodu zmarnowania Psychobójcy. Kiroumaru zdawał się jednak nie tracić nadziei.

– Być może wciąż jest zbyt wcześnie, żeby się poddawać.

– A co? Masz jakiś pomysł? – spytałam, starając się desperacko chwytać każdego, nawet najwątleszego włókienka nadziei.

– Właściwie to nie. Nie wydaje mi się, żeby istniała droga ucieczki... Jednakże, również Yakomaru nie zna żadnego sposobu na przełamanie tego impasu.

Kiroumaru najwyraźniej znał odpowiedź na pytanie, które przed chwilą zadałam sobie w myślach.

– Ale oni nie muszą się przecież niczym przejmować. Tak właściwie to mogą po prostu tam siedzieć i czekać aż sami się zabijemy – odparł Satoru.

– Nie. Taki koniec nie jest nieunikniony – wyjaśnił spokojnie Kiroumaru. – Wciąż pozostaje nam ostateczne wyjście. Jeśli jesteście w stanie zaakceptować fakt, że zostanieie pogrzebani żywcem razem z wrogiem, nic nie stoi na przeszkodzie byście zawalili całą jaskinię używając cantusu.

– To właśnie tego obawia się Yakomaru? Dlatego nas nie atakuje?

Jeśli rzeczywiście tak było, mogliśmy jedynie modlić się, żeby zniszczenia, które spowodujemy były na tyle potężne aby nikt nie uszedł z życiem.

– Taki może być jeden z powodów. Nawet, jeśli obecnie ma przewagę, wykonanie ostatniego ruchu może być dla niego nie lada kłopotem. Jego żołnierze nie wejdą do tunelu, obawiając się waszego cantusu, a Bestia z kolei ma prawdopodobnie poważne opory przed samotnym wypadem.

– Ale dlaczego?

– Jedną z przyczyn może być moja obecność tutaj. Mimo, że sam nie posiadam cantusu, nie zawaham się przed zaatakowaniem chłopaka... A poza tym, mogą nim targać także inne wątpliwości.

– Co masz na myśli?

– Prawdopodobnie został mocno poparzony. Przecenił zdolności ochronne swojego cantusu i być może wątpi teraz we własną moc.

– Jeśli tak, to... – Satoru uniósł wzrok. – Można powiedzieć, że kiedy Saki podpaliła proszek z Psychobójcy, w pewien sposób przypuściła atak na Bestię. Jak to możliwe, że była w stanie to zrobić?

– To dlatego, że... – zawahałam się przez moment. – Prawdopodobnie kiedy to robiłam, zamierzając ratować Satoru, podświadomie chciałam ocalić także Bestię. Jeśli próbuje się komuś pomóc, jednak przy okazji wyrządzi się mu przez przypadek krzywdę, nie jest to zamierzona agresja.

– Rozumiem... – powiedział cicho. – Możemy to jakoś wykorzystać? Jeśli sprawimy, by nasze działania wyglądały na próbę ratowania chłopca, będziemy mogli użyć na nim swojej mocy i...

– Nie, to nie zadziała – przerwałam mu, kręcąc głową. – Nie dasz rady tego zrobić, jeśli twoim prawdziwym celem będzie atak. Takie coś nie może się udać... Nie można oszukać własnego umysłu, pomijając aktywację kontroli ataku czy śmiertelnego sprzężenia zwrotnego.

Gdyby to rzeczywiście było tak proste, nie musielibyśmy zapuszczać się do tego piekła tylko po to, żeby odszukać Psychobójcę.

Nagle usłyszeliśmy głos Yakomaru, dobiegający z przeciwległego końca korytarza.

– Negocjujmy! Jestem Yakomaru, najwyższy dowódca kolonii Łowików. Czy nie powinniśmy spróbować uniknąć dalszego niepotrzebnego rozlewu krwi?

– Co to znowu za brednie? – wymamrotał z wściekłością Satoru. – A niby kto bez żadnego powodu zaatakował i zabił setki niewinnych ludzi?

– Odpowiedzcie mi, proszę. Dziwoszczury i ludzie mogą się różnić, jednak pod względem inteligencji jesteśmy sobie równi. Być może istnieje między nami konflikt interesów, ale jestem pewny, że negocjacje pozwolą nam dojść do porozumienia. Nawiązanie dialogu będzie pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu.

– Nie odpowiadajcie – ostrzegł nas Kiroumaru. – Chce wykorzystać wasz głos, żeby określić naszą pozycję.

– Jeśli obecny stan rzeczy będzie dalej trwał, doprowadzi to jedynie do zwiększenia liczby ofiar – ciągnął Yakomaru. – Nie to jest moją intencją. Jeśli teraz się poddacie, obiecuję że darujemy wam życie i potraktujemy was humanitarnie.

– To tak, jakby sianokułka obiecywała ptakom, że nie pożre ich jaj, kiedy złożą je w jej gnieździe – prychnął Kiroumaru. – Ten kłamliwy drań nawet nie liczy na to, że zdoła was przekonać swoimi słowami. Po prostu próbuje wymusić na nas odpowiedź.

Kiedy Yakomaru uświadomił sobie, że nic nie wskóra, nagle zamilkł.

Czekaliśmy na atak. Cisza była nie do zniesienia.

– Satoru... Przepraszam, byłam taka głupia. Pomyślałam, że Psychobójca zainfekuje również ciebie. Ale...

– To nic. Rozumiem cię – powiedział Satoru z roztargnieniem. – Bestia prawdopodobnie zostałaaby zakażona, ale wcześniej zdążyłaby mnie zabić... Więc, w pewnym sensie, uratowałaś mi życie.

– Koniec końców, stało się tak jak powiedziałaś – zwróciłam się ze smutkiem do Kiroumaru. – Zniweczyłam naszą szansę na pozbycie się Bestii. Umrę, żałując tego, co zrobiłam.

– Mamy przysłowie, które mówi: „Wyżalaj się grobowym robakom, kiedy leżysz obok nich” – odparł Kiroumaru. W jego oku pojawił się błysk. – Za szybko się poddajecie. Mój lud walczy do ostatniego oddechu, licząc, że karta się odwróci. Mimo, że wysiłki mogą okazać się daremne, niczego nie tracimy, próbując. Takie nastawienie nie dotyczy wyłącznie żołnierzy. To powinna być cecha wszystkich żywych istot.

Powinnam być pod wrażeniem stalowej woli Kiroumaru w obliczu całej beznadziei sytuacji, jednak w tamtej chwili pomyślałam, że jego słowa są oznaką zwyczajnej zuchwałości.

Wyczerpaliśmy wszystkie możliwe opcje działania i za kilka chwil mieliśmy zostać pogrzebani głęboko pod ziemią. Zastanawiałam się, jakież to plan mógł mieć diwoszczur.

– Kiroumaru, jest coś, o co chciałbym się zapytać – odezwał się Satoru, podnosząc wzrok.

– Słucham.

– Wpadliśmy prosto w pułapkę Yakomaru. Kiedy to się stało, byłem przekonany, że nas zdradziłeś.

– To zrozumiałe. To był dla was poważny szok psychiczny, więc nic dziwnego, że tak pomyślałeś. Chciałbyś dowodu na to, że nie próbuję was oszukać – odparł spokojnie Kiroumaru. – Jednak kiedy to przemyślisz, dojdiesz do wniosku, że nie miałem żadnego powodu do tego, by was zdradzić. Po pierwsze, gdybym tak zrobił, oznaczałoby to, że współpracuję z tym bydlakiem, a do tego nie mam absolutnie żadnej motywacji. Moim jedynym celem jest teraz ocalenie królowej i zniszczenie Yakomaru. Po drugie, gdybym był w zмовie z wrogiem, zabiłbym was już dawno temu. Kiedy się rozdzieliliśmy miałem ku temu wyśmienitą okazję. Mógłbym pozbyć się was w mgnieniu oka.

– Racja, to ma sens.

Spojrzałam Kiroumaru prosto w twarz. Nie ważne ile razy to robiłam, zawsze przechodziły mnie ciarki.

– Ryzykowałeś własnym życiem, żeby ochronić nas przed Bestią. Nikt nie powinien wątpić w twoje intencje po wszystkim, co zrobiłeś, ale... Ja też chcę ci zadać pytanie.

– Odpowiem, o ile wystarczy mi oddechu.

– Powiedziałaś, że lata temu wybrałaś się do Tokio wraz ze swoimi żołnierzami, a twoja wiedza na temat tego obszaru udowadnia, że rzeczywiście tak było. Dlaczego jednak w ogóle się tu zapuściłaś? Co było na tyle ważne, że postanowiłaś zaryzykować utratę jednej trzeciej swojego oddziału?

Usta Kiroumaru wykrzywiły się w szerokim grymasie.

– Rozumiem. Więc tu leży źródło całej waszej nieufności do mnie. Nie chciałem wcześniej o tym mówić, jednak nie ma powodu, bym nadal to przed wami ukrywał.



Wstał, węsząc w powietrzu i strzygąc uszami, aby upewnić się, że wróg się nie przemieścił.

– Przybyliśmy wtedy do Tokio z dokładnie tego samego powodu, dla którego obecnie znalazłem się tu z wami. Chcieliśmy odnaleźć broń masowego zniszczenia, pozostawioną przez starożytną cywilizację.

– Ale... Po co?

Uśmiech Kiroumaru zgasł.

– Po co? Nie po to, aby powiększyć nasz arsenał, zapewniam. Chcieliśmy ich użyć. Moc Psychobójcy mogła okazać się zbyt mała do naszych celów, ale gdybyśmy zdobyli broń jądrową byłibyśmy w stanie zastąpić ludzkość w roli dominującego gatunku.

– Dlaczego? Czyż kolonia Olbrzymich Szerszeni nie ma z ludźmi wyśmienitych relacji? A mimo to, ze swoją żądzą władzy okazujesz się taki sam jak Yakomaru – powiedział z niedowierzaniem Satoru.

– Po pierwsze, muszę was prosić, żebyście spojrzeli na to z naszej perspektywy. Każde stworzenie chce żyć i rozmnażać się. Dla nas nadrzędnym celem życia jest zapewnienie przetrwania kolonii. Dlatego właśnie potrzebowaliśmy jakiegoś środka, który mógłby zapewnić jej dalszy byt. Olbrzymie Szerszenie są sprzymierzone z wieloma innymi koloniami, jednak wciąż mamy wielu wrogów i zawsze musimy liczyć się z koniecznością wyruszenia na wojnę – wyjaśnił Kiroumaru. – Podobnie rzecz ma się z ludźmi. Nie trudno sobie wyobrazić że wasze istnienie stanowi olbrzymie zagrożenie dla naszej kolonii. Bo czym dokładnie są te „dobre relacje”? Jesteśmy lojalni, spełniamy każde wasze życzenie i wykonujemy za was brudną robotę, a wy w zamian pozwalacie nam żyć. To wszystko może jednak zmienić się w jednej chwili. Wiele razy zdarzało się, że unicestwialiście całe kolonie bez żadnego uchwytneho powodu.

– Więc chcieliście zabić ludzi, zanim oni zabiją was?

– Gdybyśmy mogli zagwarantować sobie zwycięstwo jedynie poprzez wyprzedzający atak, zdecydowalibyśmy się na niego bez

wahania. Właśnie tak zrobił Yakomaru. Nie znaleźliśmy jednak żadnych broni nuklearnych, więc, co oczywiste, musieliśmy zrezygnować z tego planu.

– Ale jak właściwie dowiedzieliście się o istnieniu broni jądrowej?

– Prawdopodobnie już się domyślacie. Dzięki terminalom bibliotecznym, które nazywacie fałszywymi minoshiro. Od dawna byliśmy świadomi, że wiedza jest potęgą, więc wkładaliśmy olbrzymie wysiłki w próby schwytania jednej z tych maszyn. Terminale przez lata wykształciły wiele mechanizmów obronnych, które sprawiają, że zawarte w nich informacje są dostępne tylko dla ludzi. Ostatnio odkryliśmy też nowy rodzaj terminala, który jest jeszcze trudniejszy do schwytania... Niestety, maszyna, którą przetrzymywaliśmy w naszej kolonii została zabrana przez Yakomaru. Obecnie w jego władaniu znajdują się przynajmniej cztery terminale.

Zbyt mocno uwierzyliśmy w absolutną potęgę cantusu. Niezależnie od epoki, arogancja i ignorancja tych, którzy mają władzę, wiedzie ich do nieuchronnej zguby.

– Dziękuję ci za szczerą odpowiedź. Czy jednak uważasz, że po tym, co od ciebie usłyszeliśmy, nadal możemy ci ufać?

– Oczywiście, że możecie. Dlatego, że niczego przed wami nie ukryłem. Poza tym nie macie innego wyboru – odparł rzeczowo Kiroumaru. – Pomimo, iż postrzegamy ludzi jako wrogów, nie pragniemy nad wami dominować. Chcemy jedynie zapewnić przetrwanie naszej kolonii. Obecnie jednak jej istnienie jest zagrożone z powodu Łowików, które uwięziły naszą królową.

Kiedy Kiroumaru przemawiał, w jego oku pojawił się błysk czystej nienawiści.

– Ten drań zatracił podstawowy instynkt życia i umierania w służbie kolonii, przeistaczając się w żądnego potęgi potwora. Pod przykrywką demokracji próbuje podstępem przejąć całą władzę dla siebie – warknął gardłowo dziwoszczur. – Pomimo, że nasz gatunek powstał po to, aby służyć ludziom – kontynuował, ścisząc głos – od

początku pozwalano nam na posiadanie własnej kultury i tradycji. Jednakże, jeżeli Yakomaru stanie się dyktatorem, będzie to oznaczało nasz koniec. Nie możemy mu pozwolić na stworzenie społeczeństwa, w którym królowe poddaje się lobotomii i zmienia w niewolnice.

Przypomniałam sobie okropieństwa jakie widziałam w „zagrodach” kolonii Łowików. Po raz pierwszy poczułam wobec Kiroumaru coś w rodzaju ponadgatunkowej empatii.

– Dlatego też – ciągnął dziwoszczur – muszę za wszelką cenę zabić Bestię, aby nie dopuścić do zrealizowania zdradzieckiego planu Yakomaru. Myślę że w tej konkretnej kwestii całkowicie się ze sobą zgadzamy.

– Oczywiście – przytaknęłam.

– Tak, ja też się zgadzam, ale...

Satoru nie dokończył zdania, ale było jasne, co miał na myśli. Kiroumaru mógł zyskać nasze zaufanie, ale to w najmniejszym stopniu nie poprawiało położenia, w którym się znaleźliśmy.

Wszyscy, łącznie z Kiroumaru, wiedzieliśmy, że nic nie możemy zrobić. Również Yakomaru musiał być tego świadomy.

Sytuacja nie była jednak bez wyjścia. Gdybyśmy wcześniej to zrozumieli, moglibyśmy zwyciężyć bez niepotrzebnego rozlewu krwi.

Żadne z nas nie mogło jednak nawet przypuszczać, że od samego początku mamy nad przeciwnikiem ogromną przewagę.

*Dziwne...*

Znowu usłyszałam dobiegający z mojej głowy głos.

– Shun? Co jest dziwne? Co masz na myśli? – spytałam prawie bezgłośnie, żeby nie zwracać na siebie uwagi Satoru i Kiroumaru.

*Kiroumaru. To on jest jokerem... Atutową kartą.*

– Nie wiem o czym mówisz. Wytłumacz mi to!

*Już ci mówiłem. Chłopiec nie jest Bestią. Pomyśl...*

Głos Shuna stawał się coraz odleglejszy.

– Shun. Shun! Dlaczego? Powiedz mi!

*Przecież wiesz... pokazałem ci... na powierzchni... mój...*

Po tych słowach nastąpiła już tylko cisza.

Nadal nie rozumiałam.

– Saki, co się dzieje? – spytał Satoru, widząc wyraz mojej twarzy.

Kiedy miałam już opowiedzieć Satoru o tym, co usłyszałam od Shuna, odezwał się Kiroumaru.

– Bestia... Zbliża się.

Wszyscy z zapartym tchem wpatrywaliśmy się w korytarz. Ślepy zaułek, w którym się znajdowaliśmy leżał za zakrętem, więc nie mogliśmy dostrzec głównego tunelu.

– Porusza się powoli, żeby nie robić hałasu. Prawdopodobnie jest bardzo blisko, jakieś dwa lub trzy metry od nas...

*Czy chłopak naprawdę nas znalazł?* Jeśli szedł w dół naszego ślepego korytarza, oznaczało to, że nie mamy dokąd uciec. Zaczęłam się koncentrować, przygotowując się do zaważenia korytarza. To nie było jednak wyłącznie samobójstwem, lecz oznaczało równocześnie świadomą, celową agresję, skierowaną w innego człowieka. Prawdopodobnie w ostatniej chwili zadziałałby mechanizm kontroli ataku, uniemożliwiając mi zrobienie czegokolwiek.

*Czy nie byłoby lepiej, gdybym zakończyła to teraz, zanim zobaczę Bestię?*

Spojrzałam na sklepienie i... nic się nie stało. Nie byłam w stanie tego zrobić. Ogarnęła mnie porażająca rozpacz.

Gdybym zaważyła tunel, zabiłabym też Satoru. Tak jak się spodziewałam, nie mogłam użyć cantusu.

Zamknęłam oczy i czekałam na nieuchronny koniec.

– Ominął nas. Prawdopodobnie zmierza w stronę Yakomaru, żeby połączyć z nim siły – wyszeptał spokojnie Kiroumaru.

Serce ponownie zaczęło mi łomotać, a całe moje ciało oblał zimny pot.

– Po co do niego dołącza? – spytał Satoru, wzdychając z ulgą.

– Yakomaru najprawdopodobniej obawia się, że postawimy wszystko na jedną kartę i zaatakujemy jego oraz pozostałych żołnierzy. Konwencjonalna broń jest bezużyteczna przeciwko

cantusowi, więc wystarczyło by jedno z was, aby wybić całą armię – wyjaśnił Kiroumaru, przekrzywiając głowę. – Jednakże, wróg pozbawił się tym samym możliwości ataku z obu stron, zostawiając nam drogę ucieczki. Zupełnie, jakby zapraszał nas do skorzystania z tej okazji...

– Powinniśmy spróbować, nawet, jeżeli to pułapka. Może będą tam na nas czekać kolejni żołnierze, ale kolejnej szansy ratunku już nie będzie – odparł Satoru, ruszając w stronę głównego tunelu.

– Stój! – krzyknęłam.

Wreszcie zrozumiałam. W jednej chwili dotarło do mnie, co chciał mi przekazać Shun.

Chłopiec nie był Bestią. Gdyby rzeczywiście cierpiał na zespół Ramana-Klogiusa, byłby dokładnie taki jak w opowieści Tomiko i nie moglibyśmy mu zupełnie nic zrobić.

Nie mieliśmy jednak do czynienia z typowym przypadkiem. A to znaczyło, że...

– Saki? – Satoru spojrzał na mnie pytająco.

– Byliśmy ślepi. Przez cały ten czas mieliśmy mnóstwo idealnych okazji, ale pozwoliliśmy wszystkim wymknąć nam się z rąk.

– O czym ty mówisz? – spytał Kiroumaru.

– Jednak wciąż może być szansa. Będzie trudniej niż poprzednio, ale... Co jeśli istnieje inna metoda? Gdybyśmy tylko zdołali to wykorzystać przeciwko niemu...

– Saki, po prostu nam to wytłumacz – wybuchnął zniecierpliwiony Satoru.

– Jest tylko jeden sposób aby zabić chłopca.

## Rozdział 5

– Zawsze mnie to zastanawiało. Dlaczego, spośród wszystkich ludzi, to akurat dziecko Marii i Mamoru miałyby stać się Bestią? – Przygryzłam usta, próbując uporządkować rozbiegane myśli. – Szanse na narodzenie się Bestii są skrajnie małe. A prawdopodobieństwo, że będzie to akurat pierwsze porwane przez dziwoszczury niemowlę jest wręcz zerowe.

– Czy jednak one nie mogły czegoś mu zrobić? Na przykład nafaszerować go jakimiś psychotropami?

– Prawdopodobnie każdy przyjąłby takie założenie. Jednakże, to jest pierwsze ludzkie dziecko wychowane przez Yakomaru. Naprawdę myślisz, że środek, który nigdy wcześniej nie był testowany na ludziach, pozwoliłby mu na uzyskanie dokładnie zaplanowanego efektu?

– Korzystamy z wielu przeróżnych specyfików – wtrącił się Kiroumaru. – Mocz królowych naszych przodków, golców, zawiera substancję która pozwala jej na kontrolowanie robotników. Pomimo, że nasza królowa zachowała zdolność produkcji tego składnika, nasze zdolności umysłowe są znacząco wyższe niż golców. Pełna kontrola żołnierzy jest już niemożliwa bez wykorzystania dodatkowych składników, takich jak na przykład marihuana, która pozwala im pozbyć się strachu... Masz jednak rację. Jesteśmy odrębnymi gatunkami, więc trudno spodziewać się, żeby nasze środki były w stanie usunąć działanie kontroli ataku i na żądanie przeistoczyć człowieka w Bestię.

– Jeśli to nie Bestia, to czym jest w takim razie to dziecko? – spytał oszołomiony Satoru. Rana na jego czole ponownie zaczęła krwawić i zdawała się sprawiać mu duży ból.

– To znaczy – ciągnął – nieważne jak bym o tym nie myślał, on musi być Bestią. Sama widziałaś, co zrobił!

– Właśnie to przez cały czas nas zaślepiało.

Kiedy skończyłam wypowiadać te słowa, wszystko nagle stało się zdumiewająco jasne i logiczne.

– Wystawienie nas na widok dziecka mordującego ludzi bez mrugnięcia okiem było zaplanowane jako atak na płaszczyźnie emocjonalnej, który miał zdusić naszą zdolność racjonalnego rozumowania i popchnąć nas do błędnych wniosków. Dopiero kiedy przyjęliśmy założenie, że to rzeczywiście jest Bestia, mogliśmy poczuć się nieco bezpieczniej.

– Bezpieczniej? Co ty bredzisz? Jakim cudem świadomość tego, że naszym przeciwnikiem jest Bestia miała sprawić, żebyśmy poczuli się bezpieczniej?

– Zespół Ramana-Klogiusa jest czymś, o czym przynajmniej wiemy, że naprawdę istnieje. Nieznane przeraża ludzi bardziej niż cokolwiek innego.

Satoru skrzyżował ramiona i zatopił się w myślach.

– Mam dobre powody, by twierdzić, że chłopiec nie jest Bestią – kontynuowałam. – Bestie całkowicie tracą zdolność racjonalnego myślenia i po prostu zabijają wszystko, co żyje. Jeśli to dziecko rzeczywiście byłoby jedną z nich, jak wytłumaczyć fakt, że nie zrobiło krzywdy Yakomaru?

– Może dziwoszczury kontrolują je za pomocą narkotyków...?

– To niemożliwe. Nie da się tak po prostu poskromić Bestii. Gdyby to było wykonalne, zrobiono by to już dawno temu, zapobiegając wszystkim poprzednim incydentom lub przynajmniej redukując liczbę ofiar do minimum. Poza tym, gdyby chłopiec był odurzony narkotykami, mógłby nie być w stanie atakować i zabijać ludzi.

– Co w takim razie z jego kontrolą ataku i śmiertelnym sprzężeniem zwrotnym? Dlaczego nie działają?

– Najprawdopodobniej działają.

– Że co? O czym ty mówisz?

– Czy to nie oczywiste? Dziwoszczury odebrały to dziecko rodzicom zaraz po narodzinach i wychowały je. Dlatego też postrzega siebie nie jako człowieka, ale właśnie dziwoszczura.

– Możesz mieć słuszność. Ale jak...?

Twarz Satoru rozpromieniła się, kiedy nagle zrozumiał, co mam na myśli.

– Czy ty uważasz, że... Czy to możliwe, że kontrola ataku Bestii... tego chłopca nie działa na ludzi, ale na dziwoszczury?

– Dokładnie.

Rozbiegane myśli w mojej głowie przerodziły się w silne przekonanie. Dziecko uważało się za dziwoszczura, więc nie mogło zabijać tych, których uznawało za pobratymców. Człowieka postrzegało natomiast jako odrębny gatunek.

– Mimo wszystko, czemu zabijał ludzi tak bestialsko i bez mrugnienia okiem?

– Cóż, my robimy podobnie, prawda?

– Hę? – zdziwił się Satoru. – Ale to co innego. To dziwoszczury.

– Satoru urwał nagle, uświadamiając sobie, że słucha go Kiroumaru. – Masz rację... Nigdy nie postrzegałem tego w taki sposób.

– Już dawno powinienem był dostrzec, że coś jest nie tak – odezwał się Kiroumaru. – Chłopiec nie zabił moich elitarnych żołnierzy cantusem, a jedynie ich rozbroił. Byliśmy kompletnie bezbroni i myśleliśmy, że zabawia się naszym kosztem, jednak kilka chwil później, kiedy natknąłem się na niego podczas ucieczki, nie zaatakował mnie pomimo, że dzieliła nas odległość nie większa niż dwadzieścia lub trzydzieści metrów. Niemożliwe, by mnie nie widział. – Kiroumaru jęknął z wściekłości. – I tamta niedawna sytuacja... Kiedy Bestia szła w waszą stronę, zdołałem jej przeszkodzić po prostu rzucając kamieniem. Śmierć waszej dwójki była kluczowym elementem planu wroga, więc nigdy nie spodziewałbym się, że chłopiec pozwoli wam uciec. Zwycięstwem byłoby dla niego nawet pozbycie się jednego z was, jednak po prostu



pozwolił nam odejść. To nie tak, że postanowił nie atakować. On zwyczajnie nie był w stanie tego zrobić z powodu mojej obecności!

– Chwila, czyli jeżeli dzieciak nie będzie chroniony, Kiroumaru da radę go zaatakować...? – spytał drżącym głosem Satoru.

– Tak. Chłopiec nie może nic mu zrobić, więc Kiroumaru z łatwością zabiłby go lub schwytał żywcem.

– Niech to szlag! – Na skalnej ścianie w pobliżu Satoru pojawiło się pęknięcie. – Przez cały czas mieliśmy zwycięstwo w garści, ale pozwoliliśmy mu się wymknąć! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?

– Opanuj się, jeszcze nie jest za późno – odparłam najspokojniej jak potrafiłam. – Bądź co bądź, w końcu odkryliśmy prawdę, nawet jeśli udało nam się to w ostatniej chwili.

– Powinniśmy byli dojść do tego zanim Bestia... chłopiec przeszedł głównym tunelem. Teraz chroni go Yakomaru, więc jeśli Kiroumaru spróbuje go zaatakować, sam zginie – westchnął Satoru.

Istniał jednak jeszcze inny sposób. Szanse powodzenia były niewielkie, jednak nie zerowe. To była ostatnia pozostała nam możliwość. Musieliśmy zaryzykować.

Mimo to cały czas wzdrygałam się na myśl o zrobieniu czegoś tak okrutnego. Gdyby Yakomaru był na naszym miejscu, z pewnością nie zawahałby się nawet na sekundę, jednak jakaś część mnie wciąż opierała się przed wdrożeniem w życie tego planu. Ludzie czy dziwoszczury - wszyscy byliśmy żywymi istotami. W naszych piersiach biły serca a żyłami płynęła ciepła krew. Jako inteligentne stworzenia byliśmy w stanie odczuwać radość, smutek, gniew, zadumę... Nie byliśmy pionkami, które można poświęcić aby odnieść zwycięstwo w wielkiej grze. Po spędzeniu tak długiego czasu z Kiroumaru stało się to dla mnie jeszcze oczywistsze.

Tamto dziecko tak bardzo przypominało mi Marię i Mamoru, że jego widok rozdzierał moje serce na kawałki.

A przecież to ono zaatakowało wioski, zniszczyło nasze domy i zabiło tysiące niewinnych ludzi. Poczułam jak falą spływa na mnie niepohamowana wściekłość i żądza zemsty.

Ale chłopiec nie był Bestią.

Był niewinny. Dziwoszczury zamordowały jego rodziców a potem wychowały go i nakazały mu, by dla nich zabijał. Sam uważał się za dziwoszczura, więc nie kwestionował tych poleceń ani nie miał wyrzutów sumienia z powodu swoich czynów. Ludzie byli dla niego demonami, które zniewoliły i dla kaprysu zabijały jego braci.

To jednak nie wszystko. Kontrola ataku i śmiertelne sprzężenie zwrotne nie pozwalały mu podnieść ręki na dziwoszczury, podczas gdy one mogły karać go jak tylko chciały.

Mówiąc krótko, chłopiec był dosłownie ich niewolnikiem.

Jakież okropne musiało być jego życie? Serce pękało mi na samą myśl o tym, w jaki sposób musiały traktować go dziwoszczury po śmierci Marii i Mamoru.

Zastanawiałam się, co by się stało, gdyby nasza misja zakończyła się niepowodzeniem.

Ludzie, którzy zdołali przetrwać pogrom, nie mieliby wyboru i musieliby uciekać bardzo daleko aby uniknąć śmierci. Z pomocą dziecka, Yakomaru zdołałby odeprzeć ataki pozostałych dystryktów. Dekadę później, porwane niemowlęta rozbudziłyby swój cantus, a wtedy już nic nie mogłoby go powstrzymać. Dziwoszczury podbiłyby całą Japonię.

Nie było czasu na rozmyślanie nad alternatywną metodą działania.

Musiałam to zrobić.

Byłam pewna, że Tomiko doszłaby do takiego samego wniosku.

– Saki – odezwał się Satoru, podnosząc wzrok. – Mówiłaś, że to, co poprzednio zrobiłaś Bestii nie zadziała ponownie, prawda?

– Tak – przytaknęłam. – Po pierwsze musimy poznać dokładną pozycję wrogów.

Cicho podpełzliśmy z powrotem w stronę głównego korytarza, zatrzymując się dopiero jakieś cztery lub pięć metrów od niego. W tunelu panowała absolutna cisza.

Na mój znak Satoru stworzył małe lustro z pary wodnej zgromadzonej w powietrzu, po czym powoli je przesunął tak, abyśmy mogli dostrzec nieprzyjaciół.

Byli tam. Kiedy tylko znaleźli się w naszym polu widzenia, Satoru zniszczył lustro i cofnęliśmy się w głąb wąskiego korytarza.

Pomimo, że widziałam ich zaledwie przez ułamek sekundy, doskonale zapamiętałam ich pozycje. Oddział złożony z pięciu żołnierzy czekał w zasadzce jakieś dwadzieścia metrów od wylotu naszego tunelu. Kilka metrów za nimi stał chłopiec.

– Bestia... ten dzieciak. On nie przeszedł tym tunelem wyłącznie po to, by dołączyć do Yakomaru. Zastawili na nas pułapkę – wyszeptał Satoru. – Jeśli spróbujemy ucieczki, będzie po nas.

– Umieszczenie żołnierzy przed Bestią to dobre posunięcie – dodał Kiroumaru. – Nie mogę sam ruszyć do ataku. Otoczyliby mnie, gdybym się na to zdecydował. Gdybyście z kolei wybiegli tuż za mną, Bestia miałaby was jak na dłoni.

– Widziałaś gdzieś Yakomaru?

– Nie... Bez wątpienia ukrywa się daleko w tyle.

W mniejszym lub większym stopniu spodziewałam się tego, że dziwoszczury będą ochraniać chłopca. Z drugiej strony, nieobecność Yakomaru na pierwszej linii była dobrym znakiem. Oznaczało to, że być może uda nam się odnieść błyskawiczne zwycięstwo. Gdyby Yakomaru znajdował się w pobliżu, mógłby przejrzeć nasz plan i w porę zareagować. Skoro jednak chował się na tyłach, wiedziałam, że nie będzie miał na to czasu.

Popęłnianie takich błędów było do niego niepodobne. Wiara, którą pokładał w zdolnościach swojej „Bestii” sprawiła, że stał się nieostrożny.

Musieliśmy to wykorzystać zanim zrozumie swoją pomyłkę.  
A Kiroumaru miał być naszym asem w rękawie.

– Muszę cię o coś poprosić – zwróciłam się do dziwoszczura.

– Zrobię wszystko co w mojej mocy... Wymyśliłaś jakąś taktykę, która pozwoli nam ich pokonać?

Wyjaśniłam mój plan.

Kiroumaru wyglądał na oszołomionego i na chwilę zaniemówił.

– Czy to możliwe...? Jak ty w ogóle na to wpadłaś? – dopytywał się nie mniej zszokowany Satoru.

– Shun mi powiedział.

– Shun? A kto to ta... Och!

Wyglądało na to, że wreszcie powróciły i jego wspomnienia.

Kiroumaru nagle się uśmiechnął.

– Genialne. Jesteś wybornym strategiem... Byłem przekonany, że nasze położenie jest beznadziejne. Nie mogę uwierzyć, że ostatnie możliwe rozwiązanie jest tak proste.

– Zrobisz to?

– Oczywiście. Jedynym problemem pozostaje to, jak ukryjemy mój zapach. Wiatr wieje od naszej strony, więc żołnierze wyczują mnie z kilometra.

– Racja...

Rozejrzałam się wokoło i zobaczyłam, że deszczówka spływa strużkami po ścianach tunelu. Najwyraźniej ulewa w ogóle nie zelżała, więc nie musieliśmy się martwić, że zabraknie nam wody.

Kiroumaru dokładnie zmył z siebie całe błoto, a Satoru zdjął swoje ubranie.

– Byłoby lepiej, gdybyśmy mieli pod ręką guano, ale to też powinno zadziałać – oznajmił Kiroumaru, obwąchując się.

– Ale to wciąż za mało... Satoru, możesz zmienić kierunek wiatru? Wystarczy nawet parę sekund.

– Będę musiał w tym samym czasie stworzyć lustro – odparł, krzywiąc się. – Jeśli jednak to ma być tylko kilka chwil, powinienem sobie poradzić. Dla Shuna używanie jednocześnie dwóch różnych

technik z pewnością byłoby dziecinnie proste. Jeśli przeżyjemy, chcę usłyszeć, co pamiętasz na jego temat – dodał, uśmiechając się.

– Zgoda.

Satoru wyglądał, jakby miał zamiar jeszcze coś powiedzieć.

Kiroumaru miał spore problemy, żeby zmieścić się w ubrania Satoru, więc podbiegliśmy mu pomóc. Budowa jego ciała znacząco różniła się od ludzkiej, więc nie mogliśmy sprawić aby ciuchy dobrze na nim leżały, jednak przynajmniej zdołaliśmy wcisnąć na niego wszystkie elementy przebrania. Pozostało nam jedynie zakryć mu twarz.

– Och, możemy przecież wykorzystać to – powiedział Satoru, ściągając bandaż, w który było zawinięte jego ramię. Rana ponownie zaczęła krwawić, ale nie wydawała się zbyt poważna.

– Rozumiem, to też pomoże nam ich zmylić. Bestia może pomyśleć, że twoja twarz została poparzona podpalonym proszkiem z Psychobójcy... – zauważył Kiroumaru, oplatając sobie bandaż wokół głowy. – Teraz jesteśmy gotowi. Zanim zaczniemy, muszę was jednak o coś poprosić – dodał formalnym tonem. Niezwykle przypominał ożywioną mumię.

– Jeżeli będziemy w stanie, spełnimy twoją prośbę.

– Nie mam wątpliwości, że kiedy to wszystko się skończy, mieszkańcy dystryktu będą żądać totalnej eksterminacji gatunku dziwoszczurów. Jednak proszę, oszczędźcie królową Olbrzymich Szerszeni. Ona jest życiem i nadzieją każdego członka mojej kolonii... To nasza matka.

– Dobrze. Mogę ci to obiecać.

– Ja również przyrzekam. Nieważne co się stanie, nie pozwolę, by królowa została zgładzona. Twoja kolonia odzyska zaś swoją świetność.

Pomimo, że twarz Kiroumaru ukrywały bandaże, wyczułam, że się uśmiecha.

– Teraz, gdy mam wasze słowo, nic mnie już nie powstrzymuje. Nie mogę się doczekać momentu, w którym zmiażdżę na proch szalone urojenia tego zakłamanego drania.

Podczołgaliśmy się do miejsca, w którym nasz korytarz łączył się z głównym tunelem.

– Zrobimy tak, jak ustaliliśmy. Będę odliczała od dziesięciu w dół. Rozpoczynamy, kiedy dojdę do zera. Wtedy zacznę liczyć sekundy. Na „jeden” Satoru zatrzyma wiatr. Na „dwa”, „trzy” i „cztery” zmieni jego kierunek i stworzy lustro. Na „pięć”, „sześć” i „siedem” zaatakuję. W ósmej sekundzie zaś zaczniemy biec.

– Wszystko jasne.

– Zrozumiano.

Wzięłam głęboki wdech.

Wszystko miało się rozstrzygnąć w ciągu następnej minuty. Na samą myśl o tym poczułam, że uginają się podę mną nogi. Byłam przerażona, choć wcześniej myślałam, że po tym wszystkim co do tej pory przeszłam zdołam z siebie wykrzesać więcej odwagi, kiedy przyjdzie czas na działanie.

Mogłam nie ująć z życiem.

Było tak wiele rzeczy, które chciałam jeszcze zrobić. Nie mogłam znieść wizji własnego ciała gnijącego w ziemi.

Nie. To nie tego się tak naprawdę obawiałam.

Bałam się, że umrę na próżno. Że nie zdołam powstrzymać Bestii i odejdę z tego świata, nic nie wskórawszy. Że u kresu swego życia usłyszę dźwięki trąb, obwieszczających zwycięstwo Yakomaru i że będę mogła jedynie bezgłośnie przeproszać resztę ludzkości za swoją porażkę.

Poczułam zawroty głowy a usta spierzchły mi ze zdenerwowania.

*Uspokój się.*

*Skoncentruj się na tym, co trzeba zrobić.*

Desperacko próbowałam się wyciszyć.

– W porządku, gotowi? Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem...

Kiedy odliczałam, serce dziko łomotało mi w piersi, a całe ciało zeszywniało, przygotowując się do akcji.

– Trzy, dwa, jeden, zero!

Wiatr nagle osłabł. Po lewej stronie tunelu Satoru zmaterializował niewidzialny mur, blokujący wszystkie powiewy. Zaraz potem tuż przed ścianą stworzył zamknięty obszar próżni.

– Jeden.

W powietrzu zaczęło formować się lustro.

– Dwa, trzy, cztery.

Satoru przestał utrzymywać próżniową sferę. Powstałe podciśnienie zassało powietrze, odwracając kierunek wiatru. Podmuch był zbyt słaby bym go poczuła, ale wyraźnie widziałam, że małe pyłowe drobinki zaczęły przemieszczać się w drugą stronę. Również lustro powoli się obróciło, ukazując czyhających po naszej prawej żołnierzy.

Skupiłam się na jednym z nich. Musiał umrzeć najbardziej widowiskowo jak było to możliwe; nie mogłam po prostu cicho skrócić mu karku. Wyszeptałam bezdźwięcznie swoją mantrę.

– Pięć.

Głowa dziwoszczura eksplodowała, rozbryzgując wokoło krew.

– Sześć.

Reszta żołnierzy spanikowała i zaczęła strzelać na oślep. Nie mogli oni usłyszeć Yakomaru, który rozkazywał im przestać. Po oddaniu salwy z arkebuzów, potrzebowali czasu, aby je przeładować.

– Siedem.

Wystrzały ustały. Wybrałam dwa kolejne dziwoszczury i z impetem roztrzaskałam je o sufit. Na pozostałych trzech żołnierzy spadł deszcz kamieni, krwi i strzępów ciała. Jeden z nich odwrócił się i zaczął uciekać, a pozostała dwójka od razu ruszyła w jego ślady.

– Osiem!

Kiroumaru wypadł z tunelu. Ja trzymałam się tuż za nim.

Choć wyglądał nieco dziwnie, odróżnienie tak wielkiego dziwoszczura od człowieka było trudne, zwłaszcza, że biegł na

tylnych łapach ciemnym korytarzem. Kiedy wyrzałam zza jego ramienia, dostrzegłam stojącą przed nami niewielką postać o krwistoczerwonych włosach. Chłopiec. Wpatrywał się w nas wzrokiem pełnym czystej nienawiści.

Kiroumaru znakomicie odegrał swoją rolę. Prawdopodobnie swoją wiarygodnością przebił nawet Inuiego, podszywającego się pod dziwoszczura. Nawet gdy biegł, udawał, że korzysta z cantusu, szepcząc pod nosem i wymachując rękoma w kierunku uciekających żołnierzy.

Bez wahania odcięłam głowę jednemu z nich. Woń krwi wypełniła wąski korytarz, sprawiając, że trudno było oddychać.

– 𐌹★\*∇§▲Ж...АДЭЭ!

Okrzyk Bestii... dziecka bardziej przypominał wycie zwierzęcia niż jakikolwiek ludzki głos.

Kiroumaru nagle znieruchomiał, zupełnie, jakby zderzył się ze ścianą.

Dziura, która nagle pojawiła się w jego ciele była tak wielka, że bez problemu mogłam spojrzeć przez nią na wylot. Wnętrznosci dziwoszczura wyleciały w powietrze, ochlapując mnie krwią od stóp do głów, po czym z donośnym plaśnięciem wylądowały na podłodze.

– 𐌹★\*∇§...

Chłopiec najwyraźniej zorientował się, że coś jest nie w porządku, ponieważ zamilkł i zaczął wpatrywać się tępo w Kiroumaru.

Człowiek zginąłby od razu, jednak Kiroumaru wciąż trzymał się na nogach. Pozostała mu do zrobienia jeszcze jedna rzecz. Drżącą dłonią sięgnął do opatrunków, które skrywały jego głowę i zaczął je odwijać.

W tunelu zapanowała grobowa cisza.

Kiedy opadł ostatni z bandaży, ujawniając prawdziwą tożsamość Kiroumaru, chłopiec stanął jak wryty.



– ΠΥガ…▼Ë…□… – Kiroumaru wydusił z siebie ostatnie słowa, po czym runął na ziemię. Podbiegłam do niego, mimo iż nie ulegało wątpliwości, że jest już martwy. Na jego twarzy zastygł uśmiech satysfakcji.

Rozległ się mrozący krew w żyłach wrzask. Podniosłam wzrok.

– ΠΥガ山▼Ë…◎□…? –

Chłopiec wyglądał na kompletnie zszokowanego. Po chwili cały zaczął się trząść, a na jego czole pojawiły się wielkie krople potu.

Pragnęłam się odwrócić, jednak zacisnęłam zęby i zmusiłam się do patrzenia.

Syn Marii i Mamoru padł na kolana, przyciskając dłonie do lewej części klatki piersiowej.

Śmiertelne sprzężenie zwrotne zadziało od razu, gdy tylko uświadomił sobie, że zabił przedstawiciela własnego gatunku.

Przygryzłam wargi tak mocno, że poczułam na języku smak krwi.

*Już nie ma odwrotu. On za chwilę um...*

Rozrywający ból przeszył mój tors, a całym ciałem wstrząsnął dreszcz. To było jak uderzenie pioruna podczas bezchmurnego dnia.  
*Czyżby mnie też miała spotkać kara?*

Wcześniej w ogóle nie przyszło mi na myśl, że również i moje śmiertelne sprzężenie zwrotne może zadziałać po śmierci dziecka. Koniec końców, moim jawnym zamiarem było pozbawienie życia innego człowieka, więc powinnam była brać pod uwagę taką możliwość.

– Saki, co ci jest? – spytał Satoru, podbiegając do mnie.

Było mi słabo. W chwili, w której zrozumiałam, że chłopiec umiera, zaczęło mnie boleć serce.

*To nie ja go zabijam, to nie ja go zabijam, to nie ja go zabijam...*

Rozpaczliwie próbowałam przekonać samą siebie, że nie jestem winna jego śmierci.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, dlaczego właściwie próbuję tak kurczowo chwytać się życia. Wszyscy, których kochałam umarli jeden po drugim. Co więc trzymało mnie jeszcze na tym świecie?

Ból nagle ustał. *Czy ja wciąż żyję?*

Otworzyłam oczy i ujrzałam nad sobą uśmiechniętą twarz Satoru.

– Nie martw się... Już wszystko w porządku.

Przytulił mnie tak mocno, że aż zabrakło mi tchu.

To ja przyczyniłam się do śmierci chłopca, jednak nie zaatakowałam go bezpośrednio. Właśnie dlatego śmiertelne sprzężenie zwrotne nie mogło się w pełni aktywować; ból, który czułam był jedynie ostrzeżeniem.

Raz jeszcze spojrzałam na chłopca. Leżał na ziemi, zupełnie nieruchomy. Wszystko było skończone.

Yakomaru stał zszokowany nad jego zwłokami.

Mój wzrok przykuł kolor włosów dziecka. Miał dokładnie ten sam odcień co u Marii.

Ten chłopiec był jedynym dowodem na to, że moja przyjaciółka w ogóle kiedyś żyła... Nie chciałam go zabijać. Nie było jednak innego wyjścia.

Łzy zaczęły strużkami ściekać mi po twarzy.

Nie mam wątpliwości, że gdyby urodził i wychował się w wioskach, byłby uroczym, inteligentnym dzieckiem.

Był niewinny.

Do dziś czasami dręczy mnie poczucie winy z powodu tego, co zrobiłam. I choć wiem, że to było niemożliwe, żałuję, że chłopiec nie mógł przynajmniej umrzeć jako człowiek.

Wojna szybko dobiegła końca.

Po utracie swojej atutowej karty, Yakomaru musiał być świadomy nieuniknionej klęski i całkowicie stracił wolę walki. Schwytaliśmy jego oraz pozostałych przy życiu żołnierzy, przejęliśmy ich okręty i wróciliśmy do dystryktu.

Wiele osób zdecydowało się uciekać z wioski. Trwała właśnie zbiorowa ewakuacja, ale kiedy powróciliśmy i ogłosiliśmy, że „Bestia” nie żyje, wszystko uległo zmianie.

Tomiko zginęła, podobnie jak większość członków Komisji Etyki. Powołano do życia Komitet Przywrócenia Prawa i Porządku, tymczasowe ciało administracyjne, którego głównym zadaniem było zorganizowanie zmasowanego kontrataku przeciwko dziwoszczurom. Mimo naszego młodego wieku, wraz z Satoru zostaliśmy wybrani na jego przedstawicieli.

Większość ludzi sprawujących najważniejsze funkcje w dystrykcie poniosła śmierć, więc nie dało się wybierać składu Komitetu bazując na starszeństwie i doświadczeniu. Większość jego członków była dwudziesto- lub trzydziestoparolatkami, którzy wykazali się szczególną odwagą i zdolnościami podczas walki.

Wśród ofiar wojny byli również moja matka i ojciec. Satoru stracił całą rodzinę.

Kiedy się o tym dowiedziałam, zanosłam się płaczem i nie mogłam dojść do siebie przez wiele dni. Miałam wrażenie, że łzy nigdy nie przestaną kapać mi z oczu.

Nieco później, od ludzi, którzy widzieli moich rodziców jako ostatni, dowiedziałam się jaki spotkał ich los. Wrócili do dystryktu dokładnie w momencie, w którym walki osiągnęły krytyczną fazę.

Na rozkaz Yakomaru, ciało Shiseia Kaburagiego zostało powieszona na Świętej Barierze. Wszystkich, którzy to widzieli ogarniał paraliżujący strach. Ludzie tracili wolę walki i uciekali na oślep w panice. Dzięki „Bestii” dziwoszczury z łatwością schwytały i wzięły w niewolę ponad sto osób.

W tym momencie wojska Yakomaru przestały po prostu zabijać każdego, kogo napotkały, a zamiast tego zaczęły brać jeńców. Wiązano im oczy, aby nie mogli korzystać z cantusu i zamykano w klatkach.

Nieliczni, którzy nadal się nie poddali, kontynuowali walkę z dziwoszczurami, starając się unikać wzroku Bestii. Zdołali w ten sposób nieco uszczuplić siły wroga.

Moi rodzice przybyli do wioski w samym środku tego chaosu i od razu skierowali swoje kroki do szkół, aby wypuścić na wolność przeklęte koty.

Te zwierzęta okazały się dalece bardziej inteligentne niż mogłam przypuszczać. Śledzenie ofiary, podążając za jej zapachem nie było niczym szczególnym, jednak potrafiły one także rozpoznawać twarze na rysunkach i poprawnie identyfikować swoje cele nawet po upływie kilku tygodni.

Moja matka i ojciec uwolnili wszystkie dwadzieścia kotów, nakazując im ukryć się wśród gruzów i czekać na dogodną okazję do ataku. Niewiele zabrakło, a odnieśliby sukces.

Ludzie, którzy obserwowali całe zajście z dachów budynków twierdzą, że po zlokalizowaniu „Bestii”, przeklęte koty przeprowadziły skoordynowaną, zmasowaną akcję.

Chłopiec i jego ochroniarze przemierzali się na południe, kiedy od zachodu nadszedł brązowy kot a od wschodu – szary. Pierwszy z nich szedł z wiatrem, więc strażnicy szybko go wyczuli i wszyscy skupili się na ochronie zachodniej flanki, otwierając w ten sposób szaremu zwierzęciu drogę ataku.

Wtedy znikąd pojawiły się dwa kolejne koty, nacierając na wrogów od północy. Jeden z nich, o ubarwieniu kaliko, okrążył przeciwników, zachodząc ich od południa, podczas, gdy pozostałe trzy zwierzęta osaczyły chłopca z innych stron. Zdawało się, że przeklęte koty są na wygranej pozycji; niezależnie od tego, jak utalentowana była „Bestia”, trudno było przypuszczać, że da radę stawić czoła trzem kotom naraz.

Ochroniarze chłopca zdołali jednak zareagować w samą porę. Wszyscy byli mutantami, których całe grzbiety były pokryte ostrymi kolcami. Przeklęte koty zdołały powalić dziwoszczury i rozplatać ich

miękkie brzuchy, jednak zajęło im to dość dużo czasu, by „Bestia” po kolei zabiła wszystkie trzy zwierzęta.

W ostatecznym rozrachunku zmyłkoty nie zdołały pokonać chłopca, jednak udało im się nieco go spowolnić, co umożliwiło ucieczkę kilku dodatkowym mieszkańcom.

W tym samym czasie moi rodzice udali się do biblioteki, aby spalić wszystkie książki, które mogłyby stanowić śmiertelne zagrożenie w rękach wroga. Dym przyciągnął jednak uwagę „Bestii”, która zdążyła już uporać się z kotami. Kiedy moja matka i ojciec wyszli z budynku, chłopiec już na nich czekał...

Wierzę, że zarówno moi rodzice jak i pozostali, którzy poświęcili swoje życia, nie umarli na próżno. Mimo to coraz oczywistsze było, która ze stron ma przewagę. Nasze szanse na pokonanie „Bestii” były właściwie zerowe.

Nagle stało się jednak coś nieoczekiwanego. Chłopiec zaczął się dziwnie zachowywać, zupełnie, jakby był rozkojarzony. Dzięki temu ocalała całkiem pokaźna liczba mieszkańców, choć nadal nie jest do końca jasne, co spowodowało dekoncentrację „Bestii”. Możliwe, że egzorcyzmy mnichów zaczęły przynosić efekty.

Yakomaru dowiedział się o modłach kapłanów od jednego z torturowanych jeńców i szybko zareagował. Poprowadził do Świątyni Czystości duży oddział swoich elitarnych żołnierzy, którzy spalili cały budynek. Naczelnym Mnich Mushin, Zwierzchnik Gyousha i prawie wszyscy ich uczniowie podzielili los świątyni. Nie został już nikt, kto mógłby powstrzymać Bestię.

Wtedy Yakomaru ruszył za nami w pościg. Najprawdopodobniej to właśnie w Świątyni Czystości zdobył informacje o naszej wyprawie.

Powróćmy jednak do tego, co działo się po naszym powrocie. Wiadomość o śmierci chłopca rozniosła się w błyskawicznym tempie, powodując, że strach, zatruwający serca mieszkańców ustąpił miejsca potwornej wściekłości i żądzy zemsty.

Zbiegło się to w czasie z nadejściem wsparcia, wysłanego przez sąsiadów z Tainai 84 w Hokuriku oraz Koumi 95 w Chuubu.

Losy wojny całkowicie się odwróciły.

Wróg utracił za jednym razem swoją pięść – „Bestię” i mózg – Yakomaru. Pozostałe niebezpieczne mutanty, takie jak plujący prochem potwór na którego się natknęliśmy, również były już martwe. Dziwoszczury nie miały dokąd uciec i szybko zostały otoczone i zdziiesiątkowane przez strażników Ochrony Przyrody z pozostałych dystryktów.

Squeaker, zastępca Yakomaru, zwrócił wszystkie porwane niemowlęta i wysłał posłańca, który miał negocjować warunki rozejmu. Goniec powrócił jednak martwy, przywiązany do wierzchowca, z wetkniętym w usta listem z grzeczną odmową. Kolejny poseł przyniósł już jedynie deklarację kapitulacji i prośbę o darowanie życia pozostałym żołnierzom. Komitet odesłał również jego, lecz tym razem dziwoszczur, który wrócił do obozu wroga, przypominał jedynie bezkształtny zlepek nowotworowych tkanek.

Widząc, że sytuacja jest bez wyjścia, Squeaker poprowadził niedobitki swoich oddziałów do z góry przegranego boju.

Ludzie, wciąż kipiący żądzą zemsty, nie mieli jednak zamiaru tak po prostu pozwolić umrzeć dziwoszczurom. Każdy z żołnierzy był przed śmiercią powoli i długo torturowany.

Również Satoru i ja braliśmy udział w tej masakrze. Nie jest to jednak coś, o czym chciałabym szczegółowo opowiadać.

Wiem jedynie, że dwóch rzeczy nie zapomnę nigdy. Pierwszą z nich jest widok pola, całkowicie zabarwionego na czerwono i przepelnionego duszącą wonią krwi, a drugą – piski tysięcy dziwoszczurów, które w moich uszach brzmiały zupełnie jak krzyki ludzi.

Tydzień później odwiedziliśmy Yakomaru. Można było odnieść wrażenie, że się skurczył, tak jakby uleciała z niego cała dusza.

Spojrzał na nas z kamiennej podłogi, do której był przykuty łańcuchami.

– Pamiętasz nas, Yakomaru?

Dziwoszczur jedynie wymamrotał coś niezrozumiale w odpowiedzi.

– Jestem Saki Watanabe z Sekcji Kontroli Obcogatunkowców Wydziału Zdrowia, a to Satoru Asahina z Farm Lotosu.

– Pamiętam was... – odparł ochryple dziwoszczur po krótkiej pauzie. – To wy zabiliście naszego mesjasza i schwytaście mnie w tunelach pod Tokio.

– O czym ty mówisz? Nie zabiliśmy go! – warknął Satoru. – To ty zamordowałeś Marię i Mamoru po to, żeby wprowadzić w życie swój przeklęty plan! To przez ciebie ich dziecko uśmierciło setki ludzi! To wszystko twoja wina!

Yakomaru nie odpowiedział.

– Niedługo odbędzie się twój proces. Jest jednak coś, o co chciałabym cię wcześniej zapytać – powiedziałam cicho.

Postawienie przed sądem obcogatunkowca było czymś niespotykanym, jednak Komitet postanowił w tym przypadku zrobić wyjątek. Przeanalizowano wiele zapisów z odbywających się w starożytnej Europie rozpraw, podczas których stawiano zarzuty zwierzętom, przygotowując się w ten sposób do pierwszego w nowej historii procesu, w którym oskarżonym nie miał być człowiek. Przypuszczałam, że Yakomaru najprawdopodobniej nie dostanie nawet możliwości zabrania głosu, a nawet gdyby pozwolono mu się bronić, wątpiłabym, że będzie odpowiadał zgodnie z prawdą.

– Dlaczego zrobiłeś to wszystko?

– To wszystko...? – Yakomaru uśmiechnął się nieznacznie.

– Postawiono ci więcej zarzutów niż możesz zliczyć. Chcę wiedzieć z jakiego powodu tak bezwzględnie zabiłeś wszystkich tych ludzi.

Yakomaru musiał wygiąć głowę w nienaturalny sposób, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

– To była po prostu część strategii. Po tym, jak wybuchły walki, musieliśmy zrobić wszystko co było w naszej mocy, aby zwyciężyć. Gdybyśmy przegrali to... cóż, znalazłbym się w dokładnie takim samym położeniu jak teraz.

– Czemu w takim razie w ogóle zbuntowaliście się przeciwko ludziom?

– Bo nie jesteśmy waszymi niewolnikami.

– O czym ty mówisz? Co prawda płacicie nam podatki i pracujecie dla nas, jednak od zawsze uznawaliśmy waszą pełną autonomię, chyba nie zaprzeczysz? – odezwał się ostro Satoru.

– Tak, ale tylko kiedy mieliście dobry humor, moi bogowie. Gdybyśmy bowiem choć w najmniejszym stopniu was rozgniewali, całą naszą kolonię zostałaby natychmiast unicestwiona. Znaczymy chyba nawet mniej niż niewolnicy.

Przypomniało mi się, że Kiroumaru powiedział nam właściwie to samo.

– Eliminacja kolonii to ostateczność. Jest zarezerwowana tylko dla najohydniejszych zbrodni. Gdybyście nie mordowali ludzi ani nie wypowiedzieli nam posłuszeństwa, nic takiego by się nie...

Nagle przyszyły mi na myśl wszystkie poprzednie kary, wymierzone dziwoszczurom przez Sekcję Kontroli Obcogatunkowców.

– Co było pierwsze, jajko czy kura? Tak czy inaczej, nasze życia są równie nietrwałe jak bąbelki na powierzchni stawu. Czy próba ucieczki przed takim losem nie jest czymś naturalnym? – powiedział Yakomaru, unosząc dumnie głowę i obnażając zęby. – Jesteśmy wysoce inteligentnymi istotami. Nie ustępujemy wam pod żadnym względem. Istnieje między nami tylko jedna różnica: wy posiadacie tę plugawą moc, którą nazywacie cantusem, a my – nie.

– Już samo to, co przed chwilą powiedziałeś jest wystarczającym powodem, by skazać cię na śmierć – powiedział Satoru, mierząc Yakomaru lodowatym wzrokiem.



– Mój los i tak jest przesądzony – odparł dziwoszczur, wzruszając ramionami.

– Twierdzisz, że działałeś dla dobra kolonii, ale Kiroumaru miał na ten temat inne zdanie. Nawet jeśli rzeczywiście chciałeś zjednoczyć wasz lud, jak usprawiedliwisz fakt, że zdetronizowaliście królowe i traktowaliście je jak zwierzęta?

– Kiroumaru był wyśmienitym generałem, lecz jednocześnie ślepo wierzącym w swoje skostniałe idee ignorantem, który nie potrafił dostrzec prawdziwej natury problemu. Tak długo jak królowe mają władzę, żadne reformy nie są możliwe. Nie rozpocząłem rewolucji tylko ze względu na dobro mojej kolonii.

– W takim razie dlaczego to zrobiłeś? Chciałeś po prostu zaspokoić swoją żądzę potęgi?

– Nie chodziło mi wyłącznie o zbiorowisko jednostek, które nazywamy kolonią. Zrobiłem to przez wzgląd na całą swoją rasę.

– Rasę? Dobre sobie. Posyłałeś swoich żołnierzy na śmierć bez mrugnięcia okiem.

– Tak jak już mówiłem, to był element strategii. Gdybyśmy wygrali, ich strata nie miałaby znaczenia. Zwycięstwo byłoby warte tych wszystkich ofiar.

– Pokrętnie tłumaczenie – syknął Satoru. – Na wasze nieszczęście, przegraliście. Tak jak mówisz, nie liczyłeś się z niczym dążąc do swojego celu. A mimo to poniosłeś porażkę.

– Tak. I właśnie dlatego zasługuję by po stokroć umrzeć. Miałem mesjasza, potężnego asa w rękawie, jednak dałem się nabrać na prostą sztuczkę i wszystko straciłem. – Yakomaru zwiesił głowę. – Mogliśmy zmienić historię... Mogliśmy spełnić nasze największe marzenie i wyzwolić nasz gatunek. Taka okazja może już nigdy się nie powtórzyć.

– Chodźmy, Saki. Dalsza rozmowa z nim to tylko strata czasu.

Powstrzymałam Satoru gestem dłoni.

– Yakomaru... – zwróciłam się do dziwoszczura.

– Mam na imię Squealer.

– W takim razie, Squealerze. Jest coś, o co chcę cię poprosić. Chcę, żebyś z głębi serca przeprosił wszystkich ludzi, których zabiłeś.

– Ależ oczywiście – odparł z ironią Squealer. – Jednak tylko jeśli wy przeprosicie pierwsi. Jeżeli przeprosicie cały mój gatunek za to, że bez skrępów miażdżyliście nas jak robaki.

Proces był – krótko mówiąc – jedną wielką farsą.

W miarę jak czytano długą listę zarzucanych Yakomaru zbrodni, gniewne pomruki na widowni (na którą składali się właściwie wszyscy mieszkańcy dystryktu, którzy nie byli chorzy lub ranni) przybierały na sile.

Kiedy pełniąca rolę oskarżyciela Kimoto, dawna asystentka Tomiko, uznała, że zebrani są już wystarczająco wzburzeni, odwróciła się w stronę Yakomaru, przykutego łańcuchem do fotela dla pozwanego.

– A teraz, Yakomaru, masz szansę się wytłumaczyć!

– Nazywam się Squealer! – wrzasnął dziwoszczur.

Z widowni dobiegły gwizdy i buczenie.

– Bezczelnie odrzucasz imię, które łaskawie nadały ci wioski, nędzna kreaturo?

– Nie jesteśmy zwierzętami ani niewolnikami!

Na te słowa gniew tłumu osiągnął apogeum. Wyciek cantusu był tak silny, że w sali rozpraw zapanowało wręcz fizycznie odczuwalne napięcie, powodujące ból głowy. Yakomaru, świadomy nieuchronnej śmierci i przygotowany na nią, był jednak niewzruszony.

– Jeśli nie zwierzętami, to czym jesteście?

– Ludźmi!

Zapanowała martwa cisza, jednak po chwili przerwała ją eksplozja śmiechu. Nawet Kimoto nie potrafiła powstrzymać chichotu. Kiedy widownia wreszcie się nieco uciszyła, Squealer odezwał się, zanim Kimoto zdążyła otworzyć usta.

– ŚmieJCie się ile chcecie! – krzyczał. – Każde zło zostanie w końcu ukarane! Nawet jeżeli umrę, pewnego dnia ktoś dokończy moje dzieło i zakończy waszą tyranię!

Rozprawa przeistoczyła się w istny chaos. Wielu zgromadzonych żądało, aby rozerwać Squealera na kawałki, kończyła po kończyne. Na skroniach wrzeszczących gniewnie ludzi uwidoczniły się pulsujące żyły.

– Cisza! UspokóJCie się! – grzmiała Kimoto, próbując przekrzyCzeć rozwścieczony tłum. – Posłuchajcie mnie! Słuchajcie! Zabicie go byłoby zbyt dużą łaską, nie uważacie? Przypomnijcie sobie wszystkie nikczemne czyny, których się dopuścił. W ten sposób podarowalibyśmy mu jedynie spokój. Proponuję skazać tego gada na wieczne piekło!

Rozległy się okrzyki aprobaty.

Po cichu wymknęłam się z sali sądowej, a Satoru ruszył za mną.

– Co się dzieje? Przecież dostał to, na co zasłużył, nie uważasz?

– Tak myślisz?

– O czym ty mówisz? Przez niego zginęli twoi rodzice, moja rodzina i wielu innych mieszkańców dystryktu.

– To prawda, ale czy tak okrutna zemsta ma sens? Powinniśmy po prostu go zabić i to zakończyć.

– Ludzie się na to nie zgodzą. Sama słyszysz.

Prawdopodobnie nawet stojąc kilka kilometrów dalej dałoby się wychwycić oszalałe wrzaski tłumu. Chaotyczne okrzyki mieszkańców szybko przerodziły się w dwa skandowane na zmianę słowa – „wieczne” oraz „piekło”.

– Sama już nie wiem co jest dobre, a co nie... – wyszeptałam.

Po trwającym pół dnia procesie zapadł ostatecznie wyrok, skazujący Squealera na wieczne piekło. Polegało to na wysyłaniu niewyobrażalnie silnych sygnałów bólowych do każdej komórki nerwowej w jego ciele, regenerując jednocześnie cantusem wszystkie

odniesione obrażenia i nie pozwalając mu umrzeć. To była najsroższa ze wszystkich możliwych kar.

W takim stanie Squealer mógł przeżyć nawet sto lat.

Nagle przypomniało mi się, co usłyszałam od Tomiko.

Przysięgam, że czekają go katusze, jakich nigdy wcześniej nie cierpiała żadna żywa istota. Zginie powolną, przeciąganą śmiercią.

Te słowa w istocie stały się rzeczywistością.

W moim sercu pozostała natomiast jedynie bezkresna pustka.

## Rozdział 6

Pozbierałam rozrzucone tu i ówdzie resztki warzyw i kawałki roślin a następnie wrzuciłam wszystko do miski. Było tego zbyt mało, żeby nakarmić żarłoczne golce, jednak jedzenia ledwo wystarczało nawet dla ludzi, więc nie mogłam zaoferować im nic więcej.

Opuściłam główny gmach Wydziału Zdrowia, wciąż noszący widoczne ślady bitwy i skierowałam się do zrujnowanego centrum rozrodu. Dach budynku zniknął bez śladu, narażając wszystko, co znajdowało się w jego wnętrzu na działanie kapryśnych sił natury, jednak przynajmniej ściany pozostały w większości nienaruszone. Część sieci szklanych tuneli uległa potłuczeniu, więc zbyt niebezpiecznie byłoby trzymać w niej golce. Z tego powodu wszystkie trzydzieści pięć zwierząt mieszkało teraz w podziemnych korytarzach, dokładnie takich samych, jakie wykopałyby sobie, gdyby żyły na wolności. Ściany budynku sięgały daleko w głąb gruntu, więc golce nie miały możliwości ucieczki.

Wrzuciłam strawę do karmnika. Golce-robotnicy wyczuły wibracje i już po chwili szybko wypełzły z tuneli. Na samym końcu pokazała się królowa, Sarami oraz towarzyszące jej płodne samce. Robotnicy szybko się rozpierzchli, ustępując przed olbrzymim, kiełbaskowatym ciałem swojej monarchini, która zagarnęła dla siebie cały pokarm.

Po tym, jak odkryłam, że mimo wielkiej skali zniszczeń wszystkim golcom udało się przeżyć, poczułam dziwne ukłucie zawodu. Te zwierzęta nie były oczywiście niczemu winne. Nie mogliśmy ich zabić, jednak na wolności zapewne wyrządziłyby dużo szkód, więc musieliśmy dalej się nimi opiekować.

Nie zmieniało to jednak faktu, że były to wybitnie przygnębiające stworzenia. Były brzydkie, jadły własne odchody i praktykowały kazirodztwo. Trudno było czuć do nich jakąkolwiek sympatię. Wciąż zastanawiałam się nad powodem, dla którego

postanowiono przy pomocy cantusu zmodyfikować te odrażające kreatury do takiego stopnia, że osiągnęły inteligencję równą ludzkiej.

Po nakarmieniu golców powróciłam do siedziby Wydziału Zdrowia. Pomimo sporych uszkodzeń gmach nie został spalony, więc większość trzymanyh w nim książek pozostała w jednym kawałku. W ciągu kilku następnych dni musiałam wybrać co ważniejsze tomy i przenieść je do nowego budynku.

Według nowo ustanowionego prawa, Sekcja Kontroli Obcogatunkowców, na czele której teraz stałam, nie była już podjednostką Wydziału Zdrowia, lecz podlegała bezpośrednio Komisji Etyki (należałam również do niej). Moim pierwszym zadaniem w szeregach Komisji było przekonanie jej pozostałych członków, żeby cofnięto decyzję o unicestwieniu wszystkich dziwoszczurów zamieszkujących Kanto. Jakby na to nie patrzeć, ukaranie zarówno kolonii, które dopuściły się zdrady, jak i tych, które pozostały do końca lojalne byłoby niesprawiedliwe i pozbawione sensu. W najgorszym razie musiałam przynajmniej dochować złożonej Kiroumaru obietnicy i ocalić jego królową.

Przejrzenie i posortowanie zawartości pięćdziesięciu pudeł pełnych papierów było żmudnym zadaniem, jednak postanowiłam, że nie poproszę nikogo o pomoc. Przekopując się przez zbiory Sekcji Kontroli Obcogatunkowców, natknęłam się na wiele ksiąg i dokumentów, których wcześniej nie miałam okazji przeczytać. W miarę jak poznawałam ich treść, rodziło się coraz więcej pytań i wątpliwości.

Miałam dziwną pewność, że niektóre z tych akt były przeznaczone do wyłącznego wglądu pracowników sekcji.

Ich lektura zazwyczaj pochłaniała mnie bez reszty; również i tym razem całkowicie zaabsorbowała mnie jedna z ksiąg. Mimo, że do posortowania pozostała mi jeszcze cała góra papierów, nie mogłam się oprzeć przed pokusą przeczytania każdej pojedynczej strony.

Musiałam jednak zająć się też innymi sprawami, więc nie mogłam zmarnować całego dnia na siedzenie w kącie i czytanie akt.

– Cześć, Saki – powitał mnie Satoru, otwierając połamane drzwi.

– Hej, znalazłam więcej tych dokumentów. Chcesz o nich posłuchać?

– Jasne – odparł krótko, choć wydawało mi się, że miał zamiar jeszcze coś dodać.

– To sprawozdanie jest najwyraźniej przetłumaczone z angielskiego i dotyczy propozycji naukowej nazwy gatunkowej dla dziwoszczurów. Ich przodkom, golcom, nadano miano *Heterocephalus glaber*. *Heterocephalus* to greckie słowo, oznaczające „dziwną głowę”, natomiast *glaber* znaczy „bezwłosy”...

– No dobrze, i co z tego? – spytał Satoru, marszcząc brew.

– Człowiek to *Homo sapiens*, prawda? Czy określenia *homo* i *hetero* nie są swoimi przeciwieństwami?

– To może być zwykły zbieg okoliczności. Obie te nazwy zostały wprowadzone już w czasach starożytnej cywilizacji.

– Tak, ale ten dokument proponuje dla dziwoszczurów nowe miano, będące jakby kombinacją ich obu, *Homocephalus glaber*. Czy to nie wydaje ci się dziwne?

Myślałam, że Satoru mnie wykpi, ale zamiast tego jego twarz przybrała zdumiewająco poważny wyraz.

– Czy ostatecznie nadano im tę nazwę?

– Nie wiem. Musiałabym przeszukać zasoby biblioteki. Tu natomiast mam jeszcze jeden dokument. Ten z kolei przedstawia propozycję powszechnego japońskiego zapisu słowa „dziwoszczur”. Data jest zbyt niewyraźna, żeby dało się ją rozszyfrować, ale papier wygląda, jakby miał co najmniej kilkaset lat.

– Musiał powstać mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pojawiły się dziwoszczury.

Satoru rozejrzał się po zabałaganionym pomieszczeniu, wykopał spod gruzów nieuszkodzone krzesło i usiadł na nim.

– Autor cytuje starożytny słownik kanji, wyjaśniający etymologię członu „dziwo-”. Połączenie znaku oznaczającego człowieka z takim samym, odwróconym symbolem oznacza kogoś, kto potrafi zmieniać formę, lub po prostu zmianę... Sprawdziłam jeden z naszych glosariuszy, ale cały ten wpis został usunięty natomiast słownik zakwalifikowano do podkategorii ksiąg „potwornych”.

Satoru zerwał się na nogi i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– Co się stało?

– Nic. Nie chciałem ci o tym mówić, ale...

– Ale co?

– Przeanalizowałem ich genom.

Również wstałam ze swojego fotela.

– Co odkryłeś?

– Nie mogłem przestać myśleć o tym, co Yakomaru... Squealer powiedział podczas procesu.

– To tak jak ja...

*Jeśli nie zwierzętami, to czym jesteście?* Na to zadane przez Kimoto pytanie, Squealer odparł, że dziwoszczury są ludźmi. Jego słowa cały czas dudniły mi w głowie. Przecież nienawidził całej ludzkiej rasy. Dlaczego więc nazwał siebie człowiekiem?

– W tajemnicy przebadałem fragment ciała dziwoszczura zabitego w pobliżu farm. Możesz nie być tego świadoma, ale Kodeks Etyki całkowicie zabrania jakichkolwiek badań i analiz genów dziwoszczurów. Aż do teraz nie miałem jednak pojęcia co jest powodem tego zakazu.

– Czego się dowiedziałeś? – spytałam, wstrzymując oddech.

– Nie musiałem nawet sekwencjonować DNA. Dziwoszczury mają dwadzieścia trzy pary chromosomów, włączając w to chromosomy płci – odparł Satoru, kręcąc nieznacznie głową.

– No i? Nie rozumiem co to oznacza, wytłumacz mi.

– Ich rzekomi przodkowie, golce, mają trzydzieści par chromosomów. Oznacza to, że są całkowicie odrębnymi gatunkami.



– Masz na myśli, że... dziwoszczury nigdy nie były spokrewnione z golami, które tu hodujemy?

– Nie do końca. Uważam, że fizyczne cechy wyglądu dziwoszczurów pochodzą od genów golców, które im wstrzyknięto. To jednak oznacza, że organizmem bazowym było zupełnie coś innego.

– Nie mówisz chyba o...

– Ludzie także mają dwadzieścia trzy pary chromosomów. Znam jeszcze tylko jeden gatunek, który również posiada tę cechę. To drzewo oliwne. Trudno jednak przypuszczać, by dziwoszczury pochodziły od drzew, prawda?

Kiedy właściwie zaczęłam podejrzewać, że dziwoszczury mogą być ludźmi?

Nagle przypomniało mi się pytanie, które Shun zadał fałszywemu minoshiro, złapanemu podczas letniego obozu.

Zwykli obywatele imperiów niewolniczych oraz myśliwi-zbieracze nie posiadali cantusu... psychokinezy, prawda? Co się z nimi stało?

Odpowiedź maszyny była dość wymijająca.

Istnieje niewiele wiarygodnych źródeł z kilku ostatnich wieków. Obawiam się, że nie potrafię ci odpowiedzieć.

Poczułam jak wzdłuż kręgosłupa przebiegają mi ciarki. Czy nasi przodkowie władający cantusem naprawdę zmienili ludzi pozbawionych mocy w dziwoszczury?

– Ale dlaczego? Czemu zrobili coś takiego?

– Cel, który im przyświecał jest oczywisty – odparł ponuro Satoru. – Cantus sprawił, że historia ludzkości stała się bardziej krwawa niż kiedykolwiek wcześniej. Kiedy wreszcie nastał pokój, przearanżowano genom psychokinetyków, włączając weń mechanizmy kontroli ataku i śmiertelnego sprzężenia zwrotnego, co

uniemożliwiło im agresję skierowaną w drugiego człowieka. W konsekwencji jednak pojawił się nowy problem, a byli nim ludzie pozbawieni mocy.

– Jak to?

– Użytkownicy cantusu byli wtedy uprzywilejowaną klasą. Obdarzone mocą elity sprawowały pełną kontrolę nad ludźmi pozbawionymi mocy i za wszelką cenę chciały utrzymać się przy tej władzy. Kontrola ataku i śmiertelne sprzężenie zwrotne doprowadziłyby jednak do zamiany ról obu grup. Psychokinetycy nie mogli atakować osób pozbawionych cantusu, jednak to samo nie dotyczyło drugiej strony. Podobnie sprawa się miała z Bestią... synem Marii i dziwoszczurami.

– Nie można było po prostu zaaplikować tych samych mechanizmów ludziom nieobdarzonym cantusem?

– Nie, i były ku temu dwa powody. Po pierwsze, użytkownicy psychokinezy nie chcieli pozbawiać się swojej absolutnej władzy nad resztą ludzkości. Po drugie, być może udałoby się to z kontrolą ataku, jednak śmiertelne sprzężenie zwrotne nie miało prawa zadziałać w przypadku ludzi nieobdarzonych cantusem. Pamiętasz, na jakiej zasadzie ono działa? Najpierw trzeba uświadomić sobie, że atakuje się innego człowieka. Kiedy to się stanie, następuje podświadoma aktywacja psychokinezy, powodująca masowy wyrzut hormonów, zatrzymujących pracę serca.

Innymi słowy, śmiertelne sprzężenie zwrotne było po prostu zależnym od cantusu, wymuszonym samobójstwem. Co więc oczywiste, nie mogło dotyczyć tych, którzy nie posiadali mocy.

– To znaczy, że... Że pozbyli się problemu, zmieniając ludzi pozbawionych cantusu w potwory?

Dreszcz przebiegł mi po całym ciele, kiedy uświadomiłam sobie, jak nikczemnego czynu dopuściło się społeczeństwo, w którym żyję.

– Dokładnie. Sam system kast nie wystarczył. Do DNA wszystkich tych, którzy nie posiadali mocy wstrzyknięto tak dużo genów golców, że ostatecznie odbieranie im życia przestało

aktywować mechanizmy kontroli ataku i śmiertelnego sprzężenia zwrotnego... Zostali zmienieni w niewolników i zmuszeni do płacenia danin użytkownikom psychokinezy, którzy w ten sposób zachowali swoją pozycję uprzywilejowanej klasy.

„Ludzie” obdarzeni cantusem zmienili własnych pobratymców w monstra i zabijali ich bez litości...

– Dlaczego jednak przekształcili ich akurat w tak szkaradne stwory?

– Prawdopodobnie to właśnie ta brzydota była powodem.

Odpowiedź Satoru ani trochę nie poprawiła mi humoru.

– Ich paskudny wygląd – ciągnął – sprawiał, że łatwiej nam było postrzegać ich jako odrębny gatunek i tłumił możliwe przejawy empatii, dzięki czemu mogliśmy ich zabijać... Oczywiście inną przyczyną może być niespotykana wśród innych ssaków eusocjalność golców, dzięki której bez trudu można je kontrolować.

Zastanawiałam się, dlaczego już wcześniej się tego nie domyśliłam. Jeśli o tym pomyśleć, wszystko składało się w idealną całość. Dziwoszczury były ponad sto razy większe od golców. Nawet przy założeniu, że ich ewolucja była wspomagana cantusem, trudno było przypuszczać, że zwiększenie wymiarów ciał do tego stopnia w tak krótkim czasie obyłoby się bez widocznych konsekwencji

Być może łatwiej będzie to zrozumieć przez analogię do psów. Wystarczy spojrzeć na ich uzębienie, żeby zorientować się, że powstanie mnogości ras wiąże się z pewnymi niedoskonałościami. Zęby małych psiaków, na przykład chihuahua, są ciasno upakowane w szczęce, podczas gdy zębiska takich olbrzymów jak bernardyny są poprzedzielane wyraźnymi szczelinami.

Uzębienie dziwoszczurów nie dawało jednak tak oczywistego dowodu ich pochodzenia.

Od samego początku powinnam była skupić się na czymś znacznie istotniejszym.

Dlaczego królowe posiadały zdolność modyfikowania fizycznych cech swojego potomstwa? Czy ta umiejętność kontroli

rozwoju płodów była jakąś ograniczoną formą cantusu? Nawet jeśli dziwoszczury były ludźmi, zmienionymi w potwory właśnie dlatego, że nie mieli mocy, wciąż należały do tego samego gatunku co my. Nie zdziwiłoby mnie, jeśli zdołałyby rozwinąć szczątkową postać psychokinezy.

– Zabijaliśmy ich bez mrugnięcia okiem, nie mając pojęcia, kim naprawdę są...

Słowa Satoru po raz kolejny mnie zszokowały.

– W takim razie powinniśmy umrzeć z powodu śmiertelnego sprzężenia zwrotnego... Bądź co bądź, zabijaliśmy ludzi... Wielu. Tak wielu...

Na samo wspomnienie o tym poczułam, że całe ciało pokrywa mi się potem, a moje serce zaczęło szybciej bić.

– Nie. One nie są ludźmi. Być może mamy wspólnych przodków, lecz teraz stanowimy całkowicie odrębne gatunki.

– Ale mówiłeś, że mają dwadzieścia trzy chromosomy, tak samo jak my...

Nawet szympany różnią się pod tym względem od ludzi.

– Chromosomy to nie wszystko. Musielibyśmy też podświadomie rozpoznawać w dziwoszczurach przedstawicieli naszej własnej rasy. Tamci drzewni wojownicy Ziemnych Pająków, bombopsy, prochowe potwory... Naprawdę uważasz, że one należą do naszego gatunku?

Echo pytania Satoru jeszcze długo dźwięczało mi w głowie.

Będę szczerą. Niezależnie od niezbitych dowodów na pochodzenie dziwoszczurów, nie potrafię myśleć o nich ani o tworzonych przez nie mutantach jako o ludziach.

Muszę jednak też przyznać, że po prostu staram się odganiać od siebie takie myśli.

Moje ręce są splamione krwią. Niezaprzeczalnym faktem jest, że podczas wojny zabiłam tysiące dziwoszczurów, choć robiłam to głównie w obronie własnej lub moich towarzyszy. Nie wiem, czy

można to postrzegać w kategorii morderstwa. Śmiertelne sprzężenie zwrotne nie zadziało, jednak obawiam się, że jeśli wciąż będę wracała do tego wspomnieniami, mechanizm w końcu się aktywuje.

Jest coś jeszcze. To, co zrobiłam tamtego dnia sprawia, że nie wolno mi dopuścić do siebie myśli, że dziwoszczury są ludźmi.

W samym centrum Zbożowego Kręgu zasadzono nowy park. To było miejsce pamięci, dedykowane wszystkim poległym w ataku dziwoszczurów.

Wśród pola pięknych kwiatów stał pomnik ku czci tych, którzy oddali życie. Od zakończenia wojny nie minął nawet miesiąc i wiele budynków wciąż leżało w gruzach, jednak to właśnie ten monument był pierwszą zbudowaną konstrukcją.

Po to, byśmy nigdy nie zapomnieli okropieństw wojny, w najdalszym kącie parku wzniesiono izbę pamięci. Przez kilka pierwszych dni do drzwi budynku ustawiała się ogromna kolejka ludzi. Wszyscy wciąż byli przepelnieni nienawiścią i żądzą zemsty. Wśród tych, którzy codziennie wracali do małego muzeum najbardziej w pamięć zapadł mi starszy mężczyzna, któremu dziwoszczury zabiły dosłownie całą rodzinę – synów, córki, zięciów, synowe, wnuki...

Weszłam do środka. W izbie pamięci nie było żadnych gości, ponieważ wszyscy zgromadzili się na organizowanej w Pięknym Widoku uroczystości ku czci zmarłych.

Wzdłuż ścian rozmieszczono elementy wystawy, przedstawiającej ohydne zbrodnie, jakich dopuszczały się dziwoszczury. Były tam używane przez nie bronie, opisy ich tchórzliwej, podstępnej taktyki, którą stosowały, mordując niewinnych ludzi oraz sami żołnierze. Choć specjalnie wyeksponowano najbardziej odpychające cechy ich anatomii, wszystkie były prawdziwymi, wypchanymi osobnikami.

Tuż obok dziwoszczurów stał model człowieka. Z daleka wyglądał zwyczajnie, jednak kiedy przyjrzało się mu bliżej, było w nim coś niepokojącego.

Przy przeciwległej ścianie postawiono zachowaną w doskonałym stanie głowę jednego z plujących prochem potworów oraz wykonany w skali 1:10 model całego stwora. Obok wisiała tabliczka z tekstem wyjaśniającym fizyczne i chemiczne procesy zachodzące podczas eksplozji prochu.

Na samym końcu sali znajdowała się zaś wielka szklana gablota.

Na stojącym z boku krześle siedział dozorca. Ekspozycja pozostawała pod stałą obserwacją; strażnicy zmieniali się co osiem godzin. Tego dnia wartę pełnił Onose, mężczyzna w średnim wieku.

– Och, panna Watanabe. Nie powinna być pani obecna na dzisiejszych obchodach? – spytał z wyraźnym zaskoczeniem w głosie.

– Właśnie stamtąd wracam. A co z panem?

– Chciałem iść, ale oczywiście ktoś musiał tu zostać... – odparł, rzucając przepelnione odrazą spojrzenie czemuś zamkniętemu w gablocie.

– Czemu w takim razie pan nie pójdzie? Popilnuję tego miejsca.

– Och, nie, nie mogę. Członkini Komisji Etyki nie powinna wykonywać takiej pracy... – powiedział Onose. Jak na dłoni było widać, że chętnie przystałby na moją propozycję.

– To nic takiego. Jeśli pan teraz wyruszy, zdąży pan akurat na ceremonię składania wieńców. Niech pan ofiaruje kwiat zmarłej córce.

– Cóż... w porządku. Jeśli naprawdę nie ma pani nic przeciwko, dam się namówić.

Na twarzy Onose zagościł radosny uśmiech, jednak jego wzrok wciąż był utkwiony w szklanej gablocie.

– To wszystko wina tego... czegoś. Ten ohydny, podły... Mam nadzieję, że cierpi ponad ludzkie wyobrażenie.

– Ja też. Również straciłam rodziców i wielu przyjaciół... Powinien pan się pośpieszyć, ceremonia niedługo się zaczyna.

– Oczywiście, racja. Wychodzę – odparł, wybiegając z budynku.

Poczekalam chwilę, upewniając się, że nie ma zamiaru wrócić, po czym niespiesznie podeszłam do gabloty.

Odruchowo odwróciłam wzrok widząc to, co znajdowało się za hartowanym szkłem. Nie miałam jednak wyboru. Wzięłam głęboki wdech, policzyłam do dziesięciu i spojrzałam jeszcze raz.

Wewnątrz gabloty leżało coś, co kiedyś było żywą istotą, lecz teraz stało się jedynie bezkształtną, drżącą masą tkanek, która istniała tylko po to, żeby cierpieć.

– Squealer... – powiedziałam łagodnym tonem.

Co oczywiste, nie otrzymałam odpowiedzi.

– Powinłam była przyjść wcześniej, jednak dopiero dzisiaj nadarzyła się okazja. Musiałam czekać na moment, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu.

Aby zadawać Squealerowi nieprzerwany ból i cierpienie, do jego układu nerwowego wszczepiono specjalny rodzaj komórek nowotworowych. Kiedy zablokowałam sygnał bólowy, konwulsje ustały. Dziwoszczur prawdopodobnie po raz pierwszy od miesiąca poczuł ulgę.

– Dość już wycierpiałeś... Zakończmy więc to tu i teraz.

Wolałabym nigdy nie usłyszeć tego wszystkiego, co powiedział mi Satoru. Po raz kolejny poczułam ukłucie żalu. *Czy naprawdę dam radę to zrobić? Wiedząc, że leżąca przede mną istota pochodzi od człowieka?*

Przyszło mi na myśl pewne powiedzenie, mówiące, że czasami dla czyjegoś dobra trzeba być dla niego okrutnym.

Zamknęłam oczy i raz jeszcze spokojnie wyszeptałam swoją mantrę. Zazwyczaj jej słowa błyskawicznie same cisnęły mi się na usta, lecz tym razem powoli i ostrożnie wypowiadałam każde z nich.

Zahamowałam ośrodek oddechowy Squealera.

– Hej, Squealerze, pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? – spytałam delikatnie.

Mój głos nie mógł przedostać się przez szkło, ale przypuszczałam, że mimo wszystko dziwoszczur zrozumie, co chcę mu przekazać.

– Zostaliśmy schwytani przez Ziemne Pająki, ale zdołaliśmy uciec. Wtedy wpadliśmy na kolejną grupę dziwoszczurów i byliśmy pewni, że to nasz koniec. To były jednak Łowiki, twoja kolonia. Staliście się naszymi wybawcami.

Leżąca w gablocie bezkształtna masa tkanek oczywiście niczego nie odpowiedziała, jednak w dziwny sposób wiedziałam, że mnie słucha.

– Miałeś wtedy na sobie tę cudowną zbroję i mówiłeś tak płynnie... Nawet nie wiesz, jaką ulgę poczuliśmy, słysząc twój głos.

Usłyszałam coś w rodzaju cichutkiego westchnienia. To prawdopodobnie była naturalna, fizjologiczna reakcja na zatrzymanie oddechu, jednak brzmiała jak odpowiedź od Squealera.

– A potem miały miejsce wszystkie tamte wydarzenia, włączając w to nocną ucieczkę przed Kiroumaru. Już na samym początku wydałeś mu nas i przez cały czas pozostawaliście w zмовie, prawda? Poważnie, zawsze byłeś krętaczem...

Umilkłam nagle, uświadamiając sobie, że Squealer nie żyje.

Upewniłam się, że rzeczywiście tak jest i powiedziałam do siebie w myślach, że zrobiłam to dla jego dobra.

Ostatni miesiąc musiał być dla niego wiecznością. Teraz jednak męka wreszcie dobiegła końca.

Spaliłam ciało Squealera na popiół, chcąc uniemożliwić jakiegokolwiek próby przywrócenia go do życia, a następnie opuściłam izbę pamięci.

Zrobiłam to w przyływie niepohamowanego gniewu. Tak właśnie brzmiała wymówka, którą przygotowałam sobie na przesłuchanie. W ten sposób mogłam uniknąć poważniejszych konsekwencji. To oburzające, że członkini Komisji Etyki ośmieliła się tak zadrwić z reguł, nieprawdaż? Uświadomiłam sobie wtedy jednak, że w życiu istnieją rzeczy ważniejsze niż zasady.

Kiedy szłam przez park do moich uszu doleciały ciche dźwięki niesionej wiatrem melodii. Z odbudowanej ratuszowej hali nadawano „Powrót do domu”.



*Słońce ukrywa się za odległymi szczytami,  
Gwiazdy rozświetlają niebo,  
Dzisiejsza praca już skończona,  
I czuję lekkość na sercu.  
Wśród chłodnego, wieczornego wiatru,  
Zbierzmy się wszyscy w krąg,  
Zbierzmy się w krąg.*

*Ognisko jasno płonące wśród mroku,  
Zaczyna już dogasać.  
Sen nadchodzi szybko  
Zaprasza mnie, bym zniknął,  
I delikatnie nad nami czuwa.  
Śnijmy więc wszyscy,  
Śnijmy więc.*

*Dlaczego?* – wyszeptałam do siebie. Dlaczego nie mogłam powstrzymać łez?

Moja opowieść wreszcie dobiega końca. Chcę jeszcze jedynie pokrótce opisać, co wydarzyło się między tamtym dniem a chwilą obecną.

Za wyzwolenie Squealera od cierpienia zawieszono mnie na miesiąc w prawach członka Komisji. Nikt tak naprawdę nie miał do mnie żalu za to, co zrobiłam. Być może spowodowały to moje zasługi w doprowadzeniu do zakończenia wojny, a może po prostu gniew mieszkańców dystryktu ostygł na tyle, że zaczęli się czuć nieswojo, codziennie widząc żywą istotę, skazaną na wieczne męki. Mogli obawiać się, że przyczyniając się do tak okrutnej kary sprowadzą na siebie jakąś klątwę.

Długo i zażarcie debatowano nad propozycją wyeliminowania wszystkich okolicznych kolonii dziwoszczurów, jednak ostatecznie bardzo niewielką różnicą głosów ten pomysł został odrzucony.

W uznaniu za bezwzględną lojalność oszczędzono Olbrzymie Szerszenie oraz pięć innych podległych im kolonii. Dzięki temu zdołałam dotrzymać złożonej Kiroumaru przysięgi.

Z drugiej strony, wszystkie pozostałe kolonie zostały skazane na zagładę, a ja byłam jedyną osobą, która sprzeciwiała się temu wyrokowi.

Dwa lata później pobraliśmy się z Satoru, natomiast już następnego roku wybrano mnie na najmłodszą w historii przewodniczącą Komisji Etyki, który to urząd piastuję po dziś dzień.

Od tamtego dnia, kiedy wszystko obróciło się w pył, minęło dziesięć lat. Jak już wspomniałam na początku, nie jest to zbyt długi okres czasu, lecz wystarczający by narosło wiele nowych problemów. Jak na ironię, od czasu ustanowienia nowego ładu pojawia się coraz więcej niepewności na temat tego, co przyniesie przyszłość.

Najbardziej palącym z tych problemów okazał się kompleksowy raport na temat Bestii i karmicznych demonów. Zgodnie z jego treścią, ryzyko pojawienia się obu tych zaburzeń jeszcze nigdy nie było tak wysokie jak obecnie.

Jeszcze do niedawna uznawano narodziny Bestii i karmicznych demonów za efekt spontanicznej mutacji, jednak wspomniany raport stwierdza, że istnieje jasny związek między pojawianiem się ich a takim stanem psychicznym społeczności, w jakim znaleźliśmy się dziesięć lat temu.

Ta teoria, na ten moment wciąż będąca zaledwie przypuszczeniem, mówi, że kiedy wielu członków danej społeczności jest narażonych na silny stres i inne negatywne emocje, następuje nasilony wyciek cantusu, powodujący genetyczne mutacje, które znacząco zwiększają ryzyko narodzin dziecka z uszkodzonymi mechanizmami kontroli ataku i śmiertelnego sprzężenia zwrotnego.

Na domiar złego, ze sprawozdania wynika, iż w przypadku dziecka wychowywanego przez niestabilnych mentalnie rodziców, prawdopodobieństwo przekształcenia się go w karmicznego demona szybuje w górę.

Jeśli rzeczywiście właśnie w taki sposób powstają Bestie i karmiczne demony, oznacza to, że w istocie żyjemy w skrajnie niebezpiecznych czasach i nasze obawy są uzasadnione. Przez dziesięć lat nasz dystrykt dotknęła bezprecedensowa tragedia. Widok mnóstwa brutalnych morderstw wywołał u wielu ludzi traumę, której skutki odczuwalne są do dziś. Ponadto w czasie wojny z dziwoszczurami każdy z nas choć przez chwilę poczuł ogromną nienawiść i żądzę krwi.

Właśnie zaczął rozbudzać się cantus urodzonych w tamtym okresie dzieci. Jeśli któreś z nich jest dotknięte zespołem Ramana-Klogiusa bądź Hashimoto-Appelbauma, nad naszym dystryktem wisi realna groźba zagłady.

Z tego powodu Komisja Etyki musiała podjąć przykrą decyzję. Na przestrzeni ostatnich lat wznowiono program rozrodu przeklętych kotów. Satoru hodował je w ścisłej tajemnicy na Farmach Lotosu, gdzie był teraz naczelnym badaczem. Ostatnio pokazał mi dwadzieścia dwa śliczne kocięta. Na razie wyglądają zupełnie jak zwykłe koty, ale w ciągu następnego roku staną się bezlitosnymi, uzbrojonymi w przypominające szable kły zabójcami. Do tego czasu możemy jedynie modlić się, żebyśmy nie potrzebowali pomocy żadnego z nich.

To jednak nie jest wszystko, na czym skupiła się nowa Komisja Etyki.

Dotychczas dziewięć dystryktów archipelagu Japonii praktycznie nie utrzymywało między sobą kontaktów. Zaproponowałam, żeby naszym pierwszym krokiem była zmiana tej sytuacji.

Zakończona dekadę temu wojna z dziwoszczurami okazała się znakomitą ku temu okazją. Zorganizowałam konferencję, dotyczącą budowy nowych dystryktów, na którą stawili się przedstawiciele Tainai 84 z Hokuriku, Koumi 95 z Chuubu oraz Shiroishi 74 z Tohoku.

Kiedy udało nam się zacieśnić więzy z najbliższymi sąsiadami, zaczęliśmy przygotowywać się do rozszerzenia naszej wspólnoty o Yuubari Shinsei z Hokkaido, Seika 59 z Kansai, Iwami Ginzan z Chugoku, Shimanto z Shikoku oraz Saikai 77 z Kyushu.

Na tym jednak nie poprzestaliśmy. Kiedy udało nam się nawiązać stały kontakt z Saikai 77, wysłaliśmy stamtąd wiadomość do zlokalizowanego na południowym wybrzeżu Półwyspu Koreańskiego dystryktu Kaya (w tłumaczeniu pomógł nam niedawno schwytany fałszywy minoshiro). Prawdopodobnie po raz pierwszy od wielu wieków ludzie zdołali nawiązać stosunki międzynarodowe.

Pozostawała jednak jeszcze jedna rzecz, którą koniecznie trzeba było się zająć.

Ostatnio odbyłam z Satoru rozmowę na ten temat.

– Oni wszyscy są tak tchórzliwi i konserwatywni, że czasami ręce mi opadają. Dotyczy to zwłaszcza młodszych ode mnie członków Komisji.

– Nie przejmuj się tym. – Twarz Satoru rozpromienił uśmiech. – Oni zapewne są po prostu ostrożniejsi od ciebie.

Zastanawiam się, dlaczego wszyscy mi to powtarzają. Nie wydaje mi się, żebym była aż tak nierozważna.

– Czasami rozmyślam nad tym, czy cantus rzeczywiście przyniósł ludzkości jakieś korzyści. Może człowiek, który stworzył krzyż zawierający Psychobójcę miał rację, twierdząc, że to podarunek od diabła...

– Nie wydaje mi się – odparł Satoru, kręcąc głową. – Cantus to boska moc płynąca z całego Wszechświata. Po milionach lat ludzie wreszcie osiągnęli ten najwyższy stopień ewolucji. Być może na początku nie byliśmy gotowi na przyjęcie takiej potęgi, lecz teraz ostatecznie zdołaliśmy nauczyć się z nią żyć.

Jego optymistyczna opinia była typowa dla naukowców.

– Jak myślisz, możemy się zmienić?

– Zmienimy się. Musimy. Wszystko co żyje nieustannie się zmienia, dopasowując się do otoczenia, aby przetrwać.

Pytanie brzmi – jaka powinna być to zmiana?

Nie podzieliłam się z nikim swoimi refleksjami na ten temat, ponieważ trudno było się spodziewać, że ktokolwiek zaakceptuje taki punkt widzenia.

Dlatego też jedynie pokrótce o nim tu wspomnę.

Przyznaję, że istnienie kontroli ataku i śmiertelnego sprzężenia zwrotnego przywróciło pokój i ład.

Oba te mechanizmy są jednak sztucznymi, nieelastycznymi rozwiązaniami, które nie likwidują prawdziwego problemu.

Jesteśmy jak żółw z pękniętą skorupą – kiedy nasza obrona okazuje się zbyt słaba by powstrzymać wroga przed wdarciem się do naszego domu, nie możemy mu zupełnie nic zrobić.

Poprzednie incydenty z Bestiami oraz katastrofa sprzed dziesięciu lat jasno dały nam do zrozumienia, jak przerażające rzeczy dzieją się, kiedy zawiedzie kontrola ataku i śmiertelne sprzężenie zwrotne.

Kiedyś będziemy musieli pozbyć się tych dwóch pętających nas łańcuchów.

Możliwe, że będzie nas to kosztowało wszystko, co z takim trudem odbudowaliśmy.

Nie chcę w to wierzyć, ale nie mogę pozbyć się przeświadczenia, że ten nowy ład nigdy by się nie przyjął, jeśli nie byłby okupiony tak ogromną ilością krwi.

– O czym tak rozmyślasz, Saki? – spytał Satoru z zaciekawieniem.

– O niczym szczególnym... Mam nadzieję, że kiedy nasze dziecko dorośnie, społeczeństwo, w którym żyjemy będzie znacznie lepsze.

– Nie martw się. Na pewno tak właśnie będzie – odparł, gładząc mnie dłonią po brzuchu.

Rośnie we mnie nowe życie. Nasze pierwsze dziecko.

Zawsze wzdygałam się na samą myśl o posiadaniu potomstwa, lecz teraz już mnie to nie przeraża. Dzieci są naszą nadzieją;

niezależnie od wszystkiego co nas odtąd spotka, wierzę, że wyrosną na wspaniałych ludzi, zdolnych stawić czoła wszystkim problemom.

Uzgodniliśmy, że jeśli będzie to chłopiec, nazwiemy go Shun, dziewczynce zaś damy na imię Maria.

Od czasu tamtego wydarzenia sprzed dziesięciu lat, Shun ani razu mi się nie pokazał. Przypuszczam, że śpi gdzieś głęboko na dnie oceanu mojej podświadomości. Nawet jeśli to prawda, jestem pewna, że cały czas nas obserwuje.

Późnymi nocami, gdy świat pogrąża się w ciszy, zanurzam się w fotelu i zamykam oczy. Obraz, który wtedy widzę zawsze jest taki sam; wizja na stałe wyryta w mojej pamięci.

Ciemność. Ogień płonący nad ołtarzem na tyłach świątyni. Buchające z niego niczym pomarańczowe płatki śniegu iskry, zakłócające cichy dźwięk monotonnego śpiewu dobiegającego głęboko spod ziemi.

Zawsze zastanawiam się, dlaczego widzę właśnie tę scenę.

Myślałam dotąd, że to z powodu niezwykle potężnej sugestii hipnotycznej, jakiej użyto podczas ceremonii.

Teraz, zbliżając się do końca opowieści, uważam jednak, że to nie jest prawdziwy powód.

Płomienie prawdopodobnie symbolizują wieczność, nieskończone i nieustanne podążanie ku przyszłości.

Tak jak napisałam na początku, stworzę jeszcze dwie kopie tej historii, włożę je do kapsuły czasu i zakopię głęboko w ziemi. Pozwolę także przeskanować jej treść fałszywemu minoshiro, nakazując mu ujawnić ją dopiero gdy upłynie całe milenium.

Czy naprawdę możemy się zmienić? Wy, którzy czytacie to po tysiącu lat, zapewne znacie już odpowiedź.

Mam nadzieję, że brzmi ona „tak”.

1 grudnia 245, Saki Watanabe.

Być może to nieco zbyteczne, ale pragnę zwięźcić tę opowieść zdaniem, które zdobi ściany Akademii Mędrców.

**Moc wyobraźni zmienia wszystko.**